GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 49. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 5go Grudnia 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Wojna na Bałkanach.

MOCARSTWA ZBROJĄ SIĘ.

Telegramy z terenu wojny są bardzo skąpe w szczegóły i wiele ważnych wiadomości jest zatrzymanych i niewątpliwie z tej przyczyny, aby zyskać na czasie.

Najdziwniejszym jest fakt, że Bułgarya pobiwszy Turków na głowę w krwawych bitwach własnem swem wojskiem, teraz gdy ma nadto pomoc serbskiej i greckiej armii lądowej i floty greckiej nagle porusza się z ogromną powolnością.

Przypuszczano, że dzieje się to skutkiem układów a zawieszenie broni, ale rokowania odnośne zerwano już po pierwszej konferencyi pełnomocników wojennych.

Następnie ogłoszono, że forty Czataldży są prawie nie do zdobycia. Ale wnet przyszły urzędowe wiadomości, że w tych fortach poddały się Bułgarom w dniach ostatnich całe dwie dywizye regularnego wojska.

Wiadomo także, że cholera nie czeka nawet na poddanie się, ale zabiera po kilkaset ofiar dziennie.

Więc na co czekają Bułgarzy?

Na poddanie się Adryanopola?

Alež, że się podda to pewne i z pewnością mniej ważne, jak poddanie się lub wzięcie Konstantynopola.

Wojownicza wiedeńska "Reichspost" odsłania rąbek tajemnicy.

Oto Bułgarya na żądanie "cara oswobodziciela" czeka, aż Rosya dość będzie mieć w pobliżu Konstantynopola okrętów wojennych i siły zbrojnej, aby wtargnąć tam i zająć miasto.

Z wielkiem upragnieniem wyprzedziłby w tem król Ferdynand Rosyę, ale jakże ma się prawować z oswobodzicielem?

Rosya poręczyła przy tem w Paryżu ostatnią pożyczkę wojenną Bułgaryi w kwocie 40 milionów franków, a nie uczyniła tego za darmo.

Jeżeli jednak w rzeczywistości Rosya przygotowywała taki zamach na Dardanele i Konstantynopol, wówczas cały handel niemiecko-austryacki w Azyi mniejszej byłby na zawsze udaremniony i nic nie byłoby z pięknych marzeń niemieckich o kolei bagdadzkiej i milionach ściąganych z Armeńczyków, Arabów i całej Azyi mniejszej.

Dlatego to niemiecki minister wojny von Hoeringen na interpelacyę w parlamencie niemieckim butnie zawołał: "mamy wszystko w pogotowiu, wojna może się zacząć!"

POSTĘPY GRECYI.

Z Aten donoszą, że Grecy zajęli wyspę Chios na Morzu Egejskiem; jest to jedna z największych i najbogatszych wysp archipelagu Sporad i liczy 60,000 ludności.

Wojska greckie obsadziły już wszystkie drogi wiodące ku twierdzy Janina, oblęganej od kilku tygodni przez 3-cią armię grecką. Pierwsza armia grecka podąża ku Dardanellom, druga uciera się z niedobitkami tureckimi pod Dżawidem-Baszą w okolicy Salonik.

ZDRADZIECKI "ALBION".

Pod Albionem rozumie Europa Anglię, o której w ostatnich latach mówiono, że stanęła po stronie Rosyi i Francyi, a to z tej przyczyny, że zależy jej przedewszystkiem na rozgromie zbyt szybko wzrastającej floty niemieckiej.

Obawa o Dardanele ostudziła zdaje się sympatye angielskie do Rosyi. Mimo zaprzeczeń zmobilizowała Anglia częściowo swą flotę i osiem największych statków wojennych wysłała na Morze Śródziemne.

Mekler północy, Wiluś, mianował w odpowiedzi na to brata swego księcia Henryka "admirałem Morza Śródziemnego", ale głównie dlatego, aby wydusić koncesye odpowiednie na Rosyi i zawrzeć z nią co prędzej "serdeczną wymianę usług". W każdym razie dotychczasowy koncert europejski jest rozbity i zmienia się radykalnie bieg dziejów świata.

ŻĄDANIA AUSTRYI.

Austrya oświadczyła państwom bałkańskim, że uzna ich zdobycze, jeśli te państwa zgodzą się na:

1) Zabezpieczenie targu handlowego Austro-Węgier na Bałkanach.

2) Utrzymanie niepodzielonej autonomicznej Albanii i nieobsadzanie portów nad Adryatykiem przez Serbię.

3) Zabezpieczenie politycznej nietykalności monarchii wobec groźnego stanowiska i tonu prasy serbskiej, domagającej się wyswobodzenia "braci słowiańskich" w Austryi.

4) Odszkodowanie dla Rumunii.

W obec tych warunków podnoszą znawcy stosunków serbskich, że Serbia nie może wyrzec się połączenia z Adryatykiem.

Serbia dusi się, jak każde śródlądowe państwo skutkiem braku stosunków bezpośrednich z rynkami Europy. Każdej chwili, czy to w razie wojny, czy to w czasie pokoju, Serbia jest zdana na łaskę sąsiada, który może zarówno zniszczyć jej handel taryfami, a nawet zamknąć cały wywóz, jak i wstrzymać dowóz wszelkich materyałów wojennych — przykład tego zdarzył się przed obecną wojną.

I tę zależność Serbii od siebie monarchia austryacko-węgierska zna, i tę zależność pragnęła zawsze wyzyskać z uszczerbkiem nawet dla interesów własnych, pozostawiwszy południowe prowincye monarchii na łup Węgrów czyli dualizmu; i pragnie też ją wyzyskać w toczącej się wojnie, proponując Serbii rozszerzenie terytoryalne, Nowy Bazar, nawet Sandżak w zamian za unię celną.

I oto powód, dlaczego monarchia austryacko-węgierska ma w Serbii wroga — i to wroga jedynego, za którego plecami zawsze staje Rosya.

"Neue Freie Presse" donosi ze strony serbskiej, że Serbowie nie zrezygnowali z żądania portu adryatyckiego, gotowi są jednak dać gwarancyę, że ten port pozostanie zawsze portem handlowym i nie może być przemieniony w fort wojenny.

Tureccy żołnierze otrzymują wiadomość o przegranej bitwie.



Photos copyright, 1912, by American Press Association.

Niższa część fotografii, zdjęta w Chorlu, na froncie tureckim, przedstawia grupę tureckich oficerów sztabowych, wypytujących się nadbiegającego właśnie pułkownika o informacye odnośnie do stoczonej bitwy. Muszą one być bardzo niepomyślne, jak to sądzić można po poważnie spoglądających Turkach. Zupełny kontrast tworzy górna część fotografii, przedstawiająca jadących na oblężenie Adryanopola Bułgarów. Muzykant przygrywa pieśni narodowe. Twarze wszystkich są rezolutne i pełne animuszu.

DEZERTER ZABITY PRZEZ RODZICÓW.

We wsi greckiej Lahin zamordowano — jak donoszą z Aten — młodego wieśniaka za to, że uciekł, gdy powołano go do wojska. Mordercami są właśni rodzice dezertera, nie mogący strawić wstydu, na jaki naraził ich syn, uciekając przed służbą w szeregach ojczystych. Siostra dezertera, wiedząc, gdzie się brat ukrywa, zwabiła go w nocy do domu, tam zaś ojciec rozpłatał synowi głowę siekierą, gdy matka schwyciła go za ręce, aby nie mógł się

POKÓJ — BEZ UPOKORZENIA.

Prezydent ministrów austryackich przedłożył projekty nowych ustaw w sprawie środków niezbędnych na przeprowadzenie mobilizacyi. Sprawiło to ogromne wrażenie.

Wiedeńska rada miejska odbyła nadzwyczajne posiedzenie i oświadczyła się za pokojem, ale bez upokorzenia monarchii.

Sędziwemu cesarzowi Franciszkowi Józefowi wyprawiono ogromną owacyę.

OSTATNIE WIADOMOŚCI Z TERENU WOJNY.

Ateny, Grecya, 30 list. Dziewiętnaście greckich okrętów przewiozło z Saloniki 13-ty i 26-ty pułk bułgarskiej piechoty wraz z szwadronem kawaleryi i bateryami armat maszynowych. Armia ta wylądowała w okolicy Dedeagaczu pod ochroną greckiego statku wojennego.

Konstantynopol. Cholera szerzy się w zastraszający sposób. Dr. Beumueller, niemiecki korespondent zmarł na cholerę w San Stefano. Jest to pierwszy wypadek śmierci Europejczyka. Oprócz tego chorzy są dwaj inni niemieccy korespondenci. Zmarł też patryarcha grecko-wschodniego obrządku, co wywołało wielkie wrażenie wśród greckiej ludności.

Ateny, 30 list. Podług półurzędowego raportu nadesłanego z Saloniki, 180 Greków, którzy się schronili do meczetu tureckiego w Mawrowie, zostało wymordowanych przez żołdactwo tureckie. Nadto puścili Turcy z dymem wiele wsi okolicznych. Zewsząd donoszą o okrucieństwach dokonanych przez mahometan.

SERBOWIE ZAJMUJĄ DURAZZO.

Durazzo jest głównym portem Albanii nad morzem adryatyckiem i Austrya szczególniej dopominała się, aby Serbia nie ważyła się tego portu zajmować.

Mimo, to, jak donosi generał Jankowicz, wojska serbskie zajęły Durazzo, a nadto miasto Dibra.

Zapytany w tej sprawie prezydent ministrów serbskich Pasicz odpowiedział, że "Durazzo pozostanie na zawsze przy Serbach".

Król serbski w obawie wejścia ze strony austryackiej nakazał zmobilizować nową armię z wysłużonych żołnierzy i ostatnich poborowych i wcielić do tej armii jeńców chrześcijan. Broń i amunicya, zabrane Turkom w Kumanowie i Monastyrze wystarczą na wyekwipowanie nowej armii.

POD SKUTARI.

Czarnogórcy wszystkie swe siły ściągnęli do oblężenia Skutari i walki trwają tam nieustannie. Główną armią dowodzi obecnie gen. Vukotic, a gen. Martinovic objął dowództwo korpusu działającego pod Taraboszem.

ZAWIESZENIE BRONI.

Turcya skłania się do przyjęcia warunków podyktowanych przez państwa bałkańskie.

Rozbiór Turcyi.

ZAWIESZENIE BRONI.

Ostatnie wiadomości z pola walki, odcięcia od Adryanopolu odsieczy i gotowości Bułgaryi do dalszego boju, a przedewszystkiem obawa Turcyi przed Rosyą, skłoniła wreszcie portę ottomańską do przyjęcia warunków bułgarskich. Na tej podstawie ma być zawarte dwutygodniowe zawieszenie broni. Tak ułożyli pełnomocnicy obu stron we wsi Baghtsze przy Czataldży. Zatwierdzenie leży w rękach monarchów ligi bałkańskiej. Rząd turecki przystał na warunki podyktowane przez Bułgarów. Pozycye państw prowadzących wojnę mają pozostać akuratnie te same, jakie były przy podpisaniu protokółu. Warunki ugody ogłoszone zostaną po podpisaniu protokółu.

Jakiż będzie koniec tej strasznej wojny bałkańskiej?

Oto pytanie, którem się w obecnej chwili wszyscy zajmują.

Niejaką odpowiedź można znaleść w poważnym "Journal des Debats", który bynajmniej się nie żenuje pisać otwarcie: "Jeżeli sułtan chce ratować Azyę, trzeba, aby się zrzekł raz na zawsze Europy, z wyjątkiem Konstantynopola i cieśnin. Macedonia i Tracya bowiem są stracone, na zawsze stracone.

Wzmiankowany dziennik nie waha się nawet iść dalej i grozić daleko większem nieszczęściem, w razie jeżeli Turcy nie zechcą ustąpić i w dalszym ciągu będą prowadzili wojnę: "Oczywiście, im później, tem (Turcya) będzie więcej ryzykowała. Jeżeli czeka na to, aby Konstantynopol został zdobyty, to powstaną inne kwestye, nieuniknione, które przekroczą poza program bałkański". To jest, że gdy Bułgarzy zwyciężą Turków w Czataldży, i zdobędą Konstantynopol — to Turkom nie pozostanie nic innego, jak wynieść się na drugą stronę Bosforu.

Właśnie w owej chwili — a jest ona bardzo bliską — grozi bardzo poważne niebezpieczeństwo jak ze strony cofającego się zwyciężonego wojska tureckiego, tak ze strony motłochu sfanatyzowanego.

W każdym razie wojna zbliża się ku końcowi i na pierwszy plan wysuwa się podział Turcyi i uregulowanie zatargu między Austryą a Serbią. Ale to będzie już zadaniem zręcznej dyplomacyi.

Podobno potrójne porozumienie godzi się na konieczność powołania do życia samodzielnej Albanii i danie Serbom dostępu do morza tylko dla celów handlowych.

Wobec tych faktów prasa europejska wyraża opinię, że niebezpieczeństwo wojny jest prawie zupełnie zażegnane.

Rieka, Czarnogóra, 30 list. Bombardowanie tureckiej fortecy Skutari podjęte zostało przez Czarnogórców na nowo. Ich artylerya jest wzmocniona. Król Mikołaj udał się na plac wojny, ażeby osobiście kierować operacyami wojskowemi.

WIELKIE ZWYCIĘSTWO BUŁGARÓW.

Do wielu niespodzianek wojny bałkańskiej należy zwycięstwo Bułgarów, olbrzymie i niezwykłe w miejscowości Marhamli nad rzeką Marycą. Po zawziętej zwycięskiej walce poddała się Bułgarom armia turecka złożona z dwóch generałów, 252 oficerów i przeszło osiem tysięcy żołnierza, nadto osiem armat, 1000 koni i 120 wozów z amunicyą. Armia ta szła na odsiecz Adryanopola i uległa dzielnemu natarciu Bułgarów.

Równocześnie zajęli Bułgarzy miasto portowe Kavala i to w sam czas, gdyż Turcy uknuli tam spisek, aby zewsząd zbiegającą się ludność chrześcijańską w pień wyrżnąć. Bułgarski dowódca kazał za to 150 ludzi załogi tureckiej śmiercią ukarać. To samo w okolicy miasta Sesser.

Do Konstantynopola doniesiono urzędownie od komendy tureckiej, że 90 tysięcy świeżo zaciężnych Bułgarów dobrze uzbrojonych zbliża się do Czataldży.

POD CZATALDŻĄ.

Bułgarzy, mimo wieści o zawieszeniu broni, dalsze czynią postępy; w okolicy Czatałdża i Hademkiu walka trwać ma dalej; dopiero teraz przychodzą tam Bułgarom ciężkie działa. Obsadzili oni już całe wybrzeże europejskie Morza Marmara, gdzie zajęli miasta: Ganos, Eregli, Rodosto, Silivri i inne i grożą zamknięciem Dardanellów; w razie gdyby się im to udało, nic już nie stanie na przeszkodzie bombardowaniu Konstantynopola. Turcy nie mają już ani jednego większego okrętu: "Hamidžie", najlepszy ich okręt, którego działa sięgały najdalej i znaczne szkody Bułgarom na lądzie czyniły, jest przez torpedowce bułgarskie bardzo uszkodzony i czeka w dokach na naprawę. Ale w dokach panuje cholera i robotnicy pouciekali.

POD ADRYANOPOLEM.

Pierścień wojsk bułgarskich otaczających miasto ścieśnił się do kilkuset yardów odległości. Tymczasem w mieście Adryanopolu ledwie połowa załogi trzyma się jeszcze na nogach. Od bomb rzucanych z aeroplanów przez Bułgarów raz po raz pali się w mieście. Konsulaty zagraniczne powywieszały ogromne chorągwie, aby do ich domów nie strzelano. W mieście tyfus i głód.

Konstantynopol, 1-go grudnia. Podpisanie protokółu w sprawie zawieszenia broni na dni 8, nastąpi we wtorek. Porozumienie nastąpiło zupełne. Warunki ugody ogłoszone zostaną dopiero po podpisaniu protokółu. To jednak jest już dziś pewnem, że kraj przez sprzymierzone państwa zdobyty, zostanie z wyjątkiem może Adryanopola przy zwycięzcach. Turcya nadto zapłacić ma grube odszkodowanie.

Nowiny ze świata.

TYFON NA FLIPINACH.

17,000 zabitych w Talcoban.

Manila. Tyfon, który przed laty nawiedził Filipiny, znown przyszedł ze śmiercią i zniszczeniem. Z oznak atmosferycznych przepowiedział to Ojciec Algue i rozesłał w czas ostrzeżenia do osad w Island of Leyte i prowincyi Capiz. Niestety nie wszyscy wzięli na seryo jego przedstawienia, a następstwem było zaskoczenie nieprzygotowanych przez straszny orkan, niszczący i zabijający wszystko dokoła. Przeszło 17,000 osób, w tej liczbie 500 Amerykanów zginęło w Tacloban, stolicy wyspy Leyte, a mnóstwo osób w Capiz. Całe miasteczka i wsie zginęły niemal z powierzchni. Huragan wyrywał domy jakby małe drzewka. Jedynie wielkie murowane gmachy oparły się. Szkoda przenosi $10,000,000. Gubernator generał Forbes [illegible] się do Waszyngtonu z prośbą o pomoc.

NA DWORZE CARSKIM.

Choroba carewicza — samobójstwo carowej.

Petersburg. Z carskiego dworu przychodzą wiadomości o prawdziwych tradycyach, jakie się tam rozgrywają poza kulisami świetnych przyjęć dworskich.

Było takie przyjęcie w ostatnich dniach dla ambasadora austryackiego, ale carowej na tem przyjęciu nie było.

Obecnie donosi telegram szyfrowy do Berlina, że carowa tak sobie wzięła do serca ciągłe zamachy na życie rodziny carskiej i pogorszenie zdrowia u carewicza, że starała się popełnić samobójstwo.

Z Berlina powołano do jej łoża najznakomitszych lekarzy. Atoli cenzura wstrzymuje szczegóły o tym wypadku.

Carewicz ma być w stanie beznadziejnym i aby przedłużyć mu życie, wysyłają go na Rivierę do Francyi.

Carewicz jest ciągle pod dozorem kozaka, który odpowiada za jego życie. Śpi u jego drzwi, kosztuje jego potraw, szpieguje odwiedzających carewicza lekarzy i pilnuje, aby w czasie przejażdżki po ogrodzie z powozu go nie porwano.

PO HURAGANIE NA JAMAJCE.

Kingston, Jamaica. Na Jamajce powracają normalne warunki w dystryktach nawiedzonych strasznym huraganem. Połączenia kolejowe już są naprawione, ale linie telegraficzne jeszcze szwankują. W Savanna La Mar i zatoce Montego przyszło do rozruchów na tle nędzy, ale żandarmerya przywróciła spokój.

UKŁAD ROSYJSKKO - AMERYKAŃSKI.

Laondyn. Wedle doniesień z Odessy wynika, że ze źródeł miarodajnych dowiedział się korespondent Morning Post o tem, że Rosya odnowi traktat z Ameryką od 1-go stycznia 1913 roku w mało tylko zmienionej formie. Kwestya paszportów dla żydów zostanie na razie niezałatwiona. Odnowieniem traktatu zajmie się nowo wybrany prezydent Wilson.

PRZECIW WOJNIE.

Socyaliści organizują zebrania.

Geneva. Socyaliści zorganizowali w Szwajcaryi, Paryżu i Budapeszcie massmeetingi w celu akcyi przeciwwojennej.

Poszli w tem oczywiście dalej, aniżeli rozwaga patryotyczna zezwala obywatelom wobec własnej Ojczyzny. Dobry bowiem jest pokój, ale nieszczęściem jest rozbrojenie własnego kraju, jak to na Polsce wymusiła w swoim czasie "gwarantka swobód naszych" caryca Katarzyna. Mocarstwa i tak nie spieszą się do orężnej walki, gdyż wolą dyplomatyczne, najbardziej zbrodnicze, bo tajemne i od kontroli ogółu się usuwające. Ale narody muszą czasem przecinać tajne węzły tych podziemnych spisków i dopóki sprawiedliwość nie zapanuje na ziemi, dopóki wszystkie nie zaznają jej narody, dopóty wojny są koniecznością.

Socyaliści, jako świadomi i nieświadomi obrońcy żydowskiego kapitalizmu, który boi się ryzyka wojny, agitują przeciw niej i marnują generalnymi strajkami najuboższych, wytwarzając w ten sposób proletaryat jako swoje wojsko, a materyał krwawego wyzysku ze strony żydowskich kapitalistów.

W Bazylei, w Szwajcaryi, tchórz pierwszej klasy Jaures, którego fetowano niedawno w Berlinie, że był za rozbrojeniem Francyi, własnej Ojczyzny, proklamował zasade pokoju i generalnego strajku dla wymuszenia pokoju. Znaleźli się na tym "kongresie" zdrajcy bułgarscy, którzy wrzeszczeli brednie na temat zakończenia wojny. Kiedy ich bracia o głodzie i chłodzie krew mężnie przelewają, socyaliści bułgarscy zajadają indyki w Bazylei w paradnych salach hotelowych i wymyślają walczącym od "warchołów".

W Budapeszcie zgromadzili znowu socyaliści wbrew zakazom, swoją drogą bardzo głupiego rządu węgierskiego, tysiące robotników i narażali ich na ataki wojska i policyi, przyczem kilkadziesiąt osób zabito lub zraniono i to bez racyi i potrzeby.

W Paryżu ogłoszono jednodniowy strajk generalny.

CO MÓWI GESZOW, PREZES MINISTRÓW BUŁGARSKICH?

Do korespondenta wiedeńskiej "Reichspost" tak się wyraził:

"Byłem i jestem zwolennikiem pokoju, spodziewam się też, że niebawem uzyskamy trwały pokój. Nie wiemy atoli, czy będziemy mogli przyjąć pośrednictwo mocarstw. To zależy od warunków Turcyi i od zgody naszych sprzymierzeńców. Jestem bardzo zobowiązany hr. Berchtoldowi za jego ostatnie oświadczenie. Sądzimy, że mu się uda aż do końca utrzymać pokój pomiędzy ludami bałkańskimi i sąsiednimi krajami. Bułgarzy żywią sympatyę do Austro-Węgier i wiedzą, że posiadają także w Austro-Węgrzech sympatye. Nadto jesteśmy jedynym narodem słowiańskim, który nie posiada rodaków w monarchii Habsburskiej, a z Austro-Węgrami niema wspólnych granic. Nasze interesy nie pozostają w sprzeczności z interesami Austro-Węgier. Nie będzie tedy rzeczą trudną znaleźć formułkę, która odpowiadałaby obustronnym interesom, to jest interesom Austro-Węgier i Bułgaryi.

"Rumunia — skończył wreszcie Geszow swoją rozmowę — jest jedynym krajem sąsiednim, z którym dawna Bułgarya była zawsze w przyjaźni. Byłoby rzeczą niesłychanie nierozsądną, gdybyśmy teraz w wieku XX. prowadzili wojnę z Rumunią. Mogę pana zapewnić, że wina za takie postąpienie nie spadłaby na nas. Dzisiaj zresztą pewna, że ani dobry naród rumuński, ani wielki i sławny król rumuński nie życza sobie wojny".

CZWARTA DUMA A SŁOWIANIE BAŁKAŃSCY.

Petersburg. Zebrała się po raz pierwszy czwarta Duma rosyjska. M. Rodzianko, październikowiec, poseł z Ekaterynosławia, został wybrany prezydentem Izby 251 głosami przeciw 150. Wybór swój zawdzięcza połączeniu się centrum konstytucyjnego z lewicą.

W przedmowie swej zaznaczył Rodzianko, że walka, jaką Słowianie toczą na Bałkanach zasługuje nietylko na poparcie moralne Rosyi, nietylko na pomoc materyalną, ale i na pomoc w ludziach. Cała Izba przyjęła te słowa oklaskami. Znaczy się, że prasa broniąca sprawy Słowian i krytykująca niezdecydowaną politykę rządu, ma za sobą naród cały.

NIEZAWISŁOŚĆ ALBANII.

Jak już pisaliśmy, proklamowały ją wszystkie niemal szczepy albańskie i Austrya domaga się uznania tej niezawisłości.

W tej sprawie pisze wiedeńska "Reichspost":

"Austro-Węgry mają zresztą prawo historyczne do Albanii na podstawie traktatów państwowych jeszcze z czasów cesarza Leopolda II. Austro-Węgry pracowały kulturalnie w Albanii katolickiej, dały tam szkoły narodowe, wydrukowały pierwszy podręcznik narodowy, wybudowały i utrzymują kościoły katolickie w Albanii. Serbia powinna pamiętać, że teraz, po wojnie, będzie miała dosyć roboty gospodarczej i politycznej w tych terytoryach, przeciw zajęciu których nikt nie protestuje. Niechże więc nie sięga po terytorya tak odległe, jak Albania, gdyż musiałoby to doprowadzić do daleko idących zawikłań.

Serbowie zresztą nie sąsiadują bezpośrednio z Albanią. Między dzisiejszą Serbią i Albanią leży wilajet Kossowski. W tym wilajecie Kossowskim na podstawie obliczeń konsularnych rosyjskich mieszka 430,000 mahometan albańskich, 171,000 Bułgarów i 230,000 Serbów. Nawet statystycy serbscy przyznają, że w Starej Serbii mieszka tylko 160,000 Serbów, 77,000 Albańczyków mahometańskich i 20,000 Albańczyków katolickich. Pocieszają się przecież tem, że mieszka nadto 161,000 mahometan, którzy mimo różnicy narodowej są właściwie Serbami. Ale zapominają, że właśnie ci mahometanie narodowości serbskiej nienawidzą do tej pory jak najzażarciej Serbów prawosławnych.

Albańczycy nie są spokrewnieni ze Słowianami bałkańskimi. Jest to reszta dawnych Iliryjczyków, którzy na półwyspie Bałkańskim mieszkali o wiele wcześniej, niż Słowianie. Nie jest prawdą, jakoby Albańczycy nie posiadali zdolności do tworzenia państwa. Skutari już za czasów Aleksandra Wielkiego było stolicą narodowego królestwa albańskiego. Podczas burz dziejowych, które szalały na Bałkanie, Albańczycy zachowali swoją czystość narodową i niezależność. Korzystali z wolności swoich gór nawet w czasie, kiedy cała Serbia wpadła w ręce Turków, a o dzisiejszej Bułgaryi i Grecyi nie było mowy. Podczas gdy inne narody bałkańskie straciły wszystkich tych rodaków, którzy przyjęli religię mahometańską, Albańczyk zachował świadomość narodową i zawsze czuł się oraz czuje w pierwszej linii Albańczykiem i nigdy mimo olbrzymiego fanatyzmu mahometańskiego nie zespolił się z Turkami.

KŁOPOTY DOMOWE AUSTRYI.

Austrya w gruncie rzeczy ma ludność przeważnie słowiańską, gdyż Niemców jest w Austryi zaledwie dziewięć milionów, a Słowian nie licząc węgierskiej połowy 18 milionów. Otóż ludy słowiańskie protestują bardzo energicznie przeciw wojnie Austryi z Serbią.

W Dalmacyi był zjazd wszystkich burmistrzów i zapadła uchwała wyrażenia Serbom sympatyi i nadziei połączenia się "z braćmi".

Burzą się też Kroaci, którym Węgrzy dali w dodatku na gubernatora powszechnie znienawidzonego Cuvaja, co, jak "Reichspost" pisze, jest skandalem europejskim.

Z kolei Czesi nie tają się z gorącą sympatyą dla południowych Słowian.

Słoweńcy modlą się o wyswobodzenie i zwycięstwo tych ostatnich.

A w parlamencie austryackim obstrukcya Słowian. Klub ukraiński postanowił przyłączyć się do obstrukcyi Słowian południowych, którzy obstrukcyę swoją z komisyi budżetowej przenieśli na plenarne posiedzenie Izby poselskiej. Jeżeli ta obstrukcya trwać będzie w dalszym ciągu, w takim razie rząd zamiast normalnego budżetu na rok 1913 wniesie tylko sześciomiesięczne prowizoryum, a następnie gdyby i wtedy Słowianie południowi i ukraińcy robili trudności, rząd jest zdecydowany Izbę poselską odroczyć a nawet rozwiązać.

REWOLUCYA W MEKSYKU.

Interwencya Stanów Zjednoczonych w Meksyku będzie jednak koniecznością. Byłoby mądrym krokiem rządu waszyngtońskiego, gdyb yenergicznego pułkownika Roosevelta wysłała tam z rozkazem nauczenia Meksykańczyków poszanowania wolnych obywateli i ich praw. Dziś Amerykanie żyć i pracować, wcale tam nie mogą. Powstanie zmienia się w rabunkowe życie i burmistrzowanie zbójów i morderców. Zapata skazuje na śmierć każdego, kto mu o zgodzie wspomni, choćby legalnym wysłannikiem rządu. Zapatyści grasują po dawnemu w Stanach Morelos, Mexico, Puebla i Guerrero; rząd powołuje tam gen. Telleza, który dotychczas dowodził w Chihuahua, gdzie go znowu zastąpi gen. Ahubert. Na północne pogranicze rząd wysłał 2000 żołnierzy, ponieważ znowu się tam pokazały bandy rewolucyonistów, któremi dowodzi Antonio Rojas.

J. Flares Magon minister spraw zewnętrznych zrezygnował wskutek nieporozumień między nim a prezydentem Madero, następcą jego będzie Rafael Fernandez, dotychczasowy minister spraw publicznych.

Z El Paso Texas, donoszą, że 400 żołnierzy federalnych wysłano do Casas Grandes, by odebrali port Palomas zajęty w ostatnich dniach przez powstańców.

STRASZNA KATASTROFA.

Kilkadziesiąt osób, przeważnie dzieci zginęło.

Bibao, Hiszpania. 50 osób przeważnie dzieci zginęło w panice, jaka wybuchła w teatrzyku ruchomych obrazów. Panikę wywołał operator kinematografu, który widząc, że filmy stają w ogniu, krzyknął: "Gore!" W budynku było pełno ludzi, w tem przeważnie kobiet i dzieci. Gdy się dał słyszeć głos: "Gore", wszyscy rzucili się do drzwi. Powstał tłok, podczas którego stratowano na śmierć około 50 osób. Zarządców teatrzyku aresztowano. Wzburzeni mieszkańcy o mało nie zdemolowali budynku.

PANIKA FINANSOWA.

Berlin. W Królewcu, stolicy Prus Wschodnich, wybuchła ogromna panika finansowa, spowodowana pogłoskami, iż Niemcy szybko mobilizują armię, spodziewając się wojny z Rosyą; w kasach oszczędności, bankach — ludzie krociami wycofują depozyty; run to niepamiętny, a groźny dla wszystkich tamtejszych instytucyi finansowych. Kanclerz Bethmann-Hollweg posłał telegram do prezesa prowincyi tamtejszej, wzywając go, by wszystko, co w jego mocy, uczynił dla uspokojenia ludności i zapewniając, że wieści owe o mobilizacyi są wprost zmyślone.

ZEGAR 24-GODZINNY.

Wskutek ankiety, rozpisanej przez b. ministra robót publicznych we Francyi, Wiktora Augagneura, postanowiono zmienić rachubę czasu na kolejach francuskich i liczyć godziny od 0 do 24. Reforma wejdzie w życie kolejno na liniach kolei francuskich od maja do lipca. Rachuba powyższa stosowana już w zarządzie wewnętrznym poczt i telegrafów we Francyi, ma od 1 lipca objąć również wszystkie dokumenty i formularze, wydawanie przez zarząd stronom.

KSIĄŻĘ JERZY NIEBEZPIECZNIE CHORY.

Do Belgradu przywieziono z pod Monastyru księcia Jerzego, który w swoim czasie po głośnych awanturach w Belgradzie zrezygnował z następstwa tronu na rzecz młodszego brata. W czasie toczącej się wojny odznaczył się książę Jerzy brawurą i odwagą, ale nabawił się tyfusu i ma być w stanie bardzo ciężkim.

SIOSTROBÓJCA.

W gminie Botenwald na Morawach, zamordowano w r. 1904 trzy siostry Kriszkówny. Sprawcy ohydnej zbrodni nie zdołano odkryć i zapomniano już o niej, gdy oto teraz, po ośmiu latach, żandarmerya tamtejsza wpadła przypadkowo na dowody, że mordercą sióstr był własny ich brat, mieszkający obecnie w Styryi. Nakazano aresztowanie mordercy, który, jak się okazało, popełnił straszną zbrodnię dla pozyskania spadku po siostrach.

ISKRY TELEGRAFICZNE.

Madryt, Hiszpania. Król Alfons wydał dekret królewski, mocą którego rodzina zamordowanego premiera Canalejasa otrzyma tytuł hrabiowski i $6,000 rocznej pensyi.

Soeul, Korea. Skazani niedawno w procesie o zamordowanie gubernatora hr. Terauczi, spiskowcy koreańscy, uzyskali nowy proces, który już się zaczął. Głównego oskarżonego, bar. Jun-Czi-Hor, skazano w pierwszym procesie na 10 lat więzienia, a współoskarżonych, 106-ciu spiskowców na kary po 5 lat.

Bruxela. Matka króla Alberta belgijskiego, hrabina Flandryi, zmarła po krótkiej chorobie z powodu zapalenia płuc.

Elais, Francya. Wskutek eksplozyi w kopalni węgla zginęło tu 24 górników. Na szczęście podczas wybuchu było tylko 38 robotników w kopalni. Kilkunastu z nich wyratowano, 24 jednakże padło ofiarą katastrofy.

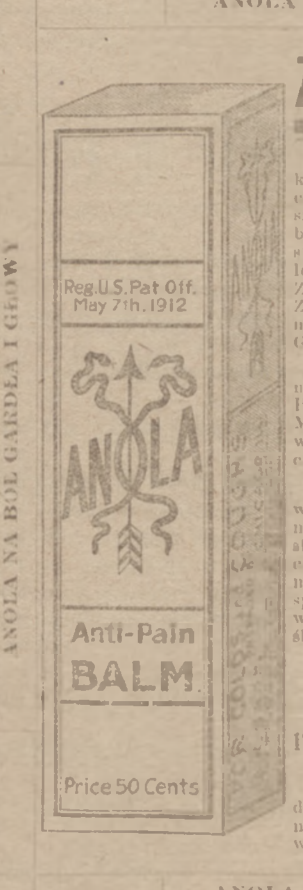
Elais liczy 20 tysięcy mieszkańców i znajduje się w pobliżu Nimes.

Londyn, 2-go grudnia. Londyński "Daily Telegraph" otrzymał następującą depeszę: "Serbowie wkroczyli do miasta Durazzo, nad Adryatykiem bez wystrzału. Mieszkańcy przyjęli ich otwartemi rękami jako wybawców. Turcya zgadza się na odstąpienie Serbii portu nad Adryatykiem. Największą część zdobytego kraju otrzyma Bułgarya. Serbia zatrzyma starożytną stolicę Uskub. Granice Grecyi rozszerzone zostaną aż po Monastyr.









Z życia Polonii w Ameryce

LOWELL, MASS.

W Laconia, N. H., niejaki Piotr Koszański, liczący lat 27, pochodzący z gub. Wileńskiej, zakochał się w żonie Kozłowskiego, u którego był na stancyi. Kozłowska postanowiła uciec od męża. Zabrała więc swoje dwuletnie dziecko i z kochankiem wyjechała do Lowell. Mąż puścił się w pogoń za niewierną żoną. Odnalazł ją w Lowell i w zapale zastrzelił ją i jej kochanka, a dziecko zabrał ze sobą do domu. Policya niezawodnie aresztowała Kozłowskiego do tej pory.

PHILADELPHIA, PA.

W ubiegłą niedzielę Towarzystwo generała Pułaskiego obchodziło dziewięcioletnią rocznicę założenia. Uroczystość rozpoczęto nabożeństwem w kościele św. Władysława, na którem ks. Józef Kuczyński wygłosił kazanie. Po nabożeństwie Towarzystwo udało się na halę generała Pułaskiego na wspólne śniadanie.

Murzyni napadli na polskiego rozwoziciela mleka Ignacego Bandurę i pobili go tak ciężko, iż musiał udać się do szpitala na opatrunek. Zabrali oni kilka butelek mleka Bandurze, a gdy żażądał zwrotu, zemścili się na nim w powyższy sposób.

GRAND RAPIDS, MICH.

Polak, Michał Motyka, spadł do wody z muru poza fabryką Grand Rapids Veener Co. Obecny przy wypadku Charles De Witt skoczył ratować Motykę, lecz chwycił go kurcz i musiał wyjść z wody. Wówczas John Kjellback, Norwegezyk, popłynął do tonącego i wyciągnął go z wody.

SYRACUSE, N. Y.

Na wschodniej stronie miasta w kościele Przemienienia Pańskiego niedawno wybudowanym, zostało odprawione po raz pierwszy nabożeństwo. Kościół ledwie mógł pomieścić wiernych. Wkrótce odbędzie się uroczyste poświęcenie kościoła.

MILWAUKEE, WIS.

Franciszek Nieżorawski, piastujący urząd komisarza robót publicznych, oraz będący kontraktorem murarskim, spadł z wysokości 140 stóp w komin gmachu Enterprise i poniósł śmierć na miejscu. Liczył 59 lat.

NANTICOKE, PA.

Ubiegłej niedzieli odbyło się z wielką uroczystością otwarcie gmachu Sokolni. Po nabożeństwie na sali gustownie przybranej zebrali się sokoli i publiczność i urządzono wspaniały obchód. Przewodniczącym obchodu był Jan Malikowski, sekretarzem Władysław Kulka.

O dziesięć tysięcy dolarów skarży Stanisław Szczeniewski Józefa Schmidta, przypisując mu winę, iż utracił licensyę szynkarską.

WORCESTER, MASS.

Jan Zakowski skazany został na 6 miesięcy do domu poprawczego za rzekomą napaść na pięcioletnią córkę Zofii Wallach. Napaść ta odbyła się rzekomo podczas jednego z wesel polskich. Oskarżony na sądzie wypierał się wszystkiego, a świadkowie również nic ważnego nie zeznali, ale sędzia pomimo to, opierając się na oskarżeniu policyi, Zakowskiego zasądził. Od wyroku sędziego Zakowski apelował.

BAY CITY, MICH.

Ludwik Delestowiez, syn Tomasza, uderzony został piłką przez grających jeszcze w r. 1906. Uderzenie miało bardzo przykre skutki. Musiał poddać się operacyi trzy razy w Bay City, raz w Saginaw, a wreszcie obecnie musiano mu odjąć nogę. Przez tak drobny wypadek, nieborak stał się kaleką na całe życie.

BATAVIA, N. Y.

Inspektor Izaak Martin, z federalnego departamentu handlu i pracy, zarządził tajną inwestygacyę co do stanu umysłowego Józefa Rożewicza, rodaka naszego skazanego na śmierć za wrzekome morderstwo Jana Czarniejewskiego, który to wyrok sąd apelacyjny obalił i nowy proces zarządził. Sąd apelacyjny zawyrokował, że dowody przeciw Rożewiczowi były niedostateczne. Z powodu jednak różnych okoliczności postara się sąd federalny o deportacyę skazanego, jako niepożądanego imigranta, bo prawo na to pozwala, jeśli imigrant nie przebywa w Ameryce dłużej, jak 3 lata.

Powody, na których deportacya może być zarządzoną mają i mogą być następujące:

1) Wobec dowodów, że Rożewicz ma być nihilistą i przeto nie zgadza się z formą rządów Stanów Zjednoczonych.

2) On Rożewicz jest obecnie umysłowo chory, a i w rodzinie jego były wypadki dziedzicznych chorób umysłowych.

3) Rożewicz był karany więzieniem w Rosyi dwa razy i tu w Ameryce siedział we więzieniu.

Wobec tych danych może deportacya Rożewicza do Kowna być zarządzoną. Los Rożewicza przeto będzie zadecydowany we Waszyngtonie.

Prokurator Coons zaś powiada, że Polacy niektórzy w Batavii, sprzeciwiają się deportacyi delikwenta, ponieważ się obawiają, by nie powrócił i nie zemścił się na owych, którzy w procesie przeciw niemu świadczyli.

Zdaje się jednak, że protesty te na nie się nie zdadzą! A owi ludzie małego serca, ducha ciasnego i podłej myśli, powinni się wstydzić swej akcyi, by rodaka wysłać na krzesło!

AUBURN, N. Y.

Sokoli nasi zabrali się dzielnie do budowy własnego przybytku i dachu dla gniazda Nr. 74, który będzie mieścić halę do ćwiczeń, do zabaw i celów towarzyskich. Onegdaj zakupiono 2 piękne loty przy Pulcifer ul. koło Washington, w samym środku polskiej osady. Będzie to zapewne praca parafii św. Jacka i podnietą życia polskiego narodowego i towarzyskiego w Auburn. Sprawa dobrze poczęta i dobrze wróży, a składki na ten dobry cel płyną obficie. Ostatnio na weselu druha Janasa zebrano sumę $8.00.

Komitet budowy Sokolni, na czele którego stali druhowie Józef Hurysz prezes, Piotr Momot sekr., Jan Leja kasyer, wywiązał się dzielnie ze swego zadania i zainteresował całą miejscową Polonię sprawą Sokolni.

Rozmaicie się młodzież bawi, ale w Auburn z przyjemnością zaznaczamy, że młodzież uczy się fotografowania i zdjęciami różnemi, mniej lub więcej artystycznemi, się bawi. Grono pewne uczyło się zasad tej sztuki, stosowanej u różnych fotografów i współzawodniczy obecnie między sobą pod względem doskonałości i wyborności pracy. Do grona tego należą prócz innych pp.: Andrzej Dołęga, Wł. Leja, Br. Machniewski, Woj. Kozłowski J. Flaszar, T. Rozwód, M. Panek.

Prąd ten pochwalamy, a gdy nie jeden się w amatorstwie wykształci, to może się to im w późniejszych czasach przyda profesyonalni.

HARTFORD, CONN.

Na weselu polskiem przy ulicy Canton pod nr. 36, rozegrała się walna bijatyka negrów. Pomiędzy gośćmi mianowicie był tam zaproszony przez Polaków murzyn Jan Cross, który widząc, że drugi murzyn Beniamin Jetter nie zachowuje się dość dystyngowanie i według zwyczaju nie chce dać składki na wianek pannie młodej, postanowił go ucywilizować i pogruchotał mu kości. Policya z trudnością rozbroniła zacietrzewionych przeciwników i odstawiła Jettera z ranami w głowie do szpitala, a Crossa za poranienie go do kozy. (Czy i murzyni mają się zabawiać na polskich weselach (!!). Przypisek zecera).



Photos copyright, 1912, by American Press Association.

Panna Helena Taft, córka prezydenta San. Zjedn., oraz sekretarz wojny Henryk L. Stimson z żoną udają się na okręcie Zacapa do Panamy na obejrzenie burującego się tamże kanału.

WINDSOR LOCKS, CONN.

Miejscowa Polonia zakupiła budynek tzw. Morgan przy ul. Main i przerabia go na kościół oraz plebanię dla nowozakładającej się tam parafii polskiej. W sprawie nowozakładającej się parafii w tych dniach odbył się masowy mityng na hali miejskiej, na którym przemawiali dr. K. Laskowski z Baltimore, Md.

NEWBURYPORT, MASS.

Michał Rybka dostał się do kozy za pobicie i poranienie jednego ze swoich kolegów. Powodem bijatyki jak zwykle była gorzałka i pijaństwo.

SOUTH DEERFIELD, MASS.

W miejscowym kościele polskim wybuchł pożar, który jednak na szczęście w czas spostrzeżono i ugaszono. Szkody zrządzone przez ogień są niewielkie i po najniezbędniejszych naprawach nabożeństwo odprawi się w kościele po dawnemu. Proboszczem polskim w South Deerfield jest Wiel. ks. Zaszczerzyński, a parafia składa się z samych farmerów.

RUTLAND, VT.

W Rutland, Vt. na torach kolejowych, znaleziono broczących krwią w nieprzytomnym stanie Jana Dębskiego i Andrzeja Zipkę. Obydwóch natychmiast odstawiono do szpitala, gdzie okazało się, że rany ich nie są śmiertelne, chyba że ulegli jakim wewnętrznym obrażeniom. W jaki sposób dostali się oni pod koła pociągu, niewiadomo.

MARLIN, TEX.

Proboszczem parafii katolickiej, do której należą przeważnie Polacy, jest ks. G. Apel, zażarty Niemiec, który narodowość polską prześladuje we wszelki możliwy sposób. Polacy tutejsi postarali się o dwie siostry do uczenia dzieci po polsku. Nowość ta nie podobała się ks. Aplowi, więc na kazaniu w d. 10 listopada wystąpił ostro przeciwko "polskim zachciankom" i oświadczył, że "Polakom ksiądz polski absolutnie nie potrzebny". Szło mu o to, aby Polaków zniechęcić do starania się o polskiego księdza. Kazanie to miało ten dobry skutek, że otworzyło oczy naszym rodakom, kim jest ks. Apel. Do tej pory uważano go za księdza katolickiego, ale teraz wiemy, że kościoła używa do celów germanizacyjnych. Mamy nadzieję, że teraz wszyscy Polacy podpiszą petycyę do biskupa, aby im naznaczył księdza Polaka.

FALL RIVER, MASS.

Na weselu polskiem d. 7 listopada, Józef Maguder zaczął stroić koperczaki do narzeczonej swojego kolegi Stanisława Smoleńskiego. Dziewczyna rada z tego zaczęła również szczerzyć zęby do Magudera, tańcując z nim raz po raz, aż nareszcie sprzykrzyło się to Smoleńskiemu. O godzinie pierwszej w nocy zaczął on się kłócić z Maguderem i wreszcie wyjąwszy nóż z kieszeni pokrajał głowę Maguderowi. Policya aresztowała Smoleńskiego, podczas gdy Magudera odstawiono do szpitala.

ANSONIA, CONN.

Zamknięty tu został przez policyę lokal polskiego klubu politycznego. Powodem zamknięcia były ciągłe niemal pijatyki, jakie w tym klubie urządzano.

DERBY, CONN.

Rozpoczęto starania około budowy nowej plebanii polskiej. Miejscowe socyały aż zębami zgrzytają, że parafia polska w Derby, pomimo ich zakusów, rozwija się coraz bardziej pod dzielnem przewodnictwem ks. Waszki.

NORTHAMPTON, MASS.

Nowy kościół polski jest już na ukończeniu. Pozostaje jeszcze tylko wewnętrzne urządzenie. Nowy kościół przedstawia się bardzo pięknie i odmalowany jest na wewnątrz. Na ścianach zwracają uwagę zwłaszcza dwa obrazy Chrystusa Pana nauczającego tłumy żydów w Palestynie i Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Wokoło widnieją medaliony dwunastu apostołów i czterech ewangelistów na zielonem tle naw bocznych. Obramowania okien i drzwi utrzymane są w ciemnym orzechowym kolorze naturalnego drzewa. Ławki, ołtarze i konfesyonały obstalowane są już dawno i mają być sprowadzone w tych dniach. Wprowadzenie nabożeństwa do nowego kościoła i poświęcenie go odbędzie się dopiero po zupełnem urządzeniu w nim wszystkiego, jak należy. Nad szczegółami budowy i artystycznem wykonaniem jej czuwa miejscowy doświadczony i zapobiegliwy proboszcz Wiel. ks. Piechota.

CHELSEA, MASS.

Dnia 8 listopada zabity został tuż na miejscu przez pociąg dwunastoletni chłopiec polski Michał Perłowski. Nieszczęśliwy chłopiec bawił się wraz ze swoim własnym bratem na trekach tuż w pobliżu swojego domu, kiedy usłyszał gwizdanie zbliżającego się pociągu. Młodszy brat Perłowskiego zaczął uciekać przez treki i starszy Michaś obawiając się, aby go pociąg nie najechał, pobiegł za nim, aby go z powrotem na bezpieczne miejsce wyprowadzić. Stało się jednak zupełnie inaczej, bo malec zdążył przebiedz szczęśliwie i w porę na drugą stronę trek, podczas gdy goniący go starszy brat upadł akurat pod maszynę pociągu, która uderzywszy go, odrzuciła na parę stóp na bok. Kilku zatrudnionych w pobliżu robotników pospieszyło na pomoc, ale zanim zdążyli dobiedz do chłopca, już on nie żył. Mieszkająca tuż obok matka Perłowskiego była również jedną z pierwszych na miejscu katastrofy, a ujrzawszy zmarłe zwłoki swojego dziecka wpadła w histeryę i zemdlała.

SOUTHINGTON, MASS.

Miejscowa Polonia rozpoczyna starania o zorganizowanie nowej parafii polskiej. Na czele ruchu stanął jeden z energicznych miejscowych obywateli polskich Jan Szwabski.

TRENTON, N. J.

Zmarł tu nagle polski lekarz, dr. Kazimierz Grabowski, w niedzielę dnia 17 listopada. Gdy się wieść smutna o zgonie dr. Grabowskiego rozniosła, wielu, którzy widzieli zmarłego tego dnia w kościele św. Krzyża, na rannej Mszy św., poprostu wierzyć nie chcieli, nawet pogrzebowy p. M. Winowicz wezwany w celu zajęcia się pogrzebem wziął to za żart. Eksportacya zwłok odbyła się z domu żałoby do kościoła św. Krzyża. W nabożeństwie żałobnem brało udział 6 kapłanów. Piękną mowę żałobną miał Wiel. ks. dr. Misicki, z Brooklyna. Zmarły liczył 65 lat. Studya odbywał na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, a tu przebywał od paru lat, ceniony był nawet przez Niemców, którzy mieli go swym lekarzem w pewnem towarzystwie pośmiertnem; kiedy zmarły dr. Grabowski chciał zrezygnować z urzędu lekarza tego towarzystwa, Niemcy ani o tem słuchać nie chcieli, chociaż paru niemieckich lekarzy podało swe oferty Towarzystwu. Polski lekarz zniewolony był pozostać nadal ich lekarzem. Zmarły był mężem głębokiej erudycyi; znakomity orator, biegle władał językiem esperanto. Chętnie służył swym rodakom w potrzebie: był nietylko dzielnym Polakiem, ale i wiernym synem Kościoła. Praktyki religijne z wielką pobożnością sprawował, i co niedzielę widzieć go można było w kościele św. Krzyża i nigdy Mszy św. w niedzielę nie opuścił.

AUSTRYA A BAŁKANY.

Zdanie wybitnego znawcy spraw bałkańskich.

Od wybitnego pisarza słoweńskiego, znawcy spraw bałkańskich, ks. dr. Leopolda Lenarda, otrzymał krakowski "Głos Narodu" następujące uwagi:

Jeżeli państwa bałkańskie zwyciężą prędko i decydująco — co zdaje się być prawopodobnem — w takim razie nie dojdzie do żadnych zawikłań europejskich — a tem mniej do wojny.

Po szczęśliwej skończonej wojnie istnieć będzie związek bałkański jeszcze nadal, choć dokładniejsza tego organizacya jest jeszcze niewiadoma. W każdym razie przedstawiać będzie jednolitość wojskową i będzie mógł rozporządzać przeszło milionem bagnetów.

Austrya będzie musiała liczyć się z tym faktem i wejść ze związkiem w przyjacielskie stosunki. Inaczej bowiem wkroczyć musiałaby na Bałkan z siłą zbrojną, rozbić związek i sama zapanować nad Bałkanem, a na to nie stać jej sił. Gdyby chodziło tylko o Serbię, musiałaby Austrya wysłać przeciw niej milion wojska, a wojna przeciągnęłaby się kilka miesięcy. Czy Austrya to wytrzyma?

A więc Austrya będzie musiała zadowolić się zdobyczami gospodarczemi (ekonomicznemi), które związek chętnie jej udzieli, bo to leży także w interesie związku.

Rosya straci swój wpływ na Bałkanie, bo związek nie będzie potrzebował liczyć się z pomocą Rosyi.

Austrya będzie musiała liczyć się z narodami południowo-słowiańskimi, aby nie dążyły do związku. Skutkiem tego musi przyjść w dalszem następstwie zmiana systemu w Austryi — zmniejszenie wpływu niemieckiego, oziębienie stosunków z rzeszą niemiecką, upadek wpływu madziarskiego (węgierskiego).

W razie, gdyby Austrya nadal nie uwzględniała życzeń południowych Słowian, stworzy się na całej południowej granicy niebezpieczna irredenta (agitacya za połączeniem ze słowiańskiemi państwami), a związek bałkański szukać będzie sojuszu z Rosyą.

Tak przedstawiam sobie obecne położenie i możliwe następstwa.

Środki połowiczne mogą tylko spowodować, że sprawy rozwijać się będą w nieco wolniejszem tempie.

Więc Austrya ma do wyboru: albo iść ze związkiem bałkańskim, albo pchnąć go w stronę Rosyi.

OKROPNOŚCI WOJNY.

Z Aten donoszą, że okolice Zahory są pod terorem czety Turków i Albańczyków, siejących postrach na całą okolicę. W całej okolicy wszystkie wsie są łatwą dla rabusiów zdobyczą, wobec nieobecności mężczyzn, którzy udali się na wojnę. Kobiety z dziećmi pouciekały w góry śniegiem zasypane, gdzie mrą z chłodu i głodu.

Takie same wieści nadchodzą z Epiru, który Turcy niszczą ogniem i mieczem, dopuszczając się gwałtów i okrucieństw nad ludnością. Oddział żołnierzy tureckich pod dowództwem b. naczelnika policyi w Janinie, zrównał z ziemią cały okręg janiski. Przeszło 6 tysięcy kobiet i dzieci ze spalonych wsi zbiegło do lasów, gdzie żywią się trawą i liśćmi. Ci sami żołnierze pastwią się nad ludnością w sposób najokrutniejszy. Dziewczęta po pastwieniu się nad niemi wbijają na koły.

Londyński "Daily Telegraph" ogłasza straszne szczegóły okrucieństw, popełnianych przez Serbów na Albańczykach. Między Kumanowem a Skoplem Serbowie mieli rozstrzelać 3,000 Albańczyków, a w okolicy Prizrenu wyrżnąć 5,000 Albańczyków. Serbowie mają otaczać wsie albańskie i podpalać je, a mieszkańców wycinają w pień. W Skoplu rozegrały się wprost przerażające sceny. Serbowie urządzają rewizye domowe u Albańczyków i u kogo znajdą jakąkolwiek broń, tego natychmiast tracą. W ciągu jednego dnia skazał serbski sąd wojenny w Skoplu 36 Albańczyków na śmierć. Niema dnia, w którymby nie dopuszczono się strasznych morderstw na albańskich mieszkańcach miasta. Rzeka, płynąca pod Skoplem, jest już przepełniona zwłokami, pomordowanych Albańczyków. Serbowie urządzają codziennie w okolicznych wsiach formalne polowania na ludność albańską. Jeden z oficerów serbskich zaprosił mnie — opowiada korespondent "Daily Telegraph" — do udziału w takiem polowaniu i chwalił się, że dzień przedtem zamordował sam 9 Albańczyków.

Aż strach czytać o takich okropnościach wojny.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszą jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o zamknięciu jakiegoś przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.

1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1258.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.

Publishers of "Gazeta Polska."

1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We keep over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

AMERICAN ASSOCIATION OF FOREIGN LANGUAGE NEWSPAPERS MEMBERSHIP LABEL

206

DO DZIEWCZĘCIA.

Szybko dni tu płyną, —
Używaj dziewczyno
Sienka i lat swej młodości.
Bo słońce zagaśnie,
I młodość twa zaśnie,
A wstanie zima starości.

I młodość nie wróci,
Gdy raz już porzuci —
Żadna jej prośba nie wzruszy,
Na lata więc stare
Zachowaj swą wiarę,
Ciepło i młodość w swej duszy.

Albowiem promienne,
Jakoby wiosenne,
Rywają ranki zimowe,
Jeśli nie ostudzi
Nam serca dla ludzi,
Szron, co osrebrza nam głowę.

WOJNA.

Słuchajcie, — wojna krwawa wre,
Wieści, — jak gromy lecą
I wyciskają z oczu łzę —
I trwogę w sercach niecą.
Tam biedna matka tłumi jęk,
Tu żona nad kołyską
Łka, — bo wojennej broni szczęk
Rozburzył ich ognisko.
Wojenny wicher porwał w bój
Junacze żwawe siły,
Rzucił na chłód, na głód i znój
A może — w głąb mogiły.
Bo cichy zagon ziemi swej,
Co karmił ich ochotnie —
Może w przeznaczeń chwil złej
Odbiegli — bezpowrotnie —
I poszli — biedne głowy swe
W ziemi nieznanej — innej,
Położyć w cichym śmierci śnie,
Nie w swojej — nie w rodzinnej.

A tam — na boju — z hukiem dział
Z pożogą i kurzawą —
Ogarnia ludzi dziki szał,
I oczy patrzą krwawo,
I wściekłość chwyta — dusi gniew,
Porywa szał zwierzęcy — —
Życie — za życie — krew za krew,
A trupów — coraz więcej.
O — tam, — jak zżęty w polu kłos,
Młodzieniec z konia pada — —
I gdzież zwycięstwo — sława — los —
Śmierć jeno przyszła blada —
Tu pierś rozdarta — oczy w słup,
Tu jęki i pożoga.
Tam konający — dalej trup
I krwią zalana droga.
W siole — na trwogę bije dzwon,
A bliżej oddział zbrojny.
Pędzi — pobudki rażny ton
Zagrzewa go do wojny — —
Rozpaczne jęki, dzwony, — śpiew,
Muzyka i rozkazy,
I broni szczęk i świeża krew,
Okrutnych walk obrazy,
Huczących dział donośny wtór
I zamęt i okrzyki —
Łączą się w jeden groźny chór
Wojennej pieśni dzikiej.

A Chrystus uczył: — niech, jak kwiat,
Rozkwitnie miłość wszędzie,
Kochajcie ludzi, — jako brat
Niech dla was bliźni będzie.
A Chrystus mówił: — zbrodni grzech
Przez wieki się wspomina — —
Czas — nie zagubił dawnych ech
O czynie złym — Kaina.
A teraz — jeno złości grzech —
Rozplenił się nad światem —
Chryste, Ty, z nieba jasnych dróg
Poślej miłości kwiatem.

Irena Piskorska.

ZWIĄZEK JEDNOŚCI

ze stanowiska naszych zadań religijnych, społecznych i narodowych.

VI.

(Dokończenie.)

"Związek Jedności," po uchwaleniu zasad głównych według projektu ks. Biskupa na Sejmie Zjednoczenia w Cleveland, miał już gotową podstawę i drogę do jak najpełniejszego rozwoju.

Postanowienie, że szczegółowe reguły ułożą delegaci zaproszonych przez ks. biskupa organizacyi, umożliwiało jak najobszerniejsze ramy dyskusyi na pierwszej sesyi delegatów.

Daną była też możność do zbliżenia najbardziej odległych zapatrywań, które opanowane zasadą ogólnego dobra, mogły były wytworzyć prawdziwą jedność wszystkich naszych polskich organizacyi w sprawach zasadniczych.

Nikt nie miał prawa przypuszczać, aby jakakolwiek organizacya mogła się odsunąć od sprawy tak olbrzymiej dla narodu doniosłości i aby nie miała poddać się najniezbędniejszym wymogom, wskazanym przez rzetelną miłość Ojczyzny.

Wszyscy też oczekiwali, że ks. Biskup zaprosi delegatów wszystkich polskich organizacyi, nie wyłączając Związku Polek i Związku Nar. Pol. na wspólną naradę, której rezultaty jak najchwalebniejsze, całkiem były pewne.

Atoli na folwarku "Zjednoczenia" inne plany ułożyli sobie wielkorządcy.

Zapragnęli oni, aby z zasługi około utworzenia narodowej jedności wykreślić wszystkie przedstawione przez nas prace z okresu trzech kongresów katolickich aż do sejmu Zjednoczenia w Cleveland, a co do uchwał tego sejmu dla tego je najzupełniej ignorować, aby uniknąć konieczności zaszczytnej wzmianki o pracy bardzo w tem chwalebnej Leona Szopińskiego.

Dygnitarzom obecnego Zarządu Zjednoczenia szło więcej jeszcze o to, aby zastrzedz sobie inicyatywę i ojcostwo w sprawie zbyt dla całego narodu świętej, aby nadużytą być miała do wyniesienia czyjegokolwiek w oczach polskiego ogółu.

"Związek jedności" nie mógł być i nie powinien był być wyzyskany do reklamy choćby najbardziej zasłużonej organizacyi.

Wszakże równość głosu i wpływu jest podstawą jedności, a ze stanowiska katolickiego rzeczywista zasługa winna być o tyle pokorną, aby przez własną pychę nie zamieniała się w grzech śmiertelny i nie niszczyła wszystkiego przez zawziętość i upór w chwalbie własnej i wywyższeniu własnem.

Obecny zarząd Zjednoczenia, zapragnąwszy sprawę "Związku Jedności" zużytkować do wzmocnienia swojej powagi i swego wpływu, postąpił jak ów kapitan angielski, który w świątyni indyjskiej zapalił sobie cygaro u płomieni świętego ognia i wywołał tem świętokradztwem rewolucyę.

Postąpienie zarządu Zjednoczenia nie mniej jest nagany godne i tem boleśniej dotyka społeczeństwo, że jest ono także nadużyciem imienia pierwszego polskiego Biskupa, od którego wyszła przewodnia i tak wspaniała myśl "Związku Jedności."

Przecież każdy to rozumie, że co innego jest, jeśli ks. Biskup, jako pierwszy książę naszego kościoła i jedna z najwybitniejszych i najzacniejszych osobistości w łonie naszej Polonii daje inicyatywę do wielkiej sprawy, a inna rzecz całkiem, gdy poszczególna organizacya, naruszając zasadę równorzędności, przychodzi z gotowym zarysem konstytucyi i sięga po supremacyę, niczem nie uprawnioną.

"Zarys konstytucyi," jak leży przed nami w opracowaniu komisyi z łona Zjednoczenia Pol. Rz. Kat., jest zupełnem wypaczeniem myśli ks. Biskupa i zasad głównych uchwalonych na Sejmie w Cleveland, do których Zarząd Zjednoczenia i owa komisya powinne się były ślepo zastosować i na żadne dowolne zmiany sobie nie pozwalać.

Sam cel Związku Jedności przedstawiony jest najfałszywiej.

Księdzu Biskupowi szło przedewszystkiem o **jedność co do kierunku w sprawach dla narodu naszego najdonioślejszych i o środki na poparcie spraw i zadań obchodzących byt i przyszłość całego społeczeństwa.**

"Zarysowi konstytucyi" idzie zaś w pierwszej linii "o przedstawicielstwo Polonii amerykańskiej" i o wytworzenie "organizacyi braterskiej po nad stronnictwami," a dalej "o rozwój sprawy narodowej polskiej na drodze jawności i legalności."

Bombastyczność wyrażeń, łączy się w tych określeniach z głośnem myśleniem, owem dziełem największej nierozwagi narodowej i politycznej, a nie przynosi nic, prócz zarzewia niekończących się sporów o prymat, o zagarnięcie rządów nad całą Polonią.

Ks. Biskup chciał bratniego porozumienia się i wspólnych sił tudzież środków do spełnienia najważniejszych, a zaniedbanych prac kulturalnych, a projektodawcy ze Zjednoczenia chcą objąć wszystko od "praw cywilnych, politycznych i narodowych" (!) aż do spraw "dobrobytu."

Ustęp czwarty Zarysu konstytucyi obejmuje ni mniej ni więcej tylko cały zakres działania już istniejących organizacyi polskich łącznie z zadaniami Federacyi Polsko - Katolickiej w Ameryce, chociaż jak każda z naszych organizacyi ma ona zadanie odrębne i przez ks. Biskupa już poprzednio sankcyonowane.

Jeżeli zwrócimy uwagę, że projektodawcy chcą w Związku jedności mieć także władzę prawodawczą dla objęcia owych tak obszernych zadań w pewien system, to najpewniejszem jest, że tak pojęty Związek Jedności okazać by się musiał nie jednoczycielem, ale rozbijaczem wszelkich prac specyalnych, tak chwalebnie i z takim pożytkiem przez wszystkie organizacye wykonywanych.

Przytem już nie ze względu lepszego o sobie mniemania, ale z obowiązku utrzymania swej niezawisłości żadna organizacya nie zgodzi się na to, aby poddać się co do własnego zakresu działania władzy prawodawczej jakiejś "nad-organizacyi." To nawet byłoby wręcz przeciwne tutejszym prawom, do których wszystkie organizacye ubezpieczeniowe muszą się stosować.

Niepodobna też zgodzić się na władzę karną "Związku Jedności," jak to przepisuje ustęp piąty co do spraw wewnętrznych, gdyż każda organizacya reguluje to ze stanowiska własnych interesów, a wielka sprawa jedności narodowej nie potrzebuje kija i nahajki, aby skupiać i łączyć co dobre i szlachetne w narodzie.

Projektodawcom zamarzyło się o patryotycznej wojence naszych folwarkowych wielkości i o prawie wyklinania także i przez "jedność," ale gdyby ona miała się istotnie stoczyć na poziom osobistych spraw i sporów i naginać się do ferowania wyroków partyjnych, to już tem samem utraciłaby duchową swą moc, wagę i powagę.

U płomieni świętego ognia cygar zapalać nie można.

W ogóle cały "zarys konstytucyi" wychodzi z fałszywego założenia i jest w sobie sprzeczny, w określeniach i nierozważny i niedowarzony, w celach rozstrzelony i bujający w obłokach, a bez żadnej logiki, bez zrozumienia wytkniętych zadań i roztropności co do przepisów zapewniających egzegutywę.

Projektodawcy nie mieli nawet odwagi cywilnej, aby jasno przyznać się do katolicyzmu, gdyż mówią tylko o tem, że "Związek jedności przeciw wierze rzymsko-katolickiej i moralności chrześcijańskiej, przez tenże Kościół określonej nic przedsiębrać nie będzie."

Tak zawiłe określenie ma być furtką dla wolnomyślnych i złączyć ich przy pracy narodowej.

Byłoby zaiste jaśniej i uczciwiej z powołaniem się na konstytucyę 3go Maja, zastrzedz poszanowanie „dla wiary katolickiej i kapłanów naszych, gdyż to nie wyklucza współpracownictwa innowierców Polaków, a gwarantuje dosadniej sprawiedliwy wzgląd dla uczuć religijnych katolików wierzących.

Nie unosimy się zaiste żadnym względem na osoby, ani żadnym celem ubocznym, jeżeli najwyraźniej zaznaczamy, że **"zarys konstytucyi" dla Związku Jedności w opracowaniu komitetu Zjednoczenia nie nadaje się ani w całości ani w szczegółach za podstawę do prac dalszych.**

Należy powrócić do pierwotnej myśli ks. Biskupa i do zasad ułożonych i uchwalonych na Sejmie Zjednoczenia w Cleveland, a także nie mieszać do Związku Jedności specyalnych prac, zastrzeżonych za zgodą ks. Biskupa Federacyi Pol. Kat. w Ameryce, a nadto starannie unikać mieszania zadań jednostki narodowej ze specyalnemi zadaniami poszczególnych organizacyi.

Nie trzeba też ani wstydzić się jawnego przyznania do katolicyzmu, ani posuwać się do rozmyślnego, a powiedzmy szczerze, bardzo szczerze, bardzo szkodliwego i zgubnego wytworzania z katolicyzmu przeszkody do jedności narodowej.

Katolicyzm ma dostateczną straż w ks. Biskupie i zacnym klerze naszym i nie przyniesie katolicyzmowi żadnej pomocy, jeżeli jakiekolwiek organizacye, choćiażby z założenia swego arcykatolickie chciałyby w tych sprawach burmistrzować.

Jeżeli mogą, a wielkiej moralnej siły trzeba, aby to które z katolickich organizacyi o sobie powiedziało, niech świecą przykładem i tą przedziwną i nie dającą się przedstawić w ludzkich słowach, przyciągającą i porywającą siłą, która nie potrzebuje aż surm wojennych, aby do zwycięskiej sprowadzić nas jedności.

Słusznie też na to możemy się powołać, co obóz katolicki z takim naciskiem podnosił, gdy szło o obesłanie Kongresu, zwołanego z okazyi odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego w Washingtonie przez Związek Narodowy Polski. "Nie należało — utrzymywał wówczas obóz katolicki —uchwalać programu, a potem dopiero nas zapraszać." Tak samo i co do Związku Jedności: "nie należy wszystkiego na własną modłę układać i do gotowego zapraszać."

Trzeba więc cofnąć się do podstawy jedności, do wspólnego i zgodnego ułożenia minimum, które dałoby się w danych warunkach przeprowadzić.

Wojna bałkańska wstrząsnęła umysłami ludu polskiego i po wszystkich ziemiach naszych i tu na obczyźnie bije jeden głos serdeczny: za jednością!

Ks. Biskup ma przez to ogromnie ułatwione zadanie i ma możność przysłużyć się ogromnie całej Polonii, jeżeli zaprosi delegatów wszystkich organizacyi polskich, a więc także Związku Nar. Pol. i Związku Polek, aby wspólnie obmyśleć rozważną akcyę organizacyi polskich w najdonioślejszych sprawach naszych i zapewnić dla ich poparcia odpowiednie fundusze.

Ojczyzna jest jako matka, która wszystkiej swej dziatwie, wszystkim organizacyom swoim równie musi sprzyjać, naprowadzając je wszystkie na drogę wspólnego dobra.

Ani katolicyzm, ani patryotyzm, ani programy reform społecznych nie mogą na tej drodze żadnych piętrzyć przeszkód, gdyż jeśli Bóg stworzył różne narody, to każdego, a przedewszystkiem także naszego polskiego i wszystkich Braci naszych Polaków i Biskupów, kapłanów, przemysłowców, rolników i robotników jeden jest pod tym względem najważniejszy obowiązek, aby wspólnie i solidarnie interesów swej narodowości i Ojczyzny swej bronili.

To jest jedyna droga i jedyna podstawa do narodowej jedności i wedle słów ks. Biskupa Pawła P. Rhodego na sejmie w Cleveland: "trzeba nam dziś najszczytniejszego z poświęceń, abyśmy o sporach domowych i prywatnych sprawach na chwilę zapomnieli i w imię Boże dla dobra Ojczyzny w potężną jedność siły nasze zespolili."

Obyśmy co prędzej otrzęśli się z pleśni naszego folwarkowego samolubstwa i naszego rozwydrzenia i pod wodzą zacnego naszego ks. Biskupa wstąpili na tę drogę jedynie zbawienną!

UWAGI REDAKCYJNE.

Święto dziękczynienia zgromadziło w tym roku, jak pisma amerykańskie stwierdzają, niebywałe zastępy w świątyniach wszystkich wyznań.

Po raz pierwszy, odkąd ustanowiono to święto, Prezydent Stanów Zjednoczonych Taft, wszyscy członkowie jego gabinetu i większa część członków najwyższego trybunału Sprawiedliwości wzięła udział w nabożeństwie w kościele katolickim św. Patryka, odprawionem przez JE. kardynała Gibbonsa, w obecności nuncyusza apostolskiego Mgra Bonzano. Kazanie wypowiedział arcybiskup James J. Keane z Dubuque o potrzebie międzynarodowej zgody i błogosławieństwach pokoju.

Zazwyczaj obawa grożących nieszczęść i niepokój czasów burzliwych gromadzi obywateli dla wiary nawet obojętnych u ołtarzy Pańskich. W tym roku mimo odgłosów wojny bałkańskiej, nie ma wybitniejszych chmur na niebie amerykańskiem. Francuzcy mężowie stanu na zebraniu przyjaciół pokoju w Paryżu przepowiadali nawet Stanom Zjednoczonym hegemonię czyli patronat zarówno nad Meksykiem jak i nad burzącemi się wiecznie państewkami Ameryki środkowej. Kanał panamski — jak zapewniali ci statyści — musi przewagę ekonomiczną, a tem samem polityczną zapewnić w niedługim już czasie Stanom Zjednoczonym.

Wielkie dzieło partyi republikańskiej, owo połączenie dwóch mórz największych, kanał panamski, będzie już niebawem przez partyę demokratyczną otwartym, przez partyę, która przyszła obecnie do steru li tylko z powodu rozłamu partyi republikańskiej na dwa obozy. Z urzędowego obliczenia głosów okazuje się obecnie, że na Tafta padło 3,373,410 głosów, na Roosevelta 3,923,253 głosów, na Wilsona 6,154,326, a na Debsa 670,061 głosów. Wilson otrzymał tym razem o 254,780 głosów mniej, aniżeli Bryan w r. 1908. Nie tylko więc, że demokraci dostali się do rządów skutkiem rozłamu wśród republikanów, ale nadto wpływ ich i stan posiadania najwidoczniej się zmniejszył.

W dniu dziękczynienia Amerykanie obliczając swoje żniwo i dziękując za nie Opatrzności, widzą niezwykłe rezultaty umiarkowania i rozwagi ostatnich rządów Tafta. Sama wartość plonu w zbożach wynosi 10 bilionów czyli 10,000 milionów dolarów, co czyni w stosunku ludności 500 dolarów na każdą familię. W eksporcie towarów i płodów doprowadziły Stany Zjedn. do 4 bilionów czyli 4,000 milionów dolarów, podczas gdy import nie przeniósł nawet połowy tej sumy. Gospodarstwo pod względem handlu i przemysłu przedstawia tedy 50 proc. nadwyżki. Nadzwyczajne rezultaty przyniosły także kopalnie miedzi i żelaza, wykazując nowe nieobliczalne skarby. Jest tedy istotnie za co dziękować!

Pomyślny przewrót widzimy także w stosunkach politycznych. Hasła partyjne i bossowie partyjni, mniej dziś znaczą i nie są już osią wszystkich spraw. Wszystkie niemal warstwy społeczne przejmują się coraz więcej zasadą publicznego dobra. Ani pieniądz ani żadna powaga urzędu i osobistego wpływu nie może już pokrzyżować skrystalizowanych dążeń całego ludu do lepszego bytu i uwzględnienia zdolności, pracy i zasługi jako trzech najwyższych tytułów do lepszej płacy, większego wpływu i czynniejszego głosu w polityce.

W obec takiego usposobienia i takich dążeń amerykańskiego ogółu socyaliści nie mogli dojść do steru, a nawet w Chicago stracili stanowisko jako uznana partya polityczna, gdyż nie uzyskali przepisanych dwóch procent wszystkich głosów w Chicago oddanych. Ponieśli klęskę nawet w kołach ściśle robotniczych, gdyż na konwencyi Amerykańskiej Federacyi Pracy zwalczany przez nich Gompers wybrany został po raz 32 prezydentem 10,974 głosami, podczas gdy socyalistyczny kandydat Hayes uzyskał tylko 5074 głosów. Robotnicy amerykańscy stoją na tem rozumnem stanowisku, że sprawy ekonomicznej poprawy bytu klasy pracującej nie należy łączyć z agitacyą polityki rozkładowej.

Polacy w dniu dziękczynienia mogli również z zadowoleniem spoglądać na wyniki swej pracy. Są wprawdzie między nami rozmaite spory, ale w gruncie rzeczy nie są one warte funta tabaki, a osobistości, które w tych sporach rej wodzą, z każdym dniem tracą głos i wpływ, dlatego tak nikły, że na intrygach tylko oparty. Ogół nasz nie leci już na zjadliwe kąsania i plewy nierozważnego gadulstwa, ale przyzwyczaja się coraz więcej przywiązywać wagi do tego co istotnie dobre i co ma w sobie zdrowe ziarno i wartość dla naszej przyszłości.

Rozrzuceni po rozmaitych ogniskach pracy czujemy też przy pozornem rozbiciu większy niż dotąd pociąg do bratniego związku i uznajemy już potrzebę solidarnego działania. Narzucający się na wodzów pankowie kłócą się, ale lud idzie już dziś ławą. Dość spojrzeć na wyniki ostatnich wyborów, aby się przekonać, że polscy kandydaci otrzymali najwięcej głosów, chociaż u Amerykanów najmniej mieli sympatyi.

To rozbudzenie solidarności narodowej najpotrzebniejszem nam może w dziedzinie handlu, przemysłu i pracy wytwórczej, której to sprawie w następnym numerze naszego pisma, osobne poświęcimy miejsce. Czas bowiem, aby się pomnożyły nasze plony przez rozumne popieranie naszych własnych polskich interesów.

KAROL LEWAKOWSKI.

W Rapperswilu zmarł Karol Lewakowski, polityk, świetny mówca i działacz patryotyczny.

Z przekonań demokrata i radykał, w r. 1862 stanął na czele deputacyi młodzieży przed Ad. Sapiehą, domagającej się od komitetu ziemiańskiego polityki czynu. Następnie brał bardzo gorący udział w ruchach. Pracował wspólnie z Mieczysławem Romanowskim.

Był przez krótki czas aresztowany w Rumunii, poczem, po niedługim pobycie we Lwowie, wrócił do księstw Naddunajskich, gdzie próbował jeszcze organizować akcyę.

Po stłumieniu ruchów, otrzymał urząd w angielskiem Tow. kolei rumuńskich w Jassach.

W r. 1880 wrócił do Galicyi. W r. 1882 był wybrany do austryackiej Rady państwa i przystał do radykalnego odłamu Hausnera.

W r. 1884 w nowych wyborach miał już przeciw sobie całą mieszczańską demokracyę, której jego radykalizm nie przemawiał do przekonania. Wybrany jednak do parlamentu, założył z Rewakowskim i Bol. Wysłouchem stronnictwo ludowe.

W dalszym ciągu zbliżył się do socyalizmu.

Wreszcie posłował jeszcze między r. 1892 — 96 i wtedy doszedł do zupełnego rozłamu z Kołem polskiem; zaszkodziło mu głównie ujmowanie się za Rusinami.

Porzuciwszy w końcu politykę, wyjechał do Rapperswilu i tam został członkiem Rady zawiadowczej. Brał udział w zjazdach powszechnych stowarzyszeń Pokoju i unii parlamentów i uczestniczył na kongresach w Bernie, Rzymie, Wiedniu, Peszcie, Londynie i Chrystyanii.

W roku 1889 Lewakowski był czynny przy układaniu memoryału o położeniu Polski, który osobiście powiózł do Hagi.

Żył lat 76.

Uczciwy.

Młody człowiek (do gospodyni przyjaciela): — Co pani powie na to, że Stachu nie oddał mi jeszcze czarnego surduta, który pożyczył sobie na wieczorek przed trzema tygodniami. Pewnie zaniósł go do lombardu?

Gospodyni: — Ależ panie, co też pan gada! Pan Stanisław jest uczciwym człowiekiem i do dziś dnia chodzi w pańskim surducie.

Co słychać w kraju.

DWIE STRASZNE EKSPLOZYE.

Dużo Polaków ginie w gruzach.

Straty olbrzymie.

New York. Dwa wielkie zakłady firmy Corn Products Refining Company, należące i kontrolowane przez Standard Oil Company, zostały zniszczone przez eksplozyę i pożar. Jeden wybuch miał miejsce w Brooklynie, N. Y., drugi w Waukegan, Ill. Oba wybuchy wydarzyły się o jednej i tej samej godzinie.

Formalne zawiadomienie o tym wypadku opiewa, iż wybuch nastąpił przypadkowo. Firma nawiedzona eksplozyą, nie miała żadnego nieporozumienia na tle robotniczem. W eksplozyi w Waukegan trzynastu ludzi zostało zabitych, a dwudziestu sześciu poranionych. Pomiędzy zabitymi i rannymi jest kilku Polaków. Od wybuchu w Waukegan zatrzęsły się wszystkie budynki tej firmy i okoliczne, których wartość obliczają na cztery miliony dolarów. We wielu domach w miasteczku, szyby w oknach zostały powybijane, albo mocno wstrząśnięte. Ciała kilku zabitych osób zostały wyrzucone wysoko w powietrze i spadły w znacznem oddaleniu od zakładów.

Budynek zniszczony przez wybuch był trzypiętrowy i zajmował 125 kwadratowych stóp obszaru. Znajdowało się w nim 75,000 funtów krochmalu. Wszyscy robotnicy zajęci byli gorączkowo przy ładowaniu krochmalu, gdy nastąpił straszny wybuch. Wybuch miał taką siłę, iż cały ceglany budynek formalnie został podniesiony w powietrze. Zaznaczyć trzeba, że suche powietrze wypełnione kurzem krochmalu, jest tak skłonne do eksplozyi jak proch.

Budynek cały był mocno nagrzany i iskra z motoru mogła wybuch spowodować. Podczas wybuchu dach wyleciał w górę, jak pokrywka, a ściany obaliły się na boki.

Szkody wyrządzone tutaj przez eksplozyę i ogień, obliczają przeszło na $100,000.

W Brooklynie nawiedzone zostały eksplozyą zakłady Union Sulphur Mill, położone w sekcyi Williamsburskiej Brooklyna przy 10-tej ulicy i East River. Wybuch nastąpił kilka minut przed godziną drugą po południu. Piętnastu mężczyzn zostało poranionych w tej katastrofie i w pożarze, jaki nastąpił po eksplozyi. Wybuch miał nastąpić przy maszynie do mielenia siarki.

Z powodu silnego wiatru, pożar ogarnął cały kompleks zabudowań.

Szkody wyrządzone przez ten pożar, obliczają na $700,000.

Pożar ten zaalarmował całe miasto, zagrażał on bowiem wielu innym wielkim zabudowaniom fabrycznym, należącym do trustu olejowego i do innych firm. W czasie gaszenia ognia, dokonano także wielu nadzwyczajnych ocaleń tych robotników, którzy nie zdołali dla jakichkolwiek powodów uciec na czas z płonących zabudowań. Na miejsce katastrofy zbiegły się tysiączne tłumy ludzi.

TRZYDZIEŚCI TYSIĘCY MASZYNISTÓW DOSTANIE PODWYŻKĘ PENSYI.

Waszyngton, D. C. Trzydzieści tysięcy maszynistów na 52 wschodnich liniach liniach kolejowych, odniosło częściowe zwycięstwo, gdy ich żądanie co do podwyższenia pensyi zostało rozpatrzone i przychylnie przyjęte przez komisyę arbitracyjną. Na sesyi tej omawiano także jakie środki należałoby przedsięwziąć, aby zapobiedz strajkowi kolejowemu, któryby był wielką klęską dla kraju. Daniel Willard, prezydent kolei "Baltimore and Ohio" oświadczył w imieniu kolei, iż jakkolwiek nie zgadza się na pewne szczegóły, to jednakże godzi się na podwyżkę pensyi przyjętą przez komisyę arbitracyjną.

ZE STOLICY KRAJU.

Waszyngton, D. C. Kongresman Albert S. Burleson wniósł w komisyi budżetowej bil proponujący wyznaczenie pensyi ekspreżydentom w sumie $17,000 rocznie, tudzież nadanie im przywileju członka kongresu, z prawem zabierania głosu we wszelkich sprawach, z wyjątkiem, że nie mogliby głosować nad daną kwestyą. Bil ten przychylnie przyjęto w komisyi i będzie on przedłożony kongresowi do zatwierdzenia.

Pensyę tę jednak pobierać mógłby tylko jeden ekspreżydent ostatni, czyli obecnie dostałby ją ustępujący prezydent Taft, a Roosevelt byłby pominięty.

WIELKA BURZA NA JEZIORZE SUPERIOR.

Fort William, Ont. Takiej burzy, jaka szalała ubiegłej doby na jeziorze Superior, nie pamiętają najstarsi ludzie w tej okolicy. Kilka bark rybackich zatonęło. Parowiec Keewatin dobił do portu w opłakanym stanie, gdyż go uszkodziła burza. Kilkanaście innych parowców zdążyło na czas dobić do portów, gdyż inaczej byłyby zginęły.

PARADA INDYKÓW.

Cuero, Texas. Niezwykłą w swoim rodzaju paradę indyków urządzono w tem mieście. Mianowicie w marszu po ulicach miasta wzięło udział 20,000 indyków popędzanych przez kilkadziesiąt obywateli, ubranych we fraki, cylindry, białe krawaty, takież rękawiczki i lakierki. Na czele parady jechał gubernator stanu Texas. O.B. Colquith, tudzież kilka kompanii milicyi stanowej. Jeden z farmerów dostarczył 8,000 swoich indyków do parady.

KATASTROFA KOLEJOWA.

Filadelfia. Onegdaj wieczorem pociąg kolei Pennsylvania wykoleił się w Glen Loch. Był to pociąg ekspresowy dążący do Cincinnati. Wypadek spowodował śmierć 4 osób. Z górą 50 pasażerów odniosło różne okaleczenia. Wypadek będzie przedmiotem śledztwa ze strony wszystkich możliwych władz tak krajowych, jak stanowych i powiatowych. Zachodzi bowiem podejrzenie, że wykolejenie nastąpiło wskutek niedbalstwa, czy niekompetencyi, w każdym razie zdaje się, że katastrofa mogła by być uniknioną. Inspekcya wykazała, że jedno z wiązań mostu poczęło opadać, powodując zagłębienie w poziomie toru. Gdy pociąg przeszedł ponad tem zagłębieniem, żelazne połączenia wagonów pękły wskutek ciśnienia pionowego i nastąpiło wykolejenie wagonów. Jest to opinia jednego z urzędników, który most i wypadek badał. Kompania kolejowa twierdzi, że most został zbadany przed dwoma dniami i znaleziono go w dobrym stanie.

SZCZĘKA Z ŻEBRA.

New Orleans, La. W tutejszym szpitalu New Orleans Hospital dokonano niezwykłej operacyi zastąpienia spróchniałej szczęki żebrem. Przed tygodniem przywieziono do tego szpitala niejakiego Hipolita Levis w ostatniem stadyum raka w szczęce. Rak zjadł mu całą szczękę, zatem lekarze postanowili dokonać na nim niezwykłej operacyi. Mianowicie wyjęli mu kawałek żebra i z tego utworzyli szczękę zastępując nią miejsce spróchniałej. Operacya się udała i pacyent czuje się dobrze. Levis nie może na razie mówić ni jeść, dopóki sztuczna szczęka się nie oswoi w nowem miejscu; odżywiają go płynnymi pokarmami.

UZNANY WINNYM PRZEKUPSTWA.

New York, N. Y. Charles H. Hyde, były kanclerz tego miasta został uznany winnym przekupstwa, gdy był na tym urzędzie. Dowody były przeciw niemu tak jaskrawe, że się nie mógł wywinąć z matni. Hyde był wspólnikiem firmy adwokackiej, obecnego mayora miasta Gaynora.

UŁASKAWIONY PO DZIESIĘCIU LATACH.

Albany, N. Y. Onegdaj ułaskawiony został przez gubernatora stanu New York, Dix'a, niejaki Albert T. Patrick, który został oskarżony o zamordowanie milionera nowoyorskiego Williama Marsh Rice'a. Proces jego był jednym z najgłośniejszych walk prawnych w tym kraju w dziedzinie kryminalistyki. Sprawa ta w swoim czasie dostała się nawet przed Najwyższy Trybunał Stanów Zjednoczonych. Petycya o ułaskawienie została wniesiona w kwietniu, 1911 roku. Najwięcej uznania za ułaskawienie Patricka należy się jego zięciowi, John T. Millikinowi, który miał wydać około $1,000,000 na jego obronę. On sam wyraził się do gub. Dix'a, że po wypuszczeniu Patricka z więzienia, on i Patrick będą się starali wykazać dowodami, że Patrick jest absolutnie niewinny, w przeciwnym razie, ofiaruje $100,000 na cel dobroczynny, która to suma już ma być ulokowana w jednym z nowoyorskich banków. Milioner Rice był starcem prawie 80-letnim. Umarł nagle. Patrick był oskarżony przez krewnych o spowodowanie jego śmierci chloroformem. W testamencie Rice'a Patrick był wymieniony jako spadkobierca jego fortuny. W r. 1902 Patrick został uznany winnym morderstwa w pierwszym stopniu i skazany na śmierć. Cztery lata spędził w domu śmierci w Sing Sing, czekając na wykonanie wyroku, podczas gdy gubernatorowie, wskutek starań przyjaciół odkładali dzień śmierci. Wreszcie w r. 1906, gub. Higgins zamienił wyrok na dożywotnie więzienie, a obecnie gubernator Dix zupełnie Patricka ułaskawił.

ZAPŁATA DLA GENERAŁA.

New York, N. Y. Szeryf Harburger, ogłosił sprzedaż własności osobistej generała wojsk amerykańskich Daniela E. Sicklesa na pokrycie długu w sumie $5000, jaki na nim ciąży. Sprzedane mają być cenne wazony, rzadka biblioteka, najrozmaitsze antyki, manuskrypty i wiele cennych rzeczy, które dla amatorów przedstawiają wielką wartość. Szeryf napisał listy do takich potentatów finansowych jak John D. Rockefeller, A. Carnegie, J. Pierpont Morgan, W. Astor, Vanderbilt i innych, zapraszając ich na licytacyę tych cenych rzeczy. Może który z tych milionerów rzuci owe pięć tysięcy dolarów i pokryje dług starego generała, lub też... za bezcen zabierze jego antyki.

WIDMO STRAJKU.

Nowy York. Rozradowany wyrokiem sądu w Salem, w którym J. J. Ettor, A. Giowanitti i J. Caruso, zostali uznani niewinnymi morderstwa Anny Lopizzo, znany agitator robotniczy William D. Heywood ogłosił plany urządzenia strajku wszystkich członków organizacyi "Industrial Workers of the World" w fabrykach tkackich w stanach New York, New Jersey i Connecticut w celu zyskania dla nich ośmiogodzinnego dnia pracy. Po tym strajku ma w krótkim czasie być obwołany strajk 20,000 robotników w stalowniach w Pittsburgh, Jamestown, New Castle, South Sharon, McKeesport i Homestead. Haywood potępia system Amerykańskiej Federacyi Pracy, według którego rzemieślnicy zorganizowani są podług swych fachów i rzemiosł. Twierdzi on, że taka organizacya wcale nie przemawia do przekonania robotników obcego pochodzenia. Proponuje on robotników w stalowniach zorganizować we wielką unię, podzieloną na gałęzie narodowościowe. Jak wiadomo, dotychczas robotnicy w fabrykach trustu stalowego (United States Steel Corporation) nie należeli do żadnej organizacyi robotniczej. Organizacya Industrial Workers of the World, która jest niebezpieczną z powodu swych zasad anarchistyczno - socyalistycznych, może wiele złego między nimi zdziałać.

ZARWANIE SIĘ ZIEMI W KOPALNI WĘGLA.

Wilkesbarre, Pa., 26 listopada. Wydarzył się tutaj poważny wypadek w kopalni węgla należącej do firmy Barnum Coal Co. w pobliżu Pittston. Onegdaj po południu zarwała się w tej kopalni ziemia i dwanaście osób zostało ciężko rannych, z których dwóch walczy ze śmiercią. Podczas zarwania się ziemi pracowało w podziemiach 37 mężczyzn, lecz 25 zdołało się ocalić.

PREZ. TAFT NA MSZY ŚW.

Waszyngton. Onegdaj w kościele św. Patryka z okazyi święta krajowego, Dnia Dziękczynienia, odprawiono Mszę św., na której byli obecni: prez. Taft, członkowie jego gabinetu, sędzia White, prezes Trybunału Najwyższego i inni wysocy dygnitarze Stanów Zjednoczonych. Wszystkie inne republiki amerykańskie były reprezentowane przez swe ciała dyplomatyczne. Była to t. zw. Msza panamerykańska. Odprawiona ona bywa co rok od czterech lat. W kościele rozwieszono flagi 21 republik amerykańskich. Prezydentowi nie towarzyszył zwykły wojskowy attache, lecz przy drzwiach go spotkał Wiel. ks. Smyth, ubrany w białą komżę, który go odprowadził na miejsce i towarzyszył mu w czasie nabożeństwa. Ks. Arcybiskup Keane z Dubuque wygłosił kazanie na temat międzynarodowego pokoju. Twierdził, że pomimo huku armat nad Bosforem idea pokoju powszechnego rośnie i rozwija się.

KIEDY ODBĘDZIE SIĘ INAUGURACYA.

Waszyngton. Od gub. Wilsona, obecnie bawiącego na Wyspach Bermuda, wyszedł projekt, ażeby pochód i inne uroczystości inauguracyjne nie odbyły się w dniu inauguracyi, tj. 4-go marca, lecz ażeby je odłożono do końca kwietnia. Projekt ten wszyscy demokraci, którzy zjechali się do Waszyngtonu na kongres pochwalają. Już od wielu lat starano się zmienić dzień inauguracyi, gdyż dzień obecny za wcześnie na wiosnę przypada i pogoda rzadko dopisuje. Ostatni czwartek kwietnia jest proponowany, gdyż przy końcu kwietnia już jest znacznie cieplej, a w każdym razie już możliwość takiej śnieżycy, jaka trafiła się w dzień inauguracyi prez. Tafta, jest wykluczona. Z powodu, że wielka część uroczystości i nawet sama inauguracya, odbywa się na wolnem powietrzu, można więc łatwo zrozumieć, dlaczego czas pogodny i ciepły jest absolutnie konieczny.

W kongresie już jest gotowy projekt ustawy, zmieniającej datę inauguracyi, który przedłożony będzie w ciągu sesyi, dziś się rozpoczynającej.

Na przyszły rok gub. Wilson proponuje, ażeby w dniu 4 marca tylko konieczne formalności nastąpiły, jak złożenie przysięgi, i objęcie urzędu.

Zdaje się wielce prawdopodobnem, że życzeniu gub. Wilsona stanie się zadość, i że pochód, bal inauguracyjny i reszta uroczystości inauguracyjnych odbędzie się dopiero przy końcu kwietnia. W swoim czasie demokraci starań przyłożą, ażeby projekt ustawy odnośnej został uchwalony i odnośna poprawka do konstytucyi krajowej przez Stany ratyfikowana.

Shreveport, La. Wood Burke, Jim Heard i Silat Jinerson, trzej murzyni, którzy kilka tygodni temu ciężko poranili deputy szeryfa, zostali porwani z pod straży i zlynczowani przez tłum koło Vaveville.

Woburn, Mass. Jan Gardy, 14-letni syn właściciela tutejszego hotelu, zginął z ręki 12-letniego swego przyjaciela Lawrence Boudreau. Mały Lawrence wziął powracającemu z polowania Gardy'emu strzelbę i nie wiedząc, że nabita, wypalił do niego, zabijając go na miejscu.

Marinette, Wis. Bogate pokłady kruszcu żelaznego odkryto zupełnie na wierzchu 16 mil od tego miasta. Kruszec ten zawiera 60 do do 80 proc. żelaza.

ZŁOTY JUBILEUSZ KAPŁAŃSKI W CHINACH.

J. E. ks. Biskup Dominik Pozzoni, wikaryusz apostolski z Hong-Kongu, ogłasza w Misyach Katolickich podług gazety Hong-Kong Daily Press, opis jubileuszu kapłana - Chińczyka, Wiel. ks. Andrzeja Leonga. Kościół był pięknie przystrojony festonami i świeżymi kwiatami. Jubilat celebrował sam w asystencyi ks. Biskupa Pozzoni'ego, jako też miejscowego chińskiego i europejskiego duchowieństwa.

Na nabożeństwie obecnymi byli J. E. p. Klaudyusz Severn i kapitan Simson. J. E. p. Severn wprowadzony został na zarezerwowane dla siebie miejsce przez Wiel. O. Spadę i p. Tse-Yat. Uczniowie kolegium św. Józefa śpiewali na chórze pod kierunkiem O. Grompy i p. Osmuda, a przy akompaniamencie p. Baptysty, organisty.

Po Ewangelii Wiel. O. Wong, z Kantonu, wypowiedział piękne kazanie na temat pięćdziesięcioletniej pracy jubilata, przyczem wspomniał też o zasłudze, jaką było wykształcenie przez niego obecnego organisty, p. Baptysty.

Po nabożeństwie przyjmował czcigodny jubilat życzenia od zgromadzonych, a Biskup Pozzoni z misyonarzami swymi wręczył mu adres wraz z bogato oprawnym brewiarzem. Chińscy studenci, z kolegium św. Józefa, pod przewodnictwem swych nauczycieli i Wiel. Br. dyrektora, wręczyli również jubilatowi piękny adres z życzeniami i powinszowaniami.

MISYE OJCÓW BIAŁYCH W AFRYCE W ROKU 1911.

Ojcowie Biali zarządzają dziewięciu okręgami misyjnymi w Afryce, a są to mianowicie: Afryka północna, Sahara, Suhan francuski, Nyassa, Kongo Górnej Tanganika, Unyanyembe, Nyanza południowa i północna. W czerwcu 1911 r. pracowało w misyach tych: 474 Ojców i Braci, 214 Sióstr Białych, 1,075 katechistów. Głównych stacyi misyjnych liczono 120. Ogólna liczba katolików wynosiła 157,887, to jest o 11,936 więcej, niż w roku 1910. Katechumenów było 198,479. Chrztów udzielono 25,687, z tego 10,078 dorosłym neofitom. Szkół liczono 1,509, a otrzymywało w nich naukę 37,315 chłopców i 19,433 dziewcząt. W ciągu roku wysłuchano 1,131,796 spowiedzi i rozdano 2,249,793 Komunii św.

Misye utrzymują 289 chrześcijańskich zakładów, jako to: domów sierot, szpitali, przytułków dla trędowatych i apteczek dla ubogich. W tych ostatnich rozdano w ciągu roku bezpłatnych lekarstw dla 1,219,869 chorych.

Bóg jeden wie, ile ofiar złożyło się na podtrzymanie tu chrześcijańskiego życia. Dziesięciu młodych misyonarzy zmarło na stanowisku w ciągu r. 1911, że jednak przybyło 40 nowych misyonarzy, można było wypełnić te luki i założyć nawet nowe stacye. Pomimo niesprzyjających okoliczności i ogólnie dającego się czuwać braku powołań duchownych, nie cierpią Ojcowie Biali na niedostatek kandydatów. Sto dwudziestu młodych ludzi przysposabia się w ich nowicyatach do przyszłego stanu kapłańskiego.

Oby ten orszak młodych pracowników pomnażał się z rokiem każdym w myśl wielkiego inicyatora nawrócenia Afryki, jakim był kardynał Lavigerie.

PRZEŚLADOWANIE KSIĘŻY PRZEZ WŁADZE ROSYJSKIE.

Wilno. Ks. Ignacy Cyrański otrzymał z Petersburga z ministerstwa spraw wewnętrznych surową naganę za prześladowanie litwomanów (litewskich niby narodowców) i za przeszkadzanie rozwojowi ich narodowości. Cyrański odpędził kilkunastu chłopców od kościoła, którzy rozdawali odezwy, podburzające przeciw narodowości polskiej i Kościołowi katolickiemu. Ks. Cyrański przygotowuje odpowiedź do ministerstwa, że nagana jest niesprawiedliwa.

ODNAWIANIE ŚWIĄTYNI JASNOGÓRSKIEJ.

Roboty przy odnawianiu wnętrza świątyni Jasnogórskiej rozpoczęte w maju r. b., przerwano. Podjęte będą na nowo dopiero w kwietniu r. p. W ciągu lata roku bieżącego dokonano odnowienia sklepienia głównego kościoła, i krzyżowego w nawie lewej od wejścia. Roboty malarskie wykonywa prof. Makarewicz z Krakowa. Po oczyszczeniu muru nad głównym ołtarzem wyłoniło się wspaniałe malowidło freskowe w postaci baldachinu. Przy wzmacnianiu murów fundamentalnych od frontu kościoła wydobyto kilka szkieletów ludzkich, kulę szwedzką, i znaleziono kilka starych monet. Dozór ustawiczny nad wszystkimi robotami wykonywa architekt warszawski p. Stefan Szyler.

KATOLICKI ZAKŁAD WYCHOWAWCZY DLA DZIEWCZĄT POD LONDYNEM.

W Enfield, pod Londynem, istnieje od kilku lat pensyonat, założony przez Siostry Nazaretanki. Na czele stoi Polka. Celem zakładu jest wychowanie uczenie w kierunku religijnym, przy uwzględnieniu wszystkich praktycznych wskazań, w których Anglia przoduje. Położony jest nacisk, by wychowanice zakładu w przeciągu krótkiego czasu mogły opanować język angielski, francuski i niemiecki. Roczna opłata za wychowanice z utrzymaniem wynosi około 40 funtów szterlingów z dodatkiem za przedmioty nadobowiązkowe. Rok szkolny zaczyna się zwykle we wrześniu, wakacye trwają sześć tygodni. Zakład "Holy Family Convent Enfield" znajduje się w zdrowej okolicy, gdzie dawniej rozciągały się ogromne lasy królewskie.

MATKI CZARNOGÓRSKIE.

Zecer pewnej drukarni w Kiece, Rajkowicz, Czarnogórzec, otrzymał od swej matki, zamieszkałej w Podgorycy, list z wezwaniem na plac boju. Donosi mu matka, że wszyscy mężczyźni z rodziny poszli i padli, jak bohaterowie. Ostatni, czternastoletni chłopak walczy ze śmiercią w szpitalu. — Gdy braknie synów, ciągną na plac bitwy matki i córki. "Pośpiesz swych braci — kończy się list — oczekujemy cię w Podgorycy. Nie zwlekaj ani chwili. Ja, matka twoja, rozkazuję ci przybyć. Ojczyzna w niebezpieczeństwie! Jeśli usłuchasz, będzie ci towarzyszyło błogosławieństwo matki, jeśli nie przyjedziesz — klątwa jej ścigać cię będzie. Czekam cię." W godzinę po odebraniu tego listu, Rajkowicz znajdował się w drodze do Czarnogóry.

WALKA O PRAWA JEZUITÓW W NIEMCZECH.

Brunświk. Rada związkowa nie zajęła jeszcze stanowiska do nadeszłych orzeczeń o rozporządzeniu bawarskiem do ustawy o Jezuitach. Podobno przyjdzie do kompromisu między rządem Rzeszy a rządem bawarskim w sprawie wykonania ustawy. Bawarski minister sprawiedliwości Thelemann przybył już do Berlina na narady.

Rzym. Ojciec św., choć sam żyje z jałmużny, ofiarował 10,000 lirów dla poszkodowanych przez burzę na wyspach Filipińskich.

Witebsk. Gubernator witebski przesłał do ministerstwa pismo o stanie swojej gubernii, w którem wykazuje, że w ciągu pięciolecia (od 1905 do 1910 r.) z prawosławia na katolicyzm przeszło w jego gubernii 3815 osób.

Serbski Ordon.

I Serbowie mają swojego Ordona. Był nim Steva Sindżelicz, knez ressawski, który zginął ze swym oddziałem w równie bohaterski sposób, jak załoga szańca Nr. 54 w r. 1831 pod Warszawą.

Było to w roku 1809. Od pięciu lat walczyli Serbowie pod wodzą Kara Dżordżija (Jerzego Czarnego) o niepodległość swojej ojczyzny. Kara Dżordzije pragnął rozdzielić siły tureckie i w tym celu wysłał wojewodę Miłoje Pietrowicza, ażeby w okręgu Niszu wzniecił powstanie. Plan się powiódł — nad Niszem zabłysła groźna łuna buntu, Turcy zmuszeni byli wysłać w te strony znaczne wojska.

Pod rozkazami Pietrowicza służył Steva Sindżelicz, knez ressawski, znany ze szalonej odwagi i bohaterskości. Cenili go swoi, Turcy bali się go gorzej ognia, lecz właśnie ta jego popularność była solą w oku Petrowiczowi, zazdroszczącemu mu sławy junackiej. Postanowił zgubić Sindżelicza i w tym celu wysłał go z oddziałem, złożonym z tysiąca dwustu "wojowników" pod Nisz, w sam środek sił nieprzyjacielskich.

Sindżelicz wykonał rozkaz Petrowicza, podstąpił pod Nisz i zajął wieś Kamenicę. Wiedząc, że rozporządza zbyt małemi siłami, zajął pagórek, pod którym wykopał magazyn na prochy, usypał okopy, ubezpieczył się rowami, a uwiadomiony, że Turcy nadchodzą w sile kilkakroć przeważającej jego garstkę, wysłał kilku gońców do Petrowicza, prosząc go o rychłą pomoc.

Lecz Miłoje Petrowicz stał w miejscu, nie spiesząc się z odsieczą.

Tymczasem nadciągnęli Turcy i przypuścili gwałtowny szturm do okopów, przez Sindżelicza zajmowanych.

Serbowie bronili z niesłychanem męstwem i pogardą śmierci, odparli kilka ataków, lecz liczba ich zmniejszała się z każdą chwilą.

Przemoc górę brała.

Nareszcie, zasławszy rowy swoimi trupami, Turcy wdarli się na szańce i zawezwali Serbów do złożenia broni.

Sindżelicz nie chciał oddać się żywcem w ręce tureckie. Uznał, że nadeszła pora położyć głowę za "krest i wjeru riszczansku" — zgromadził więc garstkę swoich "junaków" i zapytał ich, czy wolą się poddać lub zginąć.

Serbowie z oburzeniem odrzucili myśl o kapitulacyi.

Wówczas Sindżelicz skoczył do prochowni, podpalił prochy i za chwilę okopy, garstka Serbów i ci Turcy, którzy wtargnęli na wały, wylecieli w powietrze.

Pozostali Turcy, w swej zaciekłości, pocinali poległym Serbom głowy i ustawili z nich wieżę na dziesięć łokci wysoką.

Wieża ta "kele-kulesi", czyli wieża czaszek zwana, długie lata była postrachem wszystkich przejezdnych.

Pobożni Serbowie i Bułgarowie, od czasu do czasu, chyłkiem w nocy zabierali czaszki, o ile mogli dosięgnąć ręką i grzebali je w ziemi. Reszta pozostała. Podróżnicy europejscy, przejeżdżając obok tego miejsca grozy, narzekali na barbarzyństwo tureckie. Midhat-basza, późniejszy wielki wezyr i twórca konstytucyi tureckiej, będąc człowiekiem ludzkim i po europejsku wychowanym, kiedy sprawował obowiązki walego w Puna-wilajecie, nie mógł ścierpieć dłużej takiego urągania się ludzkości i chciał znieść "kele-kulesi". Ale Turcy usłyszawszy o tem, wysłali na niego skargę do Konstantynopola, że sprzyja i pochlebia "rajom" i niewiernym giaurom i wieża czaszek pozostała nadal.

W r. 1887 wybuchła wojna turecko-rosyjska. Wojska serbskie zajęły Nisz i zastały na miejscu jeszcze trzy czaszki trupie z owego tysiąca. Kiedy wreszcie okręg Niszu przyłączono do Serbii, władze serbskie nakazały ogrodzić z zewnątrz żałobną wieżę, dokoła niej wzniesiono kolumny i pokryto je dachem, z krzyżem na szczycie, tak, że wygląda to teraz, jak kaplica.

Rok rocznie, w rocznicę śmierci bohaterskiego Sindżelicza i jego nieustraszonych "junaków", zgromadzają się tam tłumy Serbów i składają mnóstwo wieńców i kwiecia na cześć przodków, których głowy padły za wolność Serbii.

Dlaczego zwyciężają Bułgarzy?

Przed niedawnym czasem podaliśmy czytelnikom interesujący opis bitwy pod Lile Burgas, podkreślając, jak zwyciężają Bułgarzy. Obecnie podajemy czytelnikom odpowiedź, czemu przypisać należy te olśniewające zwycięstwa ich armii nad Turkami.

Pytanie takie, nawiasem mówiąc, niezmiernie interesujące i aktualne zadał sobie pisarz rosyjski Ardew i odpowiada na nie przekonywująco:

Bułgarzy zwyciężają nietylko dlatego, że mają lepszą broń i zapewne lepsze wykształcenie wojskowe (bo nie pochodzące z Niemiec), ale też dlatego, że posiadają właściwości, dające im przewagę nietylko nad Turkami, ale też nad wielu narodami europejskimi.

Jedną z tych zalet — jest zupełnie wyjątkowa, wprost żelazna wytrzymałość i siła cielesna.

Dalej, podczas gdy Turcy tracili wojowniczego ducha, wierząc, że "Europa" nie dopuści do żadnej wojny na Bałkanach, Bułgarzy wychowywali się w tem przekonaniu, że wojna jest nieunikniona, że jest koniecznością narodową. Bułgarya utrzymywała armię o wiele za dużą na jej szczupłe siły finansowe. Każdy grosz narodowy szedł na kształcenie i tworzenie tej armii. Rozpaczliwe stosunki w Macedonii, zupełne odosobnienie (przed związkiem z Serbią, Czarnogórzem i Grecyą), zamknięcie morza Czarnego, niepewne położenie międzynarodowe — wszystko to zmuszało Bułgara do życia w ciągłem oczekiwaniu wojny.

Życie surowe, pracowite, wieczna walka z przyrodą górską wyrobiło szczególną, może grubą, ale uderzająco zdrową rasę. Te "mony" bułgarskie zupełnie nie wiedzą, co to zmęczenie i wyróżniają się niewiarogodnym uporem i zdolnością do pracy wołów.

Pod względem moralności Bułgarzy to najmoralniejszy naród na świecie, moralniejszy nawet od Norwegów.

"Bułgarski mom", to zupełnie szczególne zjawisko. To dotychczas sama prostota, patryarchalna równowaga i jasność ducha.

Uważają go nieraz za nieużytego materyalistę i dziwią się, kiedy się nagle okaże, że on nietylko umie liczyć swoje grosze, ale też podlega wyższym porywom.

Bułgarzy są bardzo gościnni. Podróżny zawsze znajdzie u niego przyjęcie serdeczne, za które nie weźmie pieniędzy.

Bułgarzy — to najdługowieczniejsza rasa na świecie. Ze wszystkich starców stuletnich na świecie Bułgarów jest 70 procent.

Stronnicy wegetaryanizmu znajdą w Bułgaryi obronę swej teoryi. Naród bułgarski jest prawie w całości wegetaryaninem. Głównem pożywieniem armii bułgarskiej jest chleb, ser, owoce i mleko. Mięso Bułgarzy jadają rzadko, za to jedzą mnóstwo jabłek, śliwek i arbuzów.

Wstrzemięźliwość jest jedną z głównych cnót Bułgara, szczególniej wstrzemięźliwości od trunków.

Wódka wcale się w Bułgaryi nie wyrabia, naród jej nie zna.

Naród bułgarski jest zawsze trzeźwy i zdrowy — i może się upić tylko jakąś ideą, namiętnością, miłością, gniewem lub nienawiścią — a jeżeli pokocha, to wiernie, do zapamiętania, jeżeli znienawidzi — to na śmierć!

Pogrom Turcyi klęską syonistów.

Pośród rozlicznych konsekwencyi, jakie wywołał pogrom turecki, wybija się na pierwszy plan zniweczenie marzeń syonistów o odbudowaniu państwa żydowskiego.

Na ziemiach polskich żyła bowiem myśl wśród ludności żydowskiej, która opierała swą przyszłość na silnej Turcyi. Tymczasem obecnie przez pogrom państwa tureckiego, plany te zostały rozbite i rozwiane.

Twórca nowoczesnego syonizmu, Teodor Herzl, rozwinął w swym "Judenstaacie" program przyszłego państwa żydowskiego na ziemi palestyńskiej. Planował odkupienie tej ziemi od Turcyi i osiedlenie na niej żydów. Za pośrednictwem profesora języków wschodnich na uniwersytecie budapeszteńskim Armina Vambery'ego, nauczyciela i przyjaciela ówczesnego sułtana Abduła Hamida, dostał się Herzl przed oblicze sułtańskie i... zadatkował interes kupna i sprzedaży. Kiedy bowiem Abduła Hamida pozbawiono tronu, znaleziono w pozostałych papierach kwit na 6000 funtów "zadatku", złożonego przez żydowski "fundusz narodowy".

O ile jednak Abdul Hamid, łasy na pieniądz, okazał gotowość przyjęcia "zadatku", o tyle wręcz odmówił zrealizowania projektów herzlowskich i to ze względu na możliwe zawikłania wojenne z państwami chrześcijańskiemi, któreby się nigdy na oddanie żydom Palestyny ze względów religijnych nie były zgodziły. Prysły zatem marzenia Herzla, a sam twórca nowoczesnego syonizmu w sile wieku umarł — nie mogąc przeżyć rozwiania się swych nadziei.

Nastąpił wtedy w syonizmie zwrot. Nie mogąc Palestyny nabyć na własność, postanowili syoniści skolonizować ją przez zakupno ziemi. Wprawdzie rychło okazało się, że jest niemożliwością opieranie na takiej podstawie marzeń o przyszłości wszystkich żydów, że tysiączne trudności piętrzą się na drodze kolonizacyi, że rząd młodoturecki, który tymczasem chwycił ster państwa w ręce, wcale chętnie nie patrzy na powstanie nowego narodu w państwie ottomańskiem — jednakowoż syoniści dalej snuli pasmo złudnych rojeń i dalej zbierali pieniądze na awanturnicze przedsiębiorstwa palestyńskie, było to im bowiem koniecznie potrzebne dla utrzymania mas żydowskich pod swą komendą.

Obecnie i te resztki ideowych korzeni syonizmu podcina i niweczy wojna bałkańska. Turcya poniosła klęskę na całej linii, a wraz z nią osiada na lodzie i syonizm... Teraz dopiero okazuje się, jak słusznie twierdzili przeciwnicy syonizmu, iż na tak kruchych podstawach, jak zręby państwa tureckiego, opierać nie można przyszłości milionowych rzesz żydowskich.

W obozie syońskim panuje też konsternacya i popłoch. Wszystkie inwestycye na ziemi tureckiej, stworzone przez główny zarząd syoński za składki, zbierane przeważnie wśród najbiedniejszych żydów, okazać się mogą zupełnie pozbawione realnych podstaw, gdyby likwidacya państwa tureckiego objąć miała i azyatyckie posiadłości Turcyi. W każdym jednak razie pogrom Turcyi równa się zarazem klęsce syonizmu.

KORESPONDENCYE.

KROŻE, ORLEANS, MINN.

Proszę umieścić kilka słów w łamach Gazety Polskiej o naszej kolonii w Krożach, w stanie Minnesota. Jest nas tutaj 35 familii polskich, po największej części pochodzących z Księstwa Poznańskiego. Przybyliśmy tu przed 17 laty. Grunta są dosyć dobre, powodzi nam się nieźle pod względem materyalnym, większa połowa posiada po pół sekcyi gruntu i już mamy 3 maszyny do młócenia. A co się tyczy życia religijnego, nie jesteśmy całkiem opuszczeni. Dawniej chodziliśmy 16 mil do kościoła, to jest do Hallock, do angielskiego księdza. Dziś mamy swój własny kościółek, nie za duży, ale przy pomocy boskiej może się zdecydujemy na większy, bo już ten stoi 13 lat. Odwiedzali nas księża z okolicy, a mianowicie Wb. ks. Żingier, potem Wb. ks. Miklaszewski, następnie Wb. ks. Naturski. Od roku 1901 aż do roku 1906 dojeżdżał do nas Wb. ks. Greczel, O. M. J., z Winnipeg, Man., Canada. Po nim nastał Wb. ks. A. Stójer z Zakonu Ojców Oblatów, z tegoż samego miasta Winnipeg, który do dziś dnia jest naszym proboszczem.

Kościółek nasz niestety jest bardzo biedny, tak, iż nasz Najp. ks. Biskup Corbett z Crookston, który zeszłego roku do nas przybył, aby Św. Sakrament Bierzmowania około 120 osobom udzielić, się wyraził, że parafianie Polacy powinni piękniejszy kościół posiadać, jak to bywa po innych koloniach polskich.

Żyjemy pomiędzy Szwedami, i to dosyć w przyjaźni, tylko pewnego razu przy jednem polskiem weselu u pana Piotra Wilewskiego przyszło do nieporozumienia pomiędzy Polakami a Szwedami, z przyczyny, że było za wiele trunków.

Dnia 24. listopada odbyła się w naszym kościółku niezwykła uroczystość, był to bowiem ślub jubileuszowy tak zwany srebrny obywatela P. Marcina Kraski. Cała kolonia była świadkiem tej pięknej ceremonii kościelnej. Potem się bawiono przyzwoicie w domu jubilatów.

Żniwa tego roku nie były bardzo pomyślne z powodu suszy. Z młóceniem jeszcze wszyscy nie skończyli, bo trudno jest przedostać się z maszynami z placu na plac z powodu dużych deszczów jesiennych.

Nie do uwierzenia jest fakt, że niektórzy Polacy z zazdrości występują jeden przeciw drugiemu. Pewnego razu dwóch obywateli polskich kupiło sobie maszynę do młócenia, tak prowadzili ją na plac, gdzie mieli zacząć młócić; ale to nieszczęście, że dzień przedtem spadł duży deszcz i nie mogli się z miejsca ruszyć. Tak z nienawiści jeden ku drugiemu, przyszli sąsiedzi w nocy i maszynę oblali kerosyną i podpalili; tylko na ich nieszczęście było ciemno, więc nie wiedzieli, gdzie kerosynę leją i wlali na blachę, tak kerosyna się spaliła, a maszyna została cała. Tak z tej zemsty ten niegodziwy człowiek poszedł tej samej nocy i zapalił stóg siana, myśląc, że to siano należy do tego samego co i maszyna. Ale on się zmylił, bo spalił siano jakichś Szwedów, nazwiskiem P. P. W. Peterson i Malema, którzy tę farmę posiadali wspólnie.

Tak się dzieje z nami Polakami tu w Krożach. Nie jest to wstyd i hańba?

Stary abonent.

POSZUKIWANIA.

Każdy abonent GAZETY POLSKIEJ ma prawo do jednorazowego pomieszczenia w tej rubryce ogłoszenia DARMO. Następne ogłoszenia płaci się 2 c. od słowa.

POSZUKUJĘ Józefa Kozery w bardzo ważnej sprawie. Mieszkał cztery lata temu w Syracuse, N. Y. z żoną i pasierbem, po ojcu Kasper Piotrowski. Ktoby wiedział o nich, albo oni sami, proszę dać znać pod adresem: Michał Grzywna, box 912, Coatesville P. O., Pa. (49)

POSZUKUJĘ ciotecznego brata, Tomasza Sadło, pochodzącego z Galicyi, ze wsi Grodziska Górnego. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, niech się zgłosi pod adresem: Wojciech Niemczyk, 103 Grand str., Amsterdam, N. Y. (49)

POSZUKUJĘ krewnego Bartłomieja Ras, który pochodzi z zaboru pruskiego z pod Koźmina, parę lat przebywał w Brooklynie pod Nowym Yorkiem. Ktoby wiedział o jego pobycie, lub on sam, proszę mi donieść pod adresem: Walenty Wosiek, Minto, Walsh Co., N. D. (49)

POSZUKUJĘ Pelagii Chojnowskiej. Kto z jej familii wie o jej adresie, lub ona sama, niech zaraz przyśle swój adres do: Andrzeja Łonczyńskiego, 323 E. 13th st., Erie, Pa.

MATEUSZ STACHELEK, z gubernii łomżeńskiej, ze wsi Nowej Rudy, poszukuje Kazimierza Stachelka, pochodzącego także z Nowej Rudy. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, niech się zgłosi pod adresem: Mateusz Stachelek, 56 Victor st., Providence, R. I.

JOHN WYNNYCZUK poszukuje swego brata Tymka Wynnyczuka, pochodzi z Galicyi, rodem z Nagorzany, pow. Załąszczyki, Austrya, Galicya, który wyjechał do Ameryki 1907 roku. Nie wiadomo, gdzie on się podział, adresu nie mam, bo nie pisze do swoich rodziców. Ktoby wiedział o miejscu jego pobytu, lub on sam, niech poda adres mnie niżej podpisanemu. John Wynnyczuk, City Point St., Sealshipt Oyster System, East Providence, R. I. (48)

POSZUKUJĘ mej żony Maryi Kmiecik, która uciekła odemnie. Kto ją zna proszę zawiadomić: Antoni Kmiecik, P. O. Mocanaqua, Pa. (47)

POSZUKUJĘ w ważnym interesie Konoki i uprasza się go o podanie dokładnego adresu. Zgłosić się do: I and Dept. L. B. Arnold, Duluth, Minn.

ŻONA Z TRZEMA DZIECMI POSZUKUJE męża Adolfa Waszkimil, gub. Wołyńskiej z Wilna. Przebywał w Ameryce 3 lat. Pracował w Maspeth, L. I. KAZIMIERA WASZKIMIL, 14 Quin Slip Milford, Mass. 39

POSZUKUJĘ siostry mojej żony, Maryanny i Michała Pichockich. Przyjechali do Erie, Pa., a teraz mają przebywać w Dunkirk N. Y. Ktoby z Polaków wiedział o ich adresie lub oni sami, niech się zgłoszą na adres: Jakób Haczyński, Chapel Hill, TeX. 37

POSZUKUJĘ Wiktora Gritzan. Przebywał w Minnesocie, robił na kolei i w tartakach, ma 18 lat, jest cienki ale wysoki na swój wiek. Poszukiwany w sprawach familijnych, kto poda jego adres, otrzyma 5 dolarów. Antoni Stelmak, First AVE. 648 Milwaukee, Wis. 40

POSZUKIWANY jest przez swoich rodziców Józef Cegielski, pochodzi z Królestwa Polskiego, Płocka gub. wieś Kuczbork. Do Ameryki przybył w roku 1902, pierwsze kilka miesięcy był w Wagners Point. Później wyjechał do Toledo, O. Ztamtąd pisał jeden list do rodziców i od tego czasu wieść po nim zaginęła. Ktoby wiedział o nim, niechaj da z łaski swej znać starym jego rodzicom, którzy go opłakują. IGNACY KNACH, P. O. East Brooklyn, Wagners Point, Md. 37

JAKÓB KOT poszukuje Wojciecha Niedzielskiego, pochodzi z Galicyi, Powiatu Pilzno, Gminy Wiewiórki; przed rokiem mieszkał w stanie Illinois. Obecnie niewiadomo, gdzie się znajduje. Ktoby o nim wiedział, niechaj da znać pod adresem: Jakób Kot, 143 W. Noble st. Nanticoke, Pa. 36

POTRZEBUJĘ wiadomości o śmierci mego męża Feliksa Ellent, który pozostawił mnie 20 lat temu, a przed 4 latami krewni jego napisali do mnie list, że mąż mój zabity został przez lokomotywę w pobliżu Chicago, lecz nie podali dnia śmierci lub innych bliższych szczegółów. Napisałem kilka listów pod adresem Andrzeja Stobierskiego 140 Augusta st. Chicago, Ill. lecz nie odebrałem żadnej innej wiadomości lub odpisu. Ktoby wiedział o powyższym wypadku lub jakiej wiadomości, tyczącej się jego śmierci, proszę napisać pod adresem: Antonina Ellent 64 Williams AVE. Jersey City, N. J. 39

POSZUKUJĘ Marcin Komarowski ojca swego Józefa Komarowskiego, pochodzącego z Gub. Radomskiej, pow. Sandomierz, wieś Zaleziorze w Król. Pol. w ważnej sprawie. Ktoby mi dał o nim wiadomość, otrzyma w nagrodzie 5 dolarów. MARCIN KOMAROWSKI, White Stone, N. Y. BoX 150. 38

KATARZYNA SUBCZYSZYN, zamieszkała w domu św. Józefa na 117 Broad Str. w Nowym Yorku, poszukuje swej zaginionej 12-letniej córki, która zginęła 5 go lipca 1912 w Astoria L. I. N. Y. Dziewczynka ta zwie się "Jagdosia" jest średniego wzrostu szczupła na twarzy. Ktoby o niej wiedział, niechaj da znać o niej na adres wskazany. 36

POSZUKUJĘ wujaszka ze wsi Brzeziny, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie Bolesława Gonsiewskiego. Niech się zgłosi na niżej podany adres: — Paulina Gieniusz, box 292, Rumford, Me. 44

POSZUKUJĘ Konstantego Goleckiego ze wsi Milewskich, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie, niech się zgłosi na niżej podany adres: — Bolesław Skreczkowski, box 292, Rumford, Me. 44

MARCIN Bąk pochodzi z Królestwa Polskiego, gub. Lubelskiej, powiatu Krasnostaw, Wieś Wieślica. Niedawno przyjechał z kraju. Niech się zgłosi na adres: Józef Gaza, 1823—3 st. Superior, Wis.

POSZUKUJĘ swej żony Maryanny Barewicz, która mnie opuściła z początkiem maja 1912 roku. Wzięła ze sobą dwoje dzieci, córkę 6 lat i syna 4 lata. Córki imię Stanisława, syn Edward. Pochodzą z pod zaboru rosyjskiego, gub. Suwałki, pow. Suwałki. Ktoby wiedział o nich, niech mi da znać a otrzyma odemnie $5 w gotówce, gdyż jestem nad wyraz pogrążony po mej rodzinie. STANISŁAW BAREWICZ 556 E. 14 St. ERIE, PA.

POSZUKUJĘ Feliksa Makarego w ważnej sprawie proszę się zgłosić listownie. J. Gurek, 131 High str. Holyoke, Mass.

POSZUKUJĘ Marya Jaworska z pod N. 140 Gittere ul. syna swego Franciszka, liczącego lat 16, który przed rokiem opuścił Buffalo, udał się do Penn. do Brand-Will. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do wiadomości do Maryi Jaworowskiej, No. 140 Gittere str. Buffalo, NY.

JOZEF Kuczynski poszukuje swoich braci ciotecznych Józefa, Jana i Walentego Andryszaka i Maryanny i Michała Kurowskich, którzy mają przebywać w Baltimore, Md. Ktoby z naszych czytelników wiedział o ich pobycie, niech zawiadomi Michała Kuczyńskiego, Manistee Oak Hill Mich.

W ważnej sprawie poszukuję Wojciecha Siwaka, syna Jana, który pochodzi z Dąbrówki Tuchowskiej, powiat Tarnów, Galicya, a który ostatnią razą był w Kanadzie. Ktoby o nim wiedział, a doniesie, dostanie $5.00 nagrody, lub on sam, niech się zgłosi pod adresem: Jakób Hudyka, 39 "J" str., South Omaha, Nebr.

JAN ADAMSKI z płockiej gubernii gmina Bielino poszukuje Stanisława Gamienskiego w ważnej sprawie. Ktoby o nim wiedział lub on sam proszę pisać pod adresem: Jan Adamski, 25 A. St., Hyde Park, Mass.

FELIKS I BRON. CICHOCCY poszukują Stanisława Makowskiego, Wawrzyńca Borkowskiego. Prawdopodobnie zamieszkają w Detroit, Mich. Proszę się zgłosić na adres: Feliks Cichocki, 248 Straecher str. Toledo, Ohio.

JEŻELI kto znał Antoniego Oleszka albo on sam to ogłoszenie widział, to proszę dać znać Janowi Oleszkowi No. 1218 — 11th AVe Beaver Falls, Pa.

POSZUKUJĘ stryjecznego brata Józefa Zajączkowskiego, obaj z Wileńskiej gubernii, powiat Trocki, wieś Markuciszki. Kto by o nim wiedział lub on sam, proszę pisać: Antoni Zajączkowski 49 Furnace str. Niles Ohio.

POSZUKUJĘ swego półbrata I. Urbańskiego, rodem z wioski Smolenta, gmina Szczawin Kościelny, pow. Gostyń, gubernia Warszawska, Królestwo Polskie. Potrzeboy w bardzo ważnej sprawie. Niechaj się zgłosi do Fr. Sygulskiego, 926 Milton AVe. Syracuse, NY.

POSZUKUJĘ Józefa Kolbusza rodem z Narkuszowy pow. Strzyżów, Galicya. Służył on przy wojsku w Przemyślu przy 9 pułku dragonów. Wyjechał do Ameryki jeszcze przed 6 laty. Zgłosić się pod adresem: Jan Niedzielski, Munising, Mich. P. O. BoX 14.

JAN KWIATKOWSKI poszukuje swego syna, już minęło 11 miesięcy jak opuścił rodzicielski dom i nie daje znać o sobie. Niech się zgłosi lub ktoś doniesie do Jan Kwiatkowski, 143 Everett str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJĘ polskiego balbierza, który się dobrze zna na swoim fachu. Stała praca i dobra pensya. Angielski język niewymagany. Józef Mrówczyński, 760 N. Washington str. Wilkes Barre, Pa.

POSZUKUJĘ Józefa Kormanek, zamieszkałego przed dwoma laty w Chicago. Adresować: W. M. 179 Normal AVe. Buffalo, N. Y.

POSZUKUJĘ brata Marcela Stojek, przebywa w Detroit, Mich. Ktoby o nim wiedział, niech raczy podać adres lub on sam. Marcin Stojek, 5 Clover st. Newark, N. J.

POSZUKUJĘ Franciszek Malczyk Bolesława Ciehaniskiego, który wyjechał z Warszawy. Proszę mi dać znać o nim. FR. MALCZYK, Nr. 394 Nanticoke, Pa. 78

POSZUKUJĘ w bardzo ważnej sprawie Adama Lompek. Ktoby wiedział jego adres lub on sam niech mi łaskawie doniesie. Fr. Muszyński, 22 Briggs st. Portland, Me.

POSZUKUJĘ W. Urbanika z Galicyi p. Nisko. Niech się zgłosi do: Wawrzyniec Urbanik, 414 Beach str. Scranton, Pa.

W SPRAWIE SPADKOWEJ Raniszewskiego wzywa się niewiadomych z miejsca pobytu prawnych spadkobierców, ażeby na podstawie wyroku z dnia 31 grudnia 1900 roku zgłosili swe oświadczenie do spadku po zmarłym za zmarłego piekarzu i cukierniku Stanisławie Kostka Raniszewskim z Poznania, z udowodnieniem praw do spadku po tymże zmarłym do dnia 8-go czerwca 1912 roku, godziny 12 w południe i takowe zgłosili w niżej podpisanym sądzie.

GNIEZNO, dnia 8 go lutego 1912 roku. Królewski Sąd.

POSZUKUJĘ do Spółki dobrego i prawdziwego Buczera Polskiego, pieniądze niewymagalne, aby był tylko dobry biznesista. Ktoby się zgłosił, proszę pisać na adres: Mr. Jaworski 56 Arthur str. Hamilton Ont. Canada. 33

POSZUKUJĘ Pani Urbańskiej, która mieszkała 5256 Maplewood w ważnej sprawie. Proszę się zgłosić jutro do A. Praskwas, 1400 W. DiVision ul. Chicago.

POSZUKUJĘ Jan Karpiński, Antoniego Malinowskiego z zawodu garbarz. Przed 6 ciu laty był zamieszkały z rodziną przy Bonfield str. i przy Schrop str. w Chicago, Ill. Ktoby wiedział o jego pobycie lub on sam, niech będzie łaskaw donieść pod adres: Jan Karpiński, Kirby house, SomerVille, N. J.

POSZUKUJĘ w bardzo ważnej sprawie Józ. Szujewski Jana Peloo. Dawniej zamieszkiwał przy 8-ej AVe. i Grant ulicy. Ktoby o nim wiedział, niech łaskawie da znać pur. 12 Center ulica, Milwaukee, Wis.

POSZUKIWANY Julian Suchocki — Miller Shmith wzrostu 5 i pół stóp a towarzyszka wzrostu 5 stóp. Mają przy sobie 1800 rubli w rewersach lub kuponach. Kto pierwszy doniesie o tej parze, otrzyma $50 nagrody. Augustyn Sawulianis 603 RyY st. Homestead, Pa.

POSZUKUJĘ swego syna Stanisława Lewandowskiego, opuścił dom w dzień Bożego Narodzenia, ma lat 18, wzrostu średniego, twarz biała, pociągła, nos mierny a mówi po angielsku i po polsku. Kochany synu, jeżeli żyjesz to wróć do nas bo cię opłakujemy. W domu wszystko dobrze. Może kto będzie wiedział z naszych rodaków, to niechaj raczy nam donieść o jego pobycie. Fr. Jan Lewandowscy, 52 East 24th st. Bayonne, N. J.

POSZUKUJĘ siostry Anny Klejnowskiej która przebywała w Bostonie, ktoby o niej wiedział, to niechaj da znać na adres. Aleksander Klejnowski 173 Main st. Passaic, N. J.

POSZUKUJĘ Jakób Patla swego syna Jana Patlę, który zginął bez wieści. Wybierał się do kraju, ale w kraju go niema, za podanie jego adresu zapłacę 5 dolarów. Jakób Patla, B 162 Jerome, Pa. Somerset Co.

POSZUKIWANY Jest Jakób Maniecki przez matkę. Niech się zgłosi pod adresem Marya Piwowarczyk, dla Borowskiej, ul. Brzeska No. 7 mieszk. 15 Warszawa Poland Rusia, Europe.

POSZUKUJĘ Teklę Chmielowiec po mężu Chmielowiec, córkę Józefa i Maryi Wąsików z Poręb Dębskich w Galicyi. Do Ameryki przybyła przed 10 laty i początkowo kilka miesięcy mieszkała u Jana Piaseckiego w New Yorku. Poszukuję ją w bardzo ważnej sprawie. Kto mi poda jej adres, dam $20.00 nagrody.
Jakób Chmielowiec Greyrok Place, Chester, NY.

POSZUKUJĘ swego sąsiada Konstantego Lipskiego Adam Subartowicz. Lipski mieszkał na północnej stronie miasta pur. 4632 So. Ashland AVE. gdzie chwilowo zamieszkuje.

CHICAGO.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Z Kazimierzowa. Tow. Konfederatów Barskich odegrało u nas sztukę "Renegat" z doskonałą dykcyą i świetną wystawą. Dawno nie mieliśmy tak udatnego przedstawienia. Wszyscy wykonawcy zasłużyli na uznanie.

Tragedya w polskim domu. Niejaki Marcin Puszcz rozwiedziony z żoną zatęsknił w dniu dziękczynienia za zmarnowanem życiem rodzinnem i dwoigiem dziatek i poszedł odwiedzić żonę. Tu zaczął ją namawiać do zgody, a gdy odmówiła, dobył rewolweru, zastrzelił żonę i zranił siebie śmiertelnie. Boleśnie, że to w polskim domu.

Cieżko się poranili o... indyka. Rodakowi naszemu Józefowi Prabuckiemu był indyk za twardy i pobił za to żonę, a żona rozcięła mu rękę dzbankiem szklannym. Tak dziękowali Bogu w dniu dziękczynienia za jaki taki dostatek, zdrowie i powodzenie. Rana męża śmiertelna.

Ze Stanisławowa. W dniu dziękczynienia obchodzili 25tą rocznicę wspólnego pożycia małżeńskiego państwo Jan i Weronika Orłowscy, starzy parafianie Stanisławowa. Msza św. na ich intencyę odprawiona została w kościele górnym św. Stanisława Kostki, o godz. 9tej rano, podczas której cała familia przystąpiła do Stołu Pańskiego. Państwo Orłowscy mają trzech synów i jedną córkę, z których najstarszy syn ukończy w roku bieżącym Kolegium św. Stanisława K.

Z Maryanowa. Wodewil i Wieczór Rozmaitości urządza tutejsze Towarzystwo Dramatu i Śpiewu, w hali parafialnej, w niedzielę, 8go grudnia. Program będzie przepełniony doskonałymi numerami, między którymi znajdować się będą różne produkcye: gimnastyczne, wokalne, instrumentalne, taneczne (jig), kuglarskie i dramatyczne; będą też wystawione dwie zabawne i wesołe komedye p. t. "Flora" i "Żeńcie się panowie." W dodatku niezwykłą atrakcyą będzie występ wojskowej Milicyi Stanu Illinois, w mustrze wystawowej, tak zwanej "exhibition drill."

Goście z Michałowa w Summit. W miejscowości Summit-Argo, gdzie jest proboszczem ks. Bona, miała Polonia miejscowa ogromną przyjemność. Oto śpiewacza drużyna z parafii św. Michała Arch. ze South Chicago, składająca się z pp. A. Godzika, I. Kruszyńskiego, M. Kranca i z pań H. Tejkowskiej, J. Jakajtis i M. Wysockiej, pod batutą p. Karola Kowalskiego, urządziła tam piękny koncert i ogromnie uradowała Polaków pomieszanych tam z Ajryszami i spragnionych nuty rodzinnej. Znakomitemu naszemu śpiewakowi Kowalskiemu szczere za to uznanie.

"Zwycięstwo krzyża." Taki jest tytuł nowego dramatu znanego naszego pisarza i poety Szczęsnego Zahajkiewicza. Dzięki Bogu przyszedł nasz poeta do zdrowia i tworzy dzieła nowe, bardzo cenne i ze szczodrobliwością królewską daje je darmo swoim rodakom. Dramat "Zwycięstwo krzyża" odegrali ministranci z Kantowa w hali parafialnej. Rzecz to głęboko obmyślana i skreślona pięknym, czystym językiem. Podziękowanie serdeczne p. Zahajkiewiczowi.

Na Wacławowie w Avondale zorganizowano męski oddział "Macierzy." Organizatorami Oddziału są pp. Jan R. Zieliński (Belmont i Central Park aves.) i Franciszek Wróblewski. Egzaminatorem jest Dr. Adam Szwajkart.

Na Jadwigowie powstał nowy oddział "Macierzy Polskiej," który zorganizował dyrektor Konstanty Sokołowski. Oddział ten, pod wezwaniem św. Filomeny, złożony jest z młodych panien.

Polska osada w Bowmanville. W kościele Przemienienia Pańskiego w Bowmanville rozpocznie się misya w niedzielę, dnia 8go grudnia, która potrwa do niedzieli, dnia 15go grudnia, włącznie. W ostatnich 3ch dniach, t. j. 13go, 14go i 15go grudnia, odbędzie się również Czterdziestogodzinne Nabożeństwo.

Pożar w rzezalniach. Pożar zniszczył jeden gmach w rzezalniach. Tak zwany "old beef house" Armoura został kompletnie zniszczony. Tysiące puszek smalcu, mięsa, drobiu, musiano wyrzucić. Straty obliczono na $200,000.

W North Chicago, w parafii Matki Boskiej Różańcowej rozpoczął się w środę bazar, który będzie się odbywał aż do Bożego Narodzenia w środę i w niedzielę. Fanty bazarowe składać się będą przeważnie z rzeczy, które się na gwiazdkę dla rozmaitych osób kupuje. Dzieci znajdą tam najrozmaitszego kalibru zabawki, dla starszych znajdą się bardzo pożyteczne podarki gwiazdkowe. W tutejszych fabrykach ruch znaczny. Budują nową ogromną fabrykę płotów drucianych.

Na cześć Józefa Ruszkiewicza, nowo obranego członka Stanowej Komisyi Wyrównania Podatków (State Board of Equalization), urządził Klub Obywatelski Króla Jana Sobieskiego wspaniały bankiet w sali p. nr. 1431 W. Huron ul., na Młodziankowie. Liczne grono gości i przyjaciół składało naszemu polskiemu urzędnikowi serdeczne życzenia.

Kongres dla rzek i przystań. Inżynier polski, p. Ralf Modrzejewski, oraz dr. Adam Szwajkart zostali zamianowani przez burmistrza Harrisona delegatami do narodowego kongresu rzek i przystań, który odbyć się ma dnia 4go, 5go i 6go grudnia we Washingtonie, w hotelu "Willard."

Na szkołę związkową. Chór "Harmonia," nr. 86ty Związku śpiewaków Pol., urządza nadzwyczajną nowość za porozumieniem się z chórami Chopin No. I, Jutrzenka i Gwiazda, które to chóry wzięły udział w pracy. Będzie odegraną wielka sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami p. t. "Krakowiacy i Górale" w dniu 19 stycznia 1913 r. w niedzielę w wielkiej hali Walsha, róg Noble i Emma ulic.

Zasnął z płonącem cygarem. Dominik Niklas, położył się do łóżka z płonącem cygarem i zasnął. W chwili, gdy się obudził, łóżko stało w płomieniach, a Nikas, mimo, że wyskoczył co tchu, ma boleśnie poparzoną prawą rękę.

Okropna pomyłka aptekarza. August Makineu, jak twierdzą gazety angielskie: Polak, padł ofiarą pomyłki. Będąc chorym na gardło, udał się do doktora, który przepisał mu krople. Krople te rozpuszczone w wodzie miały służyć do płukania gardła. Gdy jednak aptekarz spreparowawszy krople, nie objaśnił pacyenta, jak postąpić należy, Makineu przyszedłszy do domu wypił zawartość flaszeczki i w kilka godzin potem już nie żył, mimo doraźnej pomocy udzielonej mu w szpitalu św. Augustyana.

Czarna ręka zażądała od salunisty Freda Nigry okup, a gdy go nie złożył, położyła pod jego gospodę w Kensington bombę. Ściana frontowa budynku zawaliła się. Szkoda ogromna.

Z żałobnej kroniki. Powszechnie lubiany i utalentowany młodzieniec Józef Kloska, syn Wład. i Klary, właścicieli gospody na Noble i W. Division ul., umarł w rezultacie przejechania, napełniając żalem rodziców i przyjaciół. Niech odpoczywa w pokoju.

Z nadużyć banków prywatnych. Dr. William T. Kirby, prezes zbankrutowanego "Kirby Savings Bank," w ciągu zeznań w sądzie Landisa podał poraz pierwszy nazwiska mężczyzn, którzy rzekomo doprowadzili go do ruiny finansowej. Oto nazwiska: Jan Shea, Jerzy Baldwin, Karol Kissel i jakiś "Joe." Usiłując uratować żonę swą, Małgorzatę, od możliwej kary więziennej za niezastosowanie się do żądania sędziego, by zwróciła receiverom zaginione $20,000 z kasy zbankrutowanego banku, dr. Kirby przyjął na siebie całą winę zeznaniem, że przetracił pieniądze "na wyścigach konnych." Nasi rodacy dobrze zrobią trzymając się pewnych i pod kontrolą będących banków stanowych, jakim jest w Chicago "Bank Polski" North-Western Trust and Savings Bank, 1201 Milwaukee ave., w Chicago. Ma on co do przesyłek pieniężnych umowę z Bankiem krajowym we Lwowie. Prezesem Banku polskiego jest znakomity nasz ziomek Jan F. Smulski.

Pospadali. Rzeźnik Jan Kohout w dniu dziękczynienia spadł z balkonu dziesięć stóp, rozbił sobie czaszkę i ciężko zachorował, a janitor Darges spadł przy pracy z dachu trzypiętrowego domu i wyszedł cało. Ani jednej kości sobie nie złamał. To istotnie bardzo szczęśliwie w niemiłym wypadku.

Biura adwokackie po Józefie La Buy, p. nr. 915 Milwaukee ave. i 167 N. Clark, obejmuje brat jego, młody adwokat p. Władysław La Buy, który wszystkie sprawy, jakie prowadził dotąd obecny sędzia Józef La Buy, dokończy i prowadzić będzie kancelaryę adwokacką.

Joe Jarzembowski, pogrzebowy, ale któremu większą przyjemność sprawia z ziomkami i rodakami razem żyć i pracować i co dobre wspierać, przeniósł już swój skład pogrzebowy do nowego domu 1228—1234 Noble st., telefon Monroe 1049.

Tow. Listopadowe, gr. 348 Zw. Nar. Pol. urządza w dzień Sylwestra, we wtorek, dnia 31go grudnia w hali Zw. Polek, przy N. Ashland ave., zabawę towarzyską z kolacyą. Bilet od mężczyzny $2; od damy $1. W skład komitetu zajmującego się urządzeniem tej zabawy na pożegnanie starego a na powitanie Nowego Roku — wchodzą pp.: Cz. Hibner, M. Skiermański, St. Kokot, R. Sławiński, J. Rupiński. Do tańca przygrywać będzie orkiestra prof. Ed. Krotochwila.

KUROPATWA PRZYJACIELEM ROLNIKA.

Kuropatwa przynosi pożytek rolnikom, nie tylko bowiem karmi się ona nasieniem rozlicznych chwastów, z któremi rolnicy wieczną wojnę prowadzić muszą, ale zjada również rozmaite ślimaki i owady będące nieraz plagą dla rolnictwa. W żołądku zabitej kuropatwy znaleziono przeszło 300 ziarn kąkolu, modraku, wilczego mlecza i innych chwastów, a także blisko 400 sztuk różnych pająków, ślimaków, a przedewszystkiem gąsienic muchy heskiej, największego wroga naszych zbóż. Nierozumnie czynią ci, którzy prześladują kuropatwy, chwytając je w sidła i wybijając do nogi dla smacznego mięsa. Dosyć na nie czyhają strzelcy, rolnik zaś nietylko nie powinien wyrządzać kuropatwom krzywdy, lecz powinien je ochraniać, tępiąc ich prześladowców jak jastrzębie, łasice i koty.

SZALENIEC W KOSCIELE.

Korespondent "Polaka - Katolika" z Pułtuska donosi o następującem smutnem zdarzeniu:

W Pniewie pod Pułtuskiem podczas procesyi z Najświętszym Sakramentem, przedarł się przez tłum pobożnych, znany w okolicy waryat, uzbrojony w gruby kij i zanim się zoryentowano, uderzył parokrotnie w monstrancyę, łamiąc ją, a kapłana raniąc w rękę. Waryata pochwycono i odprowadzono do aresztu gminnego.

Zamożna kasa.

— Panie Izydor, czy tam jest coś w kasie ogniotrwałej?

— Jest coś, proszę pana pryncypała!

— To bądź pan łaskaw dać mi ze sto marek.

— Nie ma.

— Wszystko jedno... niech będzie pięćdziesiąt.

— Nie ma.

— No, to... dwadzieścia pięć.

— Nie ma.

— I pięć marek też nie ma?

— Też nie!

— No, to co tam leży w kasie? pytam się pana?

— Cybuch z pianki od cygar, co pan pryncypał przypadkiem zostawił.

O hydroplanach.

— Czytałeś, że wynalezione zostały teraz aeroplany wodne, czy nie mógłbyś mnie objaśnić, jak one działają?

— Bardzo zwyczajnie, gdy mają pływać po wodzie, wylatują w powietrze, a gdy się mają unosić w powietrzu, wpadają do wody.

W sądzie.

Sędzia: — No, w tym miesiącu miałeś dobre czasy!

Oskarżony: — Niech sobie pan sędzia nie myśli, żem znowu zrobił tak świetny interes... Pięć wytrychów mi się połamało; musiałem nowe kupować.

Na zabawie tanecznej.

Pan Z.: — Nie wiesz pan, co to za jedna ta gruba jejmość z płaskim nosem?

Pan Y.: — A! ta... ta... to moja żona...

Pan Z.: — Ależ nie ta, — mówię o tej piegowatej, ze spiczastym nosem?...

Pan Y.: — Ach! ta — to jest moja siostra...

Pan Z.: — Ależ nie o tej myślałem, lecz o tej zezowatej, która siedzi przy oknie... ta rozczochrana...

Pan Y.: — Panie! tego już zawiele! — To jest moja córka!!!

Zmęczony.

— Kaziek, wstawaj, już późno.

— Mamusiu, kiedy ja taki zmęczony.

— Przecież spałeś całą noc.

— Tak, ale mi się śniło, żem ciągle tatkowi po wódkę do szynku musiał latać.

Słusznie.

Niewiasta (w podróży do chłopa palącego fajkę): — Nie mogę znieść palenia.

Chłop: — Bo też to i nie przystoi niewiastom.

Straszne skutki alkoholu.

— Rzeczywiście, alkohol jest bardzo niebezpieczny; zawsze ile razy się upiję, mam ochotę się żenić...

Londyn. Policya angielska i egipska śledzi wysoce senzacyjny rabunek: oto jeden z wielkich banków londyńskich wysłał do banku w Alexandryi (Egipt) $250,000 w złocie; z wora, zawierającego tę sumę, część złota wyjęto, a dodano ołowiu! Jak dotąd — wszelkie poszukiwania pozostały bez rezultatu.

Suszenie owoców.

Owoce przeznaczone do suszenia t. j. jabłka, gruszki i wogóle wszystkie owoce pestkowe powinne, jak można najprędzej po pokrajaniu, iść do pieca.

Niektórzy jabłka i gruszki do suszenia nawłóczą na mocne nitki i w całych wiankach suszą na powietrzu, jest to jednak rzecz niepraktyczna, bo owoc traci kolor i wietrzeje.

Przy obieraniu i krajaniu owocu trzeba zachować jak największą czystość, aby owoc nie czerwieniał. Są tacy, którzy dla nadania owocom ładnego koloru, płuczą je przed wsunięciem do pieca, w lekko osolonej wodzie, inni znów zwłaszcza w gospodarstwach urządzających suszenie na dużą skalę, siarkują owoc, co gdy jest w miarę użyte, nic a nic na dobroć jego nie wpływa. Owocowi przeznaczonemu do suszenia, nie trzeba dać zupełnie ulegnąć, wtedy bowiem przechodzi łatwo w stan gnicia, co na dobry smak ujemnie oddziaływa. Każdy owoc pestkowy może cokolwiek obwiędnąć przed wsunięciem do pieca, staje się przez to piękniejszy i nie soku nie traci. Jeżeli piec od początku suszenia jest dobrze ciepły, to owoc będzie miał lepszy wygląd. Każdy owoc z początku powinien się upiec i tak być miękkim, iżby go z łatwością słomką można było przekłuć, a gdy to nastąpi, należy zaraz temperaturę pieca obniżyć, przez otworzenie drzwiczek lub odsunięcia szybra. Owoce prędko suszone są o wiele słodsze. Owoców nie należy trzymać w piecu aż do ostudzenia, ale, jeszcze gorące szybko na powietrze wynieść, przez co nabierają ładnego koloru. Niedobry jest owoc, gdy po ususzeniu będzie twardy; powinien tylko zatrzymać z wierzchu jaśniejszy kolor a w środku być żółtym i ciągnącym jak skóra. Owoc po wysuszeniu dobrze jest jeszcze przez dni kilka cienko rozpostrzeć w miejscach zacisznych i słonecznych, a potem dopiero, zsypać go w rzadkie worki i trzymać w miejscach przewiewnych.

FARMA W WAGONACH KOLEJOWYCH.

Z Minneapolis, Minn., donoszą, iż specyalny pociąg, składający się z jedenastu wagonów, w których urządzona była wzorowa farma na małą skalę, objeżdżał po całym stanie i podróż ta trwała blisko dwa tygodnie. Pociąg kursował na linii Soo, a urządzenie tej podróży było dziełem stanowego rolniczego kolegium, które miało na widoku przedstawić mieszkańcom w poglądowy sposób, jakie są najlepsze metody praktyki farmerskiej. W pociągu urządzone były nietylko budynki gospodarcze, lecz i zagony z zasiewami.

Woły, krowy mleczne, owce, cielęta, nierogacizna, konie i drób, wszystko to podróżowało w towarzystwie całego zastępu profesorów agronomii, którzy po drodze urządzali odczyty o ulepszonych systemach gospodarki i wykazywali te systemy na wzorach znajdujących się w pociągu. Oprócz profesorów mężczyzn, znajdowało się w tej oryginalnej wędrówce cztery nauczycielki kobiety, które pouczały słuchaczki o oszczędności domowej i domowem gospodarstwie.

Przed rozpoczęciem tej oryginalnej wędrówki, kolegium rozesłało odezwy do ludności farmerskiej, zarówno do mężczyzn, jak i kobiet i dzieci, aby przybywano na wykłady. Zawiadomienia uprzedzające rozsyłane były wzdłuż całej linii przybycia pociągu do danego powiatu.

W każdem mieście zatrzymywano się po kilka godzin i zapraszano zwiedzających do oglądania "farmy w pociągu".

Urządzano odczyty w rozmaitych kwestyach interesujących naukę gotowania, robienia konserwów i t. p. i demonstrowano kuchnię wzorową.

W pociągu wożono najnowsze okazy maszyn rolniczych i domowych i ogłaszano publicznie wszystkie rezultaty badań i doświadczeń naukowych w zakresie rolnictwa.

Pociąg składał się z wagonu bagażowego z żywnością dla inwentarza, z wagonu dla bydła, z wagonu dla maszyn. Drób również miał swój wagon, jeden wagon był przeznaczony na mleczarnię, jeden na wystawę nasion, jeden na kuchnię wzorową i t. d.

Był także wagon przeznaczony dla pouczania młodzieży, zaopatrzony w mapy i rysunki.

Rezultatem takiego dorocznego objazdu "kolejowej farmy" jest rozwój racyonalnego gospodarstwa i wzrost bogactw krajowych.

Farmerzy tłumnie garną się na takie pokazy i odczyt, gdyż za darmo dowiadują się o wielu pożytecznych rzeczach i nie tracąc drogiego czasu, ani nie wychylając się poza granice własnego powiatu, są poinformowani o najnowszych metodach w dziedzinie postępowej gospodarki rolnej.

Koszt takiej wędrówki jest bezwątpienia bardzo wielki, lecz opłaca się on zarówno władzom stanowym jak i kolei, gdyż z rozwojem gospodarki wzrasta dany stan oraz zwiększa się ruch wywozowy i przywozowy.

Swieczki na Choinkę!!!

Dla naszych abonentów sprowadziliśmy dobrego wyrobu kolorowe **świeczki na choinkę,** wyrabiane z najlepszej stearyny. Pakowane są 24 świeczki w pudełku i sprzedają się na miejscu po 15c za pudełko. Ponieważ przesyłka pocztą na jednem pudełku wynosi 15c., radzimy pozamiejscowym odbiorcom sprowadzić najmniej 10 pudełek, a wyślemy ekspresem, i koszta przesyłki opłaci abonent przy odbiorze. Kto życzy sobie mniej jak 10 pudełek, niechaj dołączy 15c na przesyłkę każdego pudełka. Adresować:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.,

1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

DROBNE OGŁOSZENIA.

NOWA FILIA GAZETY POLSKIEJ W PITTSBURG, PA.

NINIEJSZEM zawiadamiamy naszych agentów w Pittsburgu, Pa. i okolicy, iż p. J. J. Surmacz, z pod nr. 2621 Penn AVE Pittsburg, Pennsyl. ma filię "Gazety Polskiej" i "Ilustrowanego Tygodnika" oraz wszystkich naszych wydawnictw. Pan Surmacz ma zawsze w większym zapasie kwity, kontrakty i książki wszelkiego rodzaju i odstępuje je agentom po tej samej cenie co w redakcyi.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.

SZYFKARTY na wszystkie linie najtaniej sprzedajemy. Ceny sprawiedliwe kompaniczne. Wolność granicy wyrabiamy każdemu u konsula rosyjskiego. Pieniądze wysyłamy do kraju najtaniej, szybko i bezpiecznie. Sprawy wojskowe, procesowe, sądowe załatwiamy szybko, skutecznie. Wyrabiamy kontrakty, pełnomocnictwa [rosyjskie doWierennosti]. Legalizujemy dokumenty u konsulatów. Piszcie pouf nie na adres: **Isidor Herz Co., 422—7. Ave. NEW YORK.** xx

---

PANOWIE ORGANISCI!

Po opłatki na Gwiazdkę proszę się zgłaszać wprost do Fr. Chojnackiego, 4718 Winchester ave., Chicago, Ill. Dec. 15

ZNANY POWSZECHECHNIE MIĘDZY POLAKAMI P. ALEXANDRA KAILS BANK WYSYŁKOWY w Connellsville, Pa. wysyła pieniądze do Austryi, Rosyi, Niemiec i Galicyi. Interes swój uprawia przeszło 24 lat. Nie możecie nigdzie znaleźć bezpieczniejszego banku i lepszej obsługi nad tę jaką my dajmy. Piszcie po informacye i kurs pieniędzy. Pieniądze wysyła się trzy razy na tydzień. 52

CZY JESTES BEZ ZATRUDNIENIA?

Jeżeli tak, to napisz do nas natychmiast. Możesz zarobić dużo pieniędzy w najbliższych kilku tygodniach sprzedając nasze gwiazdkowe nowości. Napisz do nas, skoro tylko ujrzysz to ogłoszenie, abyś mógł wyprzedzić innych w twej okolicy. Możesz zrobić pieniądze przez następnych kilka tygodni. THE LIPMAN SUPPLY HOUSE, Randolph st. i Fifth ave., Chicago, Ill. 50

MĘŻCZYZNI i kobiety potrzebni w całym kraju, ażeby dla nas pracowali. Piszcie po kompletne szczegóły. THE LIPMAN SUPPLY HOUSE, Randolph st. i Fifth ave., Chicago, Ill. 50

OD TERAZ AZ DO GWIAZDKI.

Każdy mężczyzna lub niewiasta pracując po dwie godziny wieczorem mogą zarobić $50.00 na tydzień, zbierając ordery na nasz olbrzymi zapas Towarów Gwiazdkowych. Mamy wiele ludzi pracujących dla nas właśnie przed wakacyami, którzy dobrze zarabiają. Pewien mężczyzna pracuje dla nas przez każdy sezon gwiazdkowy już od pięciu lat i zarabia tyle, że może się udać w podróż do Europy, czego inni mogą dokonać, to i ty możesz uczynić.

Pisz natychmiast po szczegóły. W najbliższych kilku tygodniach jest dla ciebie sposobność zrobienia znacznej sumy pieniędzy. THE LIPMAN SUPPLY HOUSE, Randolph st. i Fifth ave., Chicago, Ill. 50

Nowa Filia w Montreal, Canada.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W. S. Ortell, 469 Frontenac Str., Montreal, Canada, jest generalnym agentem na Montreal i okolicę. Agenci i interesowani niechaj się zgłoszą pod powyższym adresem, gdzie mogą nabyć książki, listy, pocztówki, powinszowania itd.

ADMINISTRACYA.

XXX

AGENTOW POTRZEBA NA TOWARY GWIAZDKOWE.

Nasz cały zapas Towarów Gwiazdkowych jest teraz gotowy dla naszych agentów, jako to: powinszowania na Gwiazdkę, pocztówki, listy, żłóbki, religijna biżuterya, książki do nabożeństwa, obrazy, eleganckie różańce, śliczne albumy do fotografowania, piękne chusteczki z jedwabnem wyszyciem w polskim języku, eleganckie karty pocztowe i przeróżne inne artykuły, które zainteresują lud polski specyalnie w tym sezonie.

Od teraz aż do Gwiazdki dobrzy ruchliwi agenci mogą zarobić po $100 tygodniowo. I wy możecie to samo zarobić pracując stale. Piszcie do nas natychmiast po szczegóły. Płacimy wysokie komisowe i posiadamy olbrzymi wielki zapas towarów, które łatwo się sprzedają. THE LIPMAN SUPPLY HOUSE, Randolph st. i Fifth ave., Chicago, Illinois. 50

POTRZEBA doświadczonych węglarzy do kopalni węgla we Wenona, Illinois. Kopalnia jest ujsjna. Praca stała od kilkunastu tygodni i zamierzamy pracować przez całą zimę. Potrzebny certyfikat górniczy stanu Illinois. Pod dostatkiem pomieszkań. Zgłoście się do: Wenona Coal Co., Wenona, Ill. xx

---

Generalna Filia na South Chicago i okolicę.

Niniejszem zawiadamiamy agentów i interesowanych, iż p. W. Janicki z pod nr. 8348 Superior AVE. jest generalnym agentem "Gazety Polskiej, "Gazety Katolickiej", "Ilustrowanego Tygodnika" i "Dnia Świętego", a zarazem naszej Księgarni. Agenci otrzymają ten sam rabat, co w księgarni.

ADMINISTRACYA.

XXX

WIELKI bogato ilustrowany katalog książek najciekawszej treści, sztuk teatralnych, wyślemy każdemu, kto nam nadeśle 4c. w znaczkach pocztowych. Adres: W. D. Kanczer, 360 Dearboren ave., Kankakee, Ill.

PROROCTWA mądrej Królowej "Sabby," Warszawskie wydanie, cena na krótki czas 30c (markami), opisuje wszystko, nawet wojny teraźniejsze. Pisz zaraz, a wiele się dowiesz. Adres: Agnieszka Węgrzyn, 1139 Milwaukee ave., Chicago, Ill. 51

POTRZEBA AGENTOW mężczyzn i kobiet do rozpowszechniania naszego słynnego WINA SWIĘTOJAŃSKIEGO i naszych słynnych lekarstw. Język angielski nie wymagalny. Kto nie zdolny do ciężkiej pracy, lub nie chce we fabryce pracować, a zarabiać 3 do 4 dolary dziennie, niech pisze po warunki. Profesor Karol Szwarcc Co., 243 Roxbury St., Boston, Mass. (x)

DARMO wyszlemy każdemu Kalendarz Katolicki i poradnik Rodzinny na rok 1913, zawiera cenne porady i wskazówki. Książka ta warta 1 0dolarów, dla każdego, na przesyłkę włóż nikla lub 5 znaczków do koperty i adresuj. Profesor Karol Szwarcc Co., 243 Roxbury St., Boston, Mass. (x)

SWIERZBY, PARCHY I ROZA chośby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękować za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Profesor Karol Szwarcc Co., 243 Roxbury St. Boston, Mass.

WOJSKO! WOJSKO! WOJSKO!!! Jeżeliś do wojska należący, a boisz się do kraju wracać, bo cię kara czeka, my cię przed C. i K. Konsulatem odstawimy. Masz odbyć ćwiczenie, a nie możesz do kraju jechać, my Ci podanie o uwolnienie od ćwiczeń wyrobimy, przyślij nam tylko powołanie. Porada darmo. Napisz zaraz. I. Herz, Kancelarya wojskowa, 422—7th ave., New York. (xx

---

POTRZEBA AGENTOW!!! Teraz przed świętami każdy może zarobić $10.00 tygodniowo pracując wieczorami. Piszcie po informacye załączając 17 centów markami, a otrzymacie próbkę. The Novelty Co., Dept. B, Box 268, Westfield, Mass. (49)

ZŁOBEK Z ANIOŁAMI RZECZYWISCIE W RUCHU.

Ten wyjątkowy patentowany żłóbek rozmiaru 19½ cala szeroki, 16 cali głęboki i 21 cali długi, jest pięknie kolorowany. Zawiera w sobie figury Dzieciątka Jezus, Najś. Panny Maryi, Św. Józefa, Trzech Króli, pastuszków, bydła itd., itd. Na wierzchu żłóbka w samem centrum znajduje się kółko, na którem zawieszone są sześć aniołów ustrojonych w biało. Poza żłóbkiem jest otwór na świeczkę opatrzony ogniotrwałym daszkiem z "asbestos". Ciepło ze świeczki, skoncentrowane pod daszkiem, wprowadza kółko w ruch i aniołowie zaczynają latać nad żłobem. Złóbek jest robiony z grubego papieru i składa się, gdy nie jest w użyciu. Cena $3.50. Na sprzedaż we wszystkich większych składach polskich. Jeżeli chcecie zakupić jeden, udajcie się do najbliższej księgarni polskiej i jeżeli tam nie można zakupić, to niechaj sztornik sprowadzi od nas. Gdyby sztornik nie chciał to uczynić, przyślijcie do nas $3.50, a wyszlemy wam odwrotnie i przesyłkę sami opłacimy.

THE LIPMAN SUPPLY HOUSE,
Randolph & 5th Ave., Chicago, Ill.

..EXTRA Z ARKANSAS! Konstrukcya kolei ukończona, budowa miasta Stromyk i kolonii rozpoczęta, fortuna dla osób poszukujących sposobności zrobienia majątku, pracy poddostatkiem dla osadników. W Arkansas ziemia i studnia jest kopalnią złota, wydaje 24 plony, 2 zbiory rocznie, do $500 zysku z morgi. Zima wcale nieznana. Klimat i mineralne lecznicze wody słynne na cały świat, przeszło 100 tysięcy osób rocznie przyjeżdża za odzyskaniem zdrowia. Polacy, jeżeli szukacie prawdziwego życia, a nie biedy i nędzy, przyłączcie się do nas, my mamy polskie miasto, polski urząd, polski napis i polskich ludzi żądamy. Potrzebujemy energicznych agentów we wszystkich zakątkach Ameryki i Europie do sprzedawania ziemi. Płacimy rzetelnie. Adresujcie: Arkansas Savings Bank, M. L. Buczkowski, Dep. Manager Polish Land, Little Rock, Ark. (xx

---

NA SWIĘTA! Czytajcie! Ważne! Do Hamburga, Bremen, Rotterdam, Antwerpen szyfy ekspresowe po cenie 23 dol. TYLKO U NAS! Nie płaćcie więcej! Wielkie wygody na szyfach! Osobne pokoje! Dobry wikt! Spróbujcie do nas napisać po bliższe informacye! Prezenta w drogę dajemy.. Adres: Amerika-Europe Co., 2 Carlisle St., New York. (52

SWIĘTA! SWIĘTA! Już otrzymałem nowy transport rozmaitych świątecznych rzeczy, jako to: listów pocztowych, obrazków, szopek, opłatków, kantyczek. Za przysłaniem znaczku za 5c wyszlę zaraz katalog darmo. Księgarnia Polska, 8345 Superior ave., So. Chicago, Ill.

PRAWIE ZA DARMO. Kto przyśle 15c markami dostanie piękny list drukowany z bardzo ładnymi obrazkami. Księgarnia Polska, 8345 Superior ave., So. Chicago, Ill. (xx)



KTO przyśle zaraz tę dziewczynkę i 5 dwucentowych marek pocztowych, otrzyma nowo ułożony na 1912 rok najpiękniejszy list — powinszowanie na święta Bożego Narodzenia, z opłatkiem, do posłania do krewnych w kraju lub w Ameryce. Adresować należy tak: "Nasz Kraj", 908 N. Ashland Ave., Chicago, Ill. (49

SŁUCHAJ! Dałbyś dolara za książeczkę, która by ci wskazała drogę, do większego majątku, jak posiadasz obecnie! Wskazała trzy sekrety fabrykowania towaru na sprzedaż z małym kapitałem! Choć jesteś mądrym, ona ci się przyda. Chcemy ją rozpowszechnić, dlatego wyślemy pierwszy 1000 po 39c. — Diamond City Multigraphing Co., 37 North Empire St., Wilkes Barre, Pa. (47)

WSPANIAŁY, DOBRY ZEGAREK! Dla siebie, syna lub córki na "Gwiazdkę"! Sprowadź wprost z fabryki "The New Haven Clock Factory," która obecnie wyprzedaje zegarki po cenie fabrykacyi: $1.65 niklowe, $2.00 srebrne (German Silver), $1.75 damskie niklowe, pozłacane, lub czarne. Katalogi tylko firmom! Gwarancya piśmienna. Zamówienia nadsyłać z pieniędzmi do inspektora: F. J. Jordan, Box 963, New Haven, Conn. 50

FARMA tanio na sprzedaż, 80 akrów, 65 pod pługiem, reszta las, we Wisconsinie, z inwentarzem i z maszynami rolniczemi i z budynkami. Ktoby chciał kupić, niech się zgłosi pod ten adres: Frank Michalski, R. No. 2, Pulaski, Wis. 49

SKŁAD RZEZNICZY i Grocernia do sprzedania pomiędzy Polonią w Elizabeth, N. Y. Dobrze procentujący się business i można dorobić się majątku. Zgłaszać się ustnie lub listownie. M. Jankowski, 36 East 7th str., New York, N. Y. 50

BRZYTWY, najlepsze gwarantowane $3.00 brzytwy sprzedaję teraz po $1.25. Potrzebuję agentów w każdem miejscu. Adresujcie: John Woźniak, Navasota, Tex.

ORGANISTA świeżo przybyły z kraju, poszukuje posady. Adres: W. Sandecki, 108 Berry str., Brooklyn, N. Y. (50)

PILNIE UWAZAJCIE! Kto chce być szczęśliwym i żyć w dostatkach, niech nie czeka dłużej, tylko pisze wprost do nas po informacye, a otrzyma katalog różnej treści i książek sekretnych i pożytecznych, za które ręczymy, że są prawdziwe. Załącz 4c. na przesyłkę. Adresować należy: J. B. Rudowski, 1408 Claremont av., Chicago, Ill. (50)

CHICAGO.

OBCHODY LISTOPADOWE.

W bieżącym roku wśród ogólnego poruszenia umysłów wojną bałkańską, obchodziła Polonia amerykańska z większą niż lat poprzednich uroczystością rocznicę pamiętnej walki o wolność narodu.

Wydział delegatów obchodowych w Chicago dołożył starań, aby główny obchód i obchody dzielnicowe wypadły jak najlepiej.

Związek Nar. Pol., Zjedn. Pol. rz.-kat., Macierz Polska i Związek Polek dołożyły też starań o piękne święta narodowe w grupach i towarzystwach.

Wszystkie polskie parafie z Michałowem, parafia biskupia na czele, dały w pamiątkowym dniu obrazy prawdziwie polskiego, rodzinnego życia, przejętego niezłomnie myślą o Ojczyźnie. Obchody parafialne przedstawiły też zastęp sił nowych, bardzo zdolnych, szczerze patryotycznych i pełnych zapału dla dobra ogółu.

Trzebaby wydać osobny podwójny numer, aby wymienić po szczególe niezliczone koła i kółka cudownego owego wieńca z kwiatów najświeższych, albowiem z uczuć i nadziei wytworzonych, jaki uwiły w rocznicę nocy listopadowej wszystkie czynniki polskiego życia w Chicago.

Z wybitnych mówców po dwakroć na Jadwigowie i w Town of Lake przemawiał znakomity nasz rodak, prezes Banku polskiego i b. skarbnik stanowy Jan F. Smulski i wyjaśniał położenie narodu i drogi do odrodzenia wiodące.

Na kilku obchodach przemawiali prezydenci Związku Nar. Pol. i Zjednoczenia. Prezes Żychliński, znany z dobrej swady, mówił na głównym obchodzie w hali Walsha.

Na Trójcowie prawdziwie ojcowską i głęboko pomyślaną mowę wygłosił ks. proboszcz Sztuczko, a na Wojciechowie ks. Feliks Feldheim i ks. B. Szudziński.

Na Stanisławowie wobec bardzo licznej publiczności przemawiał w gorących słowach ks. rektor Zapała, na Kantowie ks. Jan Kosiński.

Z innych szanownych mówców wymieniamy obywateli: Perlowskiego, Dra Klarkowskiego, Dra L. Szumkowskiego, Edmunda E. Płaczek, Ludwika Dorę, I. Osieckiego i w. i. Spis będzie dokładniejszy, gdy nadejdą dalsze sprawozdania od sekretarzy obchodów.

Najwybitniejsi śpiewacy i śpiewaczki, wszystkie niemal chóry polskie i orkiestry nasze przyczyniły się do uświetnienia obchodów, w których wzięło udział na ogół około 60,000 ziomków.

Piękny to hołd dla pamięci bohaterów narodu!

KONCERT CHÓRU BRACI RESZKÓW.

Utwory Rybowiaka — Polski Caruso. — Występ pani Hryniewieckiej i panny Konstancyi Krenz.

Pieśń polska uzacnia braterstwo nasze i zbliża dusze nasze i to w wyższym nawet stopniu, jak żywe słowo, gdyż nie wszyscy umią przemawiać, a jeszcze liczniejsi tacy, którzy nie rozumieją mówców. Ale pieśń trafia do serca, budzi wznioślejsze uczucia i jednoczy umysły.

Szczerze się więc cieszymy, że możemy powitać w "Chórze Braci Reszków" nowe młode, ale dzielne ogniwo w polskich organizacyach śpiewaczych. Administracya chóru składa się z p. Zygmunta Galińskiego, prezesa, Piotra Dombrowskiego, wiceprezesa, Stan. Orłowskiego sekretarza, Ignacego Stankiewicza, kasyera i prof. Bronisława Rybowiaka, dyrygenta.

Szanowny dyrygent w koncercie urządzonym w d. 27 listopada w hali Walsha, przedstawił się także jako kompozytor i to z dziełami niepospolitej wartości. "Marsz Skautów" i "W noc cichą" prof. Rybowiaka uwydatniły nam talent jego twórczy, oparty na motywach ojczystych i dokładnem obeznaniu z olbrzymim światem nowszej techniki muzycznej.

Koncert Chóru braci Reszków dał nam także poznać wybitną siłę śpiewaczą w osobie p. Leona Wyszatyckiego. Ma on głos tenorowy fenomenalny i włada nim śmiało w najwyższych nawet tonach i stąd nosi zaszczytne miano polskiego Caruso. Ale niestety wspaniały swój głos nieco zaniedbuje i zbyt niszczy przez częste występy. Gdyby nasz Caruso ukończył wyższy kurs śpiewu i korzystać mógł także w Europie z nauki u dobrych mistrzów, byłby w przyszłości jednym z pierwszych śpiewaków naszych.

I to, co dziś nam daje, jest w swoim rodzaju niezwykłem i jedna mu przy każdem wystąpieniu gorące oklaski.

Jakby przeciwstawieniem do śpiewu p. Wyszatyckiego był występ znanej już pani Natalii Hryniewieckiej, żony tut. lekarza. Pani Hryniewiecka ma skalę głosu znacznie mniejszą, ale skutkiem dobrego wyszkolenia, w szczegółach jest wytworną i ujmuje serca dobrem cieniowaniem i należycie oddanem uczuciem.

W koncercie śpiewała aryę z "Halki" i musiała po dwakroć dokładać z bogatego swego repertoaru, zniewolona długotrwałymi oklaskami.

Panna Konstancya Krenz w grze na skrzypcach dała się już nam poznać jako rzeczywisty talent i wytrwała pracownica pod dobrym kierownikiem. Zachwyciła nas i tym razem "humoreską Dworaka"' i niezrównanym swym polonezem. Daj Boże dalszego takiego powodzenia!

Honorowe miejsca w koncercie należy się samemu chórowi Reszków, który obok Wyszatyckiego ma doskonałego śpiewaka St. Kuźniewicza, M. Nowakowskiego, Dombrowskiego, Ign. Stankiewicza, Krzesławskiego, Kwiatkowskiego, Drzewieckiego i wielu innych dzielnych śpiewaków, a w tej liczbie przepysznego basa p. Z. Galińskiego, który w śpiewie solowym ogólnie się podobał.

Dobre głosy chóru Reszków kojarzy w świetną harmonię profesor i kompozytor Rybowiak i to jest siłą i przyszłością tego chóru, któremu z serca życzymy powodzenia.

W bogatych produkcyach odbytego koncertu wzięły udział polskie chóry: Krakowiaków i Krakowianek, Halki, Nowego Życia, a dalej chór litewski, chór rusiński, chór słowacki i orkiestra p. dyr. Hollanda.

Każdy z tych występów nagrodzono uznaniem zasłużonych oklasków.

Jak nas poinformowano, niebawem ma się odbyć własny koncert p. Wyszatyckiego. Byłoby dobrze, gdyby publiczność polska tłumnie się zebrała, dopomogła mu w ten sposób materyalnie i do dalszego kształcenia się zachęciła. Talent niezwykły p. Wyszatyckiego stanowczo na to zasługuje.

WIECE W SPRAWIE POLSKIEJ.

Sokolstwo nasze zapoczątkowało akcyę, o której tak pisze w swej odezwie:

"Z chwilą wybuchu wojny między Turcyą a połączonemi państwami na półwyspie bałkańskim, oraz wskutek napiętego stosunku Austryi do Rosyi, kwestya polska w Europie ożyła, nabrała aktualności i ważności. U wrót Polski stoi wojna. Groźbę sytuacyi powiększa ponura konieczność naszego położenia narodowego, że brat stanąćby musiał przeciw bratu, w rosyjskie lub austryackie poprzebierani mundury".

Rozumiejąc, że wypadki wywołać mogą sprawę polską, która wymagać będzie poświęcenia osobistego i znacznych środków pieniężnych, Sokolstwo nasze na ostatniem posiedzeniu II Okręgu Zw. Sokołów Pol. w A. P., wybrało komitet z pięciu druhów, celem zapoczątkowania akcyi zbierania narodowego podatku wśród społeczeństwa naszego i stworzenia stałej instytucyi, specyalnie ku temu celowi, powszechnej, złożonej z przedstawicieli wszystkich warstw, klas, organizacyi istniejących.

W związku z tem urządzać się będzie masowe wiece w każdej polskiej dzielnicy miasta Chicago, na których projekt organizacyi podatku narodowego omówiony zostanie a po zaakceptowaniu go przez wiecowników, obrany zostanie komitet na daną dzielnicę, na którego barki ta zaszczytna praca spadnie.

Pierwszy taki wiec odbył się w Town of Lake.

Po szerszej dyskusyi przystąpiono do wyboru stałego komitetu do zbierania składek, do którego weszli: ob. Fr. Perlowski, prezes; ob. Kazimierz Tomkiewicz, wiceprezes; ob. Leon Drweński, sekr. fin.; ob. J. W. Brzeziński, sekr. prot. Prócz tego do komitetu wybrano 6 dyrektorów a mianowicie: pani Bolesława Zaleska, pani St. Jankowska, pani W. Jankowska, ob. W. Skwarczyński, ob. R. Drzewiecki i ob. W. Tyranowski.

Doraźna składka na tym wiecu przyniosła $57.00.

Dwa dalsze wiece odbyły się w ubiegłą niedzielę w hali Pulaskiego na Wojciechowie i w domu Związku Polek na Stanisławowie.

Tow. im. Fredry, odegra w niedzielę, dnia 8 grudnia w hall Walsha, — piękną komedyę Bałuckiego, p. t. "Ciepła Wdówka." Role są dobrze obsadzone.

DEMOKRACI OBEJMUJĄ RZĄDY.

Obsadzają 779 nowych posad, w tem kilkanaście pomniejszych Polakami. — Al. McCormick zaprzysiężony. — Olsonowi podwyższają pensyę.

Z d. 1. grudnia obejmują demokraci w powiecie Cook najważniejsze urzędy i mają do obsadzenia 779 posad.

Lista ta przedstawia się następująco:

Rada kanału drenacyjnego	350
Klerk sądu municypalnego	140
Woźny sądu municypalnego	125
Prokurator stanowy	40
Rada asesorów	6
Rada szkontrująca	4
Klerk sądu wyższego	2
Klerk sądu okręgowego	2
Rekorder	2
Miernicy	1
Razem	779

W dodatku do tego, prezes rady powiatowej, choć republikanin, zamianuje siedmiu demokratów na stanowiska a koroner dwóch.

Nadto w radzie assesorów 75 miejsc po $4.00 dziennie, ale niestałych.

Z tak ogromnej liczby opróżnić się mających posad, część już w ubiegłym tygodniu obsadzono nowymi siłami.

Dzięki p. Danischowi kilkunastu Rodaków naszych znalazło miejsce w jego biurze, w tej liczbie następujący: B. R. Mindak, F. Jędrzejek, A. Behnke, W. Przybyliński, J. Dumanowski, W. Linowiecki, Fr. Iwicki i Antoni Andryszek.

"Bailif" Cermak ogłosił nazwiska zamianowanych przez siebie sub-bailifów.

Podajemy poniżej nazwiska Polaków i Czechów:

Joseph F. Bolek, Charles Bellak, Joseph Budilowski, Edward Rada, William Raddatz, Józef Majewski, William Herlihy, **Jan Kotowski, Jan Kwidziński**, John F. Sebek, Joseph Vorda.

Wedle ostatniego obliczenia głosów w mieście Chicago otrzymał na gubernatora Dunne 157.-822 głosów, Funk 96,767, Deneen 96.279, socyalista Kennedy 48.976, a prohibicyonista Worrell 2885 głosów.

W głosowaniu z całego stanu Deneen wyprzedził Funka i zajmuje po Dunne'ie drugie miejsce. To zapewnia republikanom współkontrolę w Illinois.

Pobity przy wyborze przewodniczącego rady powiatowej Bartzen chciał choćby gwałtem nie dopuścić Al. McCormick'a do objęcia przewodnictwa i liczył w tem na sędziego Owensa. Ale Owens oświadczył, że nie może nic innego uczynić, jak poświadczyć, że McCormick dostał większą liczbę głosów i został wybrany. Z tem poświadczeniem udał się Al. Cormick do klerku municypalnego i wykonał przed nim przysięgę urzędową. Bartzen tedy nic nie wskórał, a McCormick, czego mu z serca życzymy, będzie rozumnie rządził.

Z Polaków ma on w swej radzie siły doskonałe, a mianowicie komisarzy Alberta Nowaka i Stacha Kuflewskiego.

Rada miejska po długim oporze podwyższyła pensyę głównego sędziego municypalnego, którym jest obecnie republikanin Olson z $7.500 na $10.000.

Za podwyżką było 54 aldermanów, a przeciw 10-ciu. Polak Kunz głosował przeciw podwyższeniu.

Owacya dla Andrzeja Kwasigrocha. W dniu jego imienin chór górny kościoła św. Stanisława Kostki w uznaniu jego pracy i zasług urządził znakomitemu temu regimentarzowi muzycznemu wspaniałą owacyę i doręczył mu piękne kwiaty i upominki. Następnie odbyła się przekąska przy dźwiękach orkiestry.

Trzydziestolecie Tow. św. Cecylii Zjedn. Pol. Rz. Kat. obchodzili członkowie nabożeństwem, które odprawił kapelan Tow., ks. rektor Wł. Zapała. Wieczorem była piękna zabawa i uczta z licznemi przemowami, które zakończył serdecznemi słowy ks. St. Siatka, zastępca proboszcza na Stanisławowie.

Rycerze Kolumba w Evanston obchodzili srebrny jubileusz. Nabożeństwo odprawił J. E. Najprz. ks. Biskup Paweł P. Rhode, który też uczestniczył w uczcie wieczornej.

Ob. Jan A. Przybysz, wiceprezes Banku Polskiego, bawił przez dwa tygodnie w rodzinnych stronach w Texas. Zastępował go w Banku w dziale kart okrętowych i przesyłek pieniężnych p. Adolf Pasterz.

Jan Nering, prezes Macierzy Polskiej, razem z rodzicami pp. Julianem i Katarzyną Nering, nabył realność na południowo-zachodnim narożniku ulic Leavitt i Cortez, w pobliżu szpitala Matki Bożej z Nazaretu. Państwo Neringowie zamierzają pobudować na niej piękną rezydencyę na przyszłą wiosnę.

Sokolice z gniazda Przyszłoś Polski w Avondale, w hali Narkiewicza, urządziły niespodziankę dla swej prezesowej Ludkowskiej i sekretarki Kostrzewskiej. Podczas zabawy tanecznej wiceprezesowa tegoż gniazda powołała prezesową na estradę i po serdecznem przemówieniu wręczyła im bukiety żywych kwiatów i złote odznaki sokole. Poczem nastąpił polonez i wszyscy goście udali się do sali bankietowej, gdzie przy suto zastawionych stołach spożyto smaczną kolacyę, podczas której wygłoszono mowy i odśpiewano swojskie utwory. Po bankiecie bawiono się ochoczo do późna.

Z Wojciechowa. W ubiegły piątek tutejsze parafialne Kółko literackie im. Juliusza Słowackiego urządziło piękny wieczorek, w czasie którego piękną mowę o podniesieniu naszego społeczeństwa wygłosił ks. Feliks Kachnowski. Panna Pettkoska zachwyciła wszystkich piękną grą fortepianową, a w śpiewie solowym panna Bronisława Bura. Ze znanych już sił zbierał oklaski Józef A. Dumanowski, panna Roz. Górecka, pan Fr. Kempa, panna Marya Jakubowska i p. Aleks. Dyniacki. Wieczorek był chlubnym dowodem, jaki duch panuje na Wojciechowie za troskliwych, ojcowskich rządów zacnego proboszcza ks. K. Gronkowskiego, a także pracy dyrektora Kółka, ks. B. Szudzińskiego. Wieczorek zakończono hymnem: Boże coś Polskę.

Obejmują urzędy. Nasi dzielni rodacy sędzia Józef S. La Buy i Franciszek P. Danisch, naczelny klerk sądów municypalnych, objęli urzędy d. 2 grudnia o godzinie 9tej. Tegoż dnia o godz. 1ej objęli urzędowanie komisarze Kuflewski i Nowak. Zasypano ziomków naszych kwiatami i serdecznemi życzeniami. Przyłączamy i nasze jak najszczersze życzenia.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

ZŻYDZENIE WARSZAWY.

Zatrważające zżydzenie Warszawy musi uderzyć każdego, kto ją znał przed laty i przyjrzy jej się dziś z najlżejszem zastanowieniem. Mówiąc o żydach w Warszawie, trzeba się zgodzić na wyłączenie z ogólnej masy wrogiego nam żywiołu spolszczone oddawna jednostki i rodziny, których praca na polu społecznem, artystycznem, czy naukowem dla sprawy polskiej chlubne wydała owoce, tych, co się czując głęboko dziećmi Polski, jak liczne spolszczone niegdyś rodziny niemieckie, niczem, prócz brzmienia nazwiska, nie przypominające obcości. Wrogim nam jest ten niezliczony na wszelkich szczeblach społeczeństwa tłum obcego żywiołu, co niesie z sobą wynarodowienie i rozkład, co pożera nam wszystko polskie i gra u nas łaskawie niegdyś przyjęty, rolę aroganckiego pana cudzej dziedziny. Tłum ten wlecze za sobą swoją kulturę, czy też raczej swój brak kultury i przeszczepia ją miękkiej słowiańskiej naturze, kładzie na wszystkiem piętno swoje, nie chce się dostosować do żadnych wymagań i ma tę jedną zaletę, że najspokojniejszych i najbardziej pojednawczo usposobionych rozdrażni wreszcie i do ostatnich granic dokuczy. To rozdrażnienie przeciw żydom nurtuje dziś duszę polską Warszawy, która coraz bardziej żydowski przybiera wygląd, tak w nietrwałej i bezgranicznie pretensyonalnie brzydkiej architekturze, jak każdej dziedzinie życia. Warszawa przechwala się nieraz oporem swoim przeciw grożącej jej obcości, opiera się jeszcze mało, pojedyńczymi rzutami bardziej, niż zorganizowaną pracą ogółu, jeśli nie nie oprze stanowczo i wszechstronnie — nie trzeba czekać długo, by się stała stolicą nowożytnej Palestyny.

JĘZYK POLSKI W SZKOŁACH WILEŃSKICH.

Wilno. Pomimo Najwyższego ukazu z 12 grudnia 1904 roku i jego 7 paragrafu, stanowisko języka polskiego w szkołach wileńskich staje się z każdym rokiem trudniejsze. W tych szkolach, gdzie język polski został wprowadzony zaraz po wyżej wymienionym ukazie, robi się po większej części wszystko, by uczniów do niego zniechęcić, tłómacząc, że zabiera on dużo czasu ze szkodą dla innych przedmiotów, lub naznaczając bardzo wysoką opłatę. W instytucie Maryjskim każą naprzykład płacić za język polski 30 rubli rocznie. Przy zmianie nauczyciela lub nauczycielki, kasuje się zupełnie i pomimo starań rodziców, wykładów polskiego języka już się nie wznawia, jak naprzykład w szkole miejskiej przy ul. Świętojerskiej, lub całymi półroczami, pod najdziwniejszymi pozorami, nie zatwierdza się kandydatki na nauczycielki. Mamy tego przykład w szkole żeńskiej Winogradowej, a do niedawna w gimnazyum żeńskiem.

W szkołach nowoutworzonych, pomimo wyżej wymienionego ukazu, języka polskiego doprosić się nie można. W gimnazyum Katchego, pomimo co półrocze podawanych próśb rodziców, języka polskiego niema. W szkole III miejskiej od dwóch lat rodzice proszą o język polski napróżno. W ubiegłem półroczu, rodzice podali podali podanie do inspektora szkół ludowych, przyczem każdy podpis był stwierdzony rejentalnie. Gdy się zważy z jakimi to kosztami i trudnościami było połączone, zdawałoby się, że prawu powinno stać się zadość. Tymczasem dotychczas odpowiedzi nie otrzymano, a języka polskiego w szkole niema. Również niema go i w szkółkach elemetarnych.

W tem wszystkiem jest dużo winy i samych rodziców, chodzą oni koło swych spraw za mało energicznie i nie dosyć starannie. Zastraszeni z jednej strony przez władze szkolne, z drugiej gdy podadzą swe żądania, nie domagają się odpowiedzi, sądząc, że zrobili wszystko, bojąc się, by natarczywość ich nie wywołała prześladowania dzieci. Domaganie się swych praw, których mamy i tak niewiele, jest najzupełniej legalne, nikt za to odpowiadać nie może, a jest obywatelskim obowiązkiem, za niespełnienie którego odpowiadać się będzie nietylko przed własnemi dziećmi, ale i przed przyszłemi pokoleniami.

ZANIKANIE WIĘKSZEJ I ŚREDNIEJ WŁASNOŚCI ZIEMSKIEJ.

Mścisław. Własność ziemska większa i średnia znika kolejno z horyzontu, a szeregi ziemiańskie tworzą obraz rozbitków...

Statystyka wykazuje, że zaraz po powstaniu polska własność obejmowała około 66.000 dziesięcin ziemi, gdy obecnie wynosi zaledwie 8.000, licząc w tem własność drobnej szlachty zagrodowej stanowiącą około 2.000 dzies. Pozostaje więc w ręce średnich właścicieli tylko 6.000 dzies. W ciągu więc pół wieku powiat mścisławski stracił 58.000 dziesięcin.

Część tej ziemi została kupioną przez Rosyan, lecz w ich rękach zatrzymało się zaledwie 8.000 dzies. w postaci większej własności, reszta zaś z biegiem lat została rozparcelowana wśród włościan miejscowych, przybyłych ze stron wschodnich. W tych wyprzedażach padały ofiarą stare szlacheckie dwory, pałace, aleje lipowe. Napływowa fala starła wszystkie dawne ślady.

Po zaborze kraju, województwo mścisławskie, acz bliżej Smoleńska niż Mohylowa leżące, wcielone zostały do gub. mohylewskiej, jako pow. mścisławski. Pozostali w nim jeszcze autochtoni rozrzuceni, jak wyspy wśród morza włościańskiej ludności białoruskiej i obco-plemieńczej, ciężki, pod wszystkimi względami żywot wiodą. Język polski zdaje się tu być bardziej spaczonym niż gdzieindziej. Pomimo czarnoziemu warunki ekonomiczne przygniatają wszystkich. Ten rok zwłaszcza zaznaczył się tu, jak i wszędzie, ogromem klęsk rolnych.

Inne powiaty gub. mohylewskiej w szczęśliwszych nieco żyją warunkach, bo choć je klęski ekonomiczne dotykają również, ale gęstsze, swojskie zaludnienie dodaje energii i otuchy.

DRAMAT MIŁOSNY.

Pod Słupcą rozegrał się w tych dniach — jak pisze "Gazeta Kaliska" — straszny dramat na tle romantycznem. Rzeźnik Czarczyński i 18-letnia córka restauratora ze Słupcy, Kojłowska, pragnęli wstąpić w związek małżeński. Zawarciu małżeństwa sprzeciwiali się rodzice narzeczonej, wskutek czego para zakochanych postanowiła razem umrzeć. Dla wykonania tego zamiaru oboje wyznaczyli sobie schadzkę w lesie miejskim, przyniósłszy ze sobą rewolwery, którymi wzajemnie wymierzyli do siebie kilka strzałów. Oboje zostali ciężko poranieni. Czarczyński otrzymał trzy kule, Kojłowska ma dwoma strzałami poranioną szyję.

NAPADY.

Z Chełma donoszą:

Przed kilkoma dniami na szosie wiodącej z Racibowic do Chełma, około Kamienia, napadli bandyci na jadących bryczką właściciela Racibowic p. Wydżgę, geometrów pp. Ryszarda Zycha i Stefana Stokarskiego. Obu zasypano strzałami. Nie raniono żadnego z nich, natomiast jedna z kul ugodziła stangreta. W czasie strzelaniny zabity został jeden z koni.

Z Radomia donoszą:

Na jadących z Radomia do Szydłowca Badowskich: ojca lat 46 i syna lat 14, napadli jacyś zbrodniarze — zarżnęli obu i zbiegli. Zbrodnię spełniono prawdopodobnie w celach zemsty, gdyż napastnicy znęcali się nad swojemi ofiarami w okrutny sposób.



Photo by American Press Association.

Chińska sufrażystka urodzona w Kalifornii oddaje głos na Roosevelta.

KLĘSKA NA RUSI.

Kijów. Klęska, która objęła całą niemal Ruś i sięgnęła daleko po za jej granice, przechodzi rozmiarami wszystko, co pamięć żyjącego pokolenia obejmuje.

W ciągu roku mieliśmy 2 miesiące pogody (maj i od połowy lipca do połowy sierpnia). Obecnie po 2 miesiącach deszczów nieustannych, które zmarnowały bardzo znaczną część plonów, od kilku dni rozpoczęła się śnieżna i mroźna zima, która w naszej okolicy zastała w polu około dwóch trzecich części niewykopanyh buraków, połowę kartofli, prawie wszystkie nasienne koniczyny, wiele bobików, a miejscami i niezwożone kopy owsa i innych zbóż jarych.

Pochodzące stąd straty sięgają około 20 rb. na morgę ogólnej przestrzeni w gospodarstwach folwarcznych, a po kilka rubli na morgę w gospódarstwach włościańskich.

Nie posiadamy wiadomości z poszczególnych powiatów, gdyż trzeba przyznać, że nasze pisma za mało tą kwestyą się zajmują, ale o ile się słyszy, klęska jest powszechną, więc straty, jakie nasze kresy już poniosły, sięgają napewno setki milionów rubli. Same bowiem buraki, których wszystkie cukrownie kresów przerabiają przeciętnie 400 milionów pudów, jeżeli przepadła ich połowa, warte są 30 milionów rubli. Straty nie ogranicza się niestety do roku bieżącego, gdyż zasiewy ozimin częścią dokonane i orki pod zasiewy wiosenne ledwie w połowie wykonane, nie mogą wróżyć dobrych rezultatów na rok przyszły.

Uwzględniwszy przytem wyczerpanie kieszeni rolników przez podwójne niemal koszty robót, wywołane ich dorywczością i gwałtownem zapotrzebowaniem robotników w krótkich przerwach pomiędzy deszczami, a jak w naszych stronach i konkurencyą, wywołaną przez budującą się kolej, wskutek stagnacyi na rynkach wszechświatowych, spowodowanej niepewnością sytuacyi politycznej, mamy smutny obraz położenia finansowego naszego kraju, którego dobrobyt opiera się głównie na rolnictwie i na przemysłach cukrowniczych, gorzelniczym i młynarskim, tak ściśle z niem związanych.

Najsmutniejszy jednak jest los dzierżawców, którzy ulegli panującej przed rokiem gorączce i po cenach, dochodzących do 30 rb. za dziesięcinę, pobrali nowe dzierżawy.

HANDEL POLSKI W PŁOCKIEM.

Płock i jego okolice należą do tych wyjątkowych miejscowości w Królestwie, gdzie młody handel polski poczyna rozwijać się wcale pokaźnie, zwalczając z powodzeniem współzawodnictwo żydowskie. W Płocku — jak pisze "Głos Płocki" — oprócz sklepów spożywczych istnieje już parę większych składów drzewa opałowego. Stowarzyszenia robotnicze zajmują się coraz szerzej handlem zboża i nasion, oraz dostarczaniem nawozów sztucznych i wszelkich udoskonalonych narzędzi rolniczych. Powstał niedawno w Płocku jeden, na początek, sklep ze sprzedażą żelaza (tym artykułem dawniej handlowali tylko żydzi), dwa sklepy z towarami łokciowymi, są też polskie sklepy z galanteryą. Kupcy polscy zamierzają zająć się zorganizowaniem na większą skalę handlem żelaza, handlem ubraniami taniemi i sprzedażą wyrobów fajansowych i porcelanowych.

Po wsiach najlepiej rozwinął się handel spożywczy, ale i do innego handlu też się garnąć zaczynają nasi bracia. W Płockiem powstał nowy w kraju typ sadownika Polaka, sporo przedsiębiorczych włościan bierze się do zakupywania działek w lasach rządowych na wyrąb. We wsi Ośnicy pod Płockiem trzech gospodarzy założyło do spółki wielki skład drzewa — budulcowego, które sprowadzają z dalszych stron Wisłą tratwami. Jest to pierwszy polski skład drzewa budulcowego na Płock i jego okolicę. Okazuje się więc, że "nie święci garnki lepią".

DROBNE WIADOMOŚCI.

Warszawa. Odbył się tu szereg zebrań prywatnych także z udziałem pań, na których uchwalono bojkot ekonomiczny żydów.

Szklarz, Aleksander Górecki, lat 46, wstawiając szyby w fabr. Rudzkiego, spadł z dachu z wysokości 2 piętra i uległ złamaniu kilku żeber i uszkodzeniu kręgosłupa. Pogotowie przewiozło go do szpitala Dz. Jezus.

W polowaniu carskiem w Skierniewicach wzięli udział w charakterze gości: ks. Świaatopełk Czetwertyński, hr. Józef Potocki, hr. Ksawery Branicki, hr. Adam Zamoyski, hr. Tomasz Zamoyski, margrabia Wielopolski, August hr. Potocki i ks. Radziwiłł.

Zmarł w tych dniach uczestnik wypadków w roku 1863, Stanisław Neuding, znany przemysłowiec i szanowany obywatel warszawski.

Przy uniwersytecie warszawskim istnieje kuchnia studencka, w której stołuje się — według gazet żydowskich — "setki studentów żydowskich, kursistek, oraz uczniów i uczenic ze szkół dentystycznych". Obecnie zarząd kuchni postanowił zabronić wstępu wszystkim litwakom z po za uniwersytetu.

Siedlce. Na plancie kolei terespolskiej na 83 wiorście pod Siedlcami znaleziono zmiażdżone przez koła pociągu zwłoki podporucznika 70-go pułku piechoty Marczaka. Celem wyświetlenia okoliczności, w jakich podporucznik Marczak dostał się pod koła pociągu, żandarmerya wdrożyła dochodzenie.

Łódź. Policya schwytała tu głośnego bandytę, Jana Winnickiego, występującego pod pseudonimem "Tkacz", a który był postrachem całej okolicy. "Tkacz", schwytany przez policyę przed laty dwoma, strzelił sobie w usta, a następnie wykradziony został zez szpitala więziennego prze swych towarzyszów i wywieziony z Łodzi samochodem. Współtowarzysz jego, niejaki Krawiecki, który w czasie aresztowania strzelał do policyi, zdołał zbiedz, pomimo, iż był raniony kulą w nogę.

Piotrków. Gubernator piotrkowski zabronił znanemu powieściopisarzowi Wacławowi Gąsiorowskiemu wygłoszenia 2 odczytów p. t. "Napoleon i Europa zachodnia" i "Napoleon a Polska".

Z Chełmszczyzny. Prawosławne organizacye tutejsze odnoszą się do władz z prośbą o zniesienie cyrkularza, zabraniającego urzędnikom państwowym należenia do organizacyi politycznych.

Częstochowa. Przy wyjściu robotników i robotnic po ukończeniu pracy z fabryki Mottego, strażnik ziemski zupełnie samowolnie zaczął ich kolejno rewidować. Gdy oburzeni robotnicy sprzeciwili się temu, strażnik wyciągnął rewolwer i strzelił kilkakrotnie do tłumu, raniąc jednego robotnika i jedną robotnicę, poczem z obawy przed zemstą ze strony robotników — zbiegł.

Wilno. W nocy dnia 29 (11) okradziono magazyn broni p. J. Bobkowskiego przy ul. Świętojańskiej. Mimo, że owej nocy ulica była oświetloną wobec odbywającego się prawie naprzeciw w klubie rosyjskim zebrania do godziny 4 rano i mimo kilku posterunków policyjnych, ustawionych na ulicy koło klubu, złodzieje zdołali wyłamać zasuwy żelazne na drzwiach magazynu i dostali się do wnętrza, gdzie wykradli 46 rewolwerów, wartości około 600 rb. Na ślad sprawców kradzieży dotąd nie natrafiono.

W Wieluniu w ostatnich dniach października zmarł Adolf Kantorowicz, żyd. weteran z Syberyi z roku 1863. Zmarły po powrocie z Syberyi obcował tylko z Polakami i z tego powodu nie cieszył się sympatyą swych współwyznawców. Dowodem tego był pogrzeb Kantorowicza, na który przybyło zeledwie kilku inteligentnych żydów. W pogrzebie tym niezbyt licznie wzięli udział i Polacy, lecz stało się to z tej przyczyny, że o śmierci Kantorowicza dowiedziało się wypadkiem zaledwie kilka osób. Zaznaczyć należy iż na pół godziny przed śmiercią, Kantorowicz opowiadał otoczeniu swemu o powstaniu i pobycie swym na Syberyi.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

SZYKANY I PORAŻKA POLICYI.

Lwów. Dyrekcya policyi we Lwowie zabroniła wykładu prof. Grabskiego w Czytelni Akademickiej na temat "Polska a obecna międzynarodowa sytuacya polityczna." Zakaz był tem umotywowany, że przedmiot odczytu był natury politycznej. Tymczasem socyalistycznym stowarzyszeniom akademickim policya nie zabraniała bynajmniej odczytów na podobne tematy, a już w każdym razie wysoce podejrzaną musiała się wydać ta niewczesna interwencya dyrektora Reinlendera w stosunki między profesorem uniwersytetu, a jego uczniami.

Sprawa ta odbiła się szerokiem echem w opinii i w prasie. Podniosła ją "Gazeta Narodowa", za nią zaś dopiero wystąpiło z ostrym artykułem "Słowo Polskie." Dyrektor policyi Reinlender widział się zmuszonym ogłosić w "Gaz. Lwowskiej" list, w którym usiłował usprawiedliwić swój krok równoczesnem jakoby traktowaniem pod tym względem wszystkich stowarzyszeń akademickich, bez podania zresztą faktów.

Dr. Grabski zareklamował osobiście w dyrekcyi policyi, oświadczając, iż zamierzany odczyt miał nosić charakter poglądów naukowych, bez dyskusyi i rezolucyi.— Zakaz cofnięto, a odczyt prof. Grabskiego odbył się w Czytelni akademickiej przy bardzo licznym udziale młodzieży i gości ze starszego pokolenia. Prelegenta przyjmowano owacyjnie.

Powiedział on na wstępie: "Żywe zainteresowanie, jakie w społeczeństwie naszem budzą obecne wypadki wojenne na Bałkanach i gorączkowe pytanie, jakie w wypadkach spodziewanych zająć ma stanowisko nasz naród, świadczy o znacznem podniesieniu się uczuć narodowych w najszerszych warstwach ludowych. Ale myśl nasza narodowa nie dotrzymuje kroku postępowi uczuć narodowych. Widać na pewnych punktach cofanie się jej nawet do stadyum z przed sejmu czteroletniego, gdy zagadnienia polskiej polityki redukowano do paktowania z imperatorową gwarantką, czy z aliantem królem pruskim? I dziś są grupy polityczne, które żądają natarczywie, ażeby naród się oświadczył, czy idzie z trójprzymierzem, czy z Rosyą. Takie pytanie jest z punktu polskiej polityki wręcz niedopuszczalne. My możemy mieć tylko polską oryentacyę, a nie rosyjsko - filską, czy prusko - filską." (Bardzo słusznie. Przyp. red.)

ŻNIWO ŚMIERCI.

Listopad przyniósł niezwykle obfite żniwo śmierci.

W Zarychu po krótkiej chorobie zmarł Dr. Karol Lewakowski, b. poseł do Rady Państwa z miasta Lwowa, niesłychanie popularny w swoim czasie z powodu protestu, z jakim wystąpił w parlamencie w r. 1894, gdy z powodu śmierci cara Aleksandra III miała Izba posłów wysłuchać wspomnienia pośmiertnego na jego cześć. Skutkiem tego protestu ówczesny prezydent Izby Smolka usunął się od wygłoszenia tej mowy, a wyręczył go w tem wiceprz. Chlumecky.

Ś. p. dr. Lewakowski, urodzony w r. 1840, brał czynny udział w powstaniu, a następnie otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie. Wybrany kilkakrotnie posłem, usunął się od życia politycznego w r. 1897 i osiedlił się w Rappersywlu, gdzie zajął się bardzo gorliwie sprawami Muzeum, którego Rady zarzadzającej był wybitnym członkiem. Jeszcze w roku bieżącym, podczas Zjazdu Rady w sierpniu, brał udział w jej obradach i nader żywo interesował się wszystkiemi sprawami polskiemi, o które dokładnie wypytywał bawiących podówczas w Rapperswylu rodaków. Był twórca stronnictwa ludowego.

Równocześnie zakończył życie w Brukseli słynny pianista i kompozytor Józef Wieniawski, urodzony w Lublinie w r. 1837. Ukończywszy wykształcenie artystyczne w konserwatoryum paryskim, odbył śp. Wieniawski liczne podróże artystyczne, które odgłosem sławy napełniły świat cały, poczem osiadł początkowo w Moskwie, a następnie w Warszawie, gdzie objął dyrekcyę Tow. muzycznego. Po kilku latach przeniósł się na stałe do Brukseli i tam jako profesor konserwatoryum i wirtuoz cieszył się wielkiem uznaniem, powagą i szacunkiem.

Zmarły był bratem głośnego skrzypka Henryka (†1880) i zmarłego w b. roku Juliana, znanego pod pseudonimem Jordana, popularnego publicysty i literata.

We Lwowie zmarł b. prezydent miasta Stanisław Ciuchciński, typowy przedstawiciel tamtejszego mieszczaństwa, człowiek wielce zasłużony około rozwoju stolicy i cieszący się niezwykłym szacunkiem u wszystkich.

W Przyłbicach około Sądowej Wiszni zmarł hr. Jan Szeptycki, członek Izby panów, b. poseł do Rady państwa, ojciec Andrzeja, metropolity lwowskiego.

Po 10-dniowej chorobie na zapalenie płuc, zmarł w Krakowie, znany w szerokich kołach adwokat tamtejszy, dr. Bronisław Guńkiewicz, w 50 roku życia. Był radcą miejskim z ramienia demokratów krakowskich, sekretarzem Izby adwokackiej i zastępcą dyrektora Kasy oszczędności, pracował również w wielu instytucyach obywatelskich.

We Lwowie zmarł przeżywszy lat 54, dyrektor krajowego Związku przemysłowego Wenanty Szydłowski. Zmarły pochodził z Litwy: szkoły średnie ukończył w Królestwie, poczem przeniósł się do Galicyi, aby poświęcić się zawodowi praktycznemu. Szerszemu ogółowi dał się poznać podczas wystawy krajowej w roku 1894. Powierzono mu wtedy w akc. Tow. handlowem dział przemysłowy, szczególnie tkactwo krajowe. Następnie, wraz ze Stefanem Kossutem, założył krajowy związek przemysłowy. Jako dyrektor tego Związku, przyczynił się wiele do rozwoju tkactwa, kuśnierstwa i koszykarstwa krajowego.

NAPAD BANDYCKI NA KASĘ.

Kraków. Na kasę kolejową w Dobrej koło Nowego Sącza, jak donoszą dzienniki tutejsze, urządzono dziś napad bandycki. Rano zgłosili się do kasy po bilety do N. Sącza trzej mężczyźni. W chwili, gdy otrzymali bilety, jeden z nich dobył rewolweru i zaczął strzelać. Dwaj inni poszli za jego przykładem, nikogo jednak nie ranili. Zaalarmowani strzałami urzędnicy pospieszyli do kasy, co widząc bandyci zbiegli i prawdopodobnie ukryli się w odjeżdżającym właśnie pociągu. Wszelkie poszukiwania i rewizye dokonane na stacyi Nowy Sącz nie wydały żadnego rezultatu.

TRUDNOŚCI W SPRAWIE KANAŁOWEJ.

Wiedeń. Gdy demokracya narodowa ostrzegała niejednokrotnie, że sprawa budowy kanałów galicyjskich źle stoi, zarzucano jej sianie fałszywych alarmów. Tymczasem "N. Fr. Presse" ogłasza obecnie następujące doniesienie: ukształtowanie się stosunków parlamentarnych jest tego rodzaju, że wydaje się bardzo nieprawdopodobnem, aby nowela do ustawy kanałowej jeszcze w ciągu roku bieżącego mogła być parlamentarnie załatwiona. Wskutek tego trwają rozmaite trudności co do dalszego prowadzenia budowy kanałów galicyjskich. Ponieważ, jak wiadomo, Koło polskie trwa przy swojem żądaniu dalszego prowadzenia budowy kanałów i nie chce dopuścić do żadnej przerwy, rząd znajduje się w dość trudnem położeniu co do środków na dalsze budowy.

RADA NARODOWA.

Lwów. Po konferencyach przedwstępnych, na zaproszenie Rady Narodowej zebrali się we Lwowie delegaci organizacyi narodowych dla omówienia sytuacyi politycznej. Po sześciogodzinnych rozprawach, w czasie których przemawiało 20 mówców, uchwalono jednomyślnie, że jedynym kompetentnym czynnikiem dla kierowania opinią publiczną w sprawach wywołanych przez obecną sytuacyę polityczną, jest Rada Narodowa. Uchwalono również utworzenie w łonie Rady Narodowej komitetu przedstawicieli powiatowych organizacyi narodowych, tudzież instytucyi, popierających i pogłębiających uświadomienie narodowe, wykształcenie fizyczne, oraz karność obywatelską.

TAJEMNICZY NAPAD.

Trembowla. W nocy z 2go na 3go listopada nieznani zamaskowani sprawcy napadli na dom gospodarza Brodeckiego, mieszkającego na skraju miasta. Trzech wdarło się do chaty, a czwarty został na straży. Brodecki uchodzi za zamożnego i "siedzącego na pieniądzach" człowieka. W ciemnościach rzucili się na pogrążoną we śnie Brodecką, którą strasznie pokaleczyli i omal nie zadusili. Dziecko, śpiące przy matce na łóżku, rzucili na ziemię. Stukot ten obudził służącą, która zaczęła wołać na parobka. Zaniepokoiło to napastników, duszących właśnie Brodeckiego, którzy zaalarmowani przez strażnika, uciekli, zostawiając czapkę i chustkę kobiecą z otworami na oczy, pełniącą widocznie rolę maski. Śledztwo w toku.

KÓŁKA ZIEMIAN.

Dnia 31 z. m. odbyło się we Lwowie zebranie naczelnego komitetu Kółek ziemian wraz z prezesami Kółek okręgowych. Przewodniczył ks. W. Czartoryski. Głównym punktem obrad był projekt zmiany statutu, celem połączenia się z pokrewną organizacyą "Kół zjazdów." Nowy statut ma również wprowadzić znaczne obostrzenie w sprawie sprzedaży spekulacyjnej i parcelacyi majątków ziemskich, prowadzących do zubożenia ekonomicznego przez zmniejszenie produkcyi rolnej. Przewiduje też nowy projekt statutu wpływ organizacyi Kółek ziemian także i na majątki niećzłonków za pomocą publicznego piętnowania handlu ziemią oraz oddawania gospodarstw czyto na własność, czy też drogą dzierżawy w niepowołane ręce. Resztę obrad, które przeciągnęły się do późnego wieczora, zajęły sprawy organizacyjne towarzystwa oraz sprawa jednomyślnego postępowania członków kółek ziemian przy najbliższych wyborach do Związku przedsiębiorców gorzelni rolniczych.

TOWARZYSTWO SŁOWIAŃSKIE W KRAKOWIE.

W Krakowie obradował w tych dniach poufnie komitet, organizujący nowe Towarzystwo słowiańskie. Przewodniczył dr. Zawiliński, referował prof. Karbowiak. Postanowiono w najbliższym czasie zwołać walne zgromadzenie. Celem Towarzystwa będzie poznanie narodów słowiańskich, zamieszkałych w granicach Austryi i wzajemne zaznajamianie ich ze stosunkami kulturalnymi i społecznymi narodu polskiego.

ZNIESIENIE WAŁU KOLEI OBWODOWEJ W KRAKOWIE.

W czasie wojny austryacko - pruskiej 1866 r. wojskowość podjęła budowę wałów, opasujących całe miasto. Zamknęły one miasto ciasnym pierścieniem, uniemożliwiając rozszerzenie się i zabudowane na szerokich przestrzeniach. Od strony wschodniej wały znikły już dawniej, obecnie podjęto roboty około zburzenia wałów od strony zachodniej. Powstanie na ich miejscu nowa piękna alea, 52 metrów szerokości, nosząca nazwę Mickiewicza - Słowackiego - Krasińskiego. Rada miasta na ostatniem posiedzeniu uchwaliła zakupić za 235,000 kor. grunta kolejowe od kolei Północnej w Dębnikach, Zakrzówku, Ludwinowie i Podgórzu; zarząd konserwacyi kolei rozpoczął już zdejmować szyny z nasypu, poczem wał będzie rozkopany i zniesiony.

NAPAD NA DZIECI POLSKIE.

Dziedzice (Śląsk Austr.) Obecnie zapanowały tu takie stosunki, że nawet dzieci polskie nie mogą już spokojnie przechodzić ulicami. Oto uczniowie z niemieckiej szkoły "Schulvereinu" napadli na chłopców z polskiej szkoły wydziałowej T. S. L. i obrzucili je gradem kamieni. Napad był uplanowany nie po bohatersku wprawdzie, ale za to skutecznie. Oto uczniowie "Schulvereinu" ukryli się za pagórkiem i stamtąd prażyli młodzież polską gradem kamieni. Oprócz licznych uderzeń, które spadły na nieprzygotowanych chłopców polskich, jeden z uczniów Artur Kasprzyk, został tak nieszczęśliwie uderzony kamieniem w głowę, że padł na ziemię omdlały, broczące krwią. Przy pomocy robotników polskich przeniesiono chłopca do lekarza, który w obecności nauczyciela, p. St. Królikowskiego, stwierdził głęboką ranę 4 ctm., dwie mniejsze i krwawiący guz. Jak się okazuje, sprawcą tego czynu bohaterskiego był syn znanego hakatysty Eberta, chłopak dorosły już, mający na swem sumieniu wiele podobnych sprawek.

SZPIEG W MUNDURZE OFICERA.

Przemyśl. Aresztowano tu w tych dniach w nocy śród niezwykłych okoliczności szpiega, usiłującego wykonać zamach na prochownię. Żołnierz, patrolujący obok prochowni w Lipowicach, zauważył około godz. 11 wiecz. zbliżającego się oficera, zwrócił się więc do niego z zapytaniem: "Wer da?" Oficer odpowiedział, iż kontroluje patrole, i zbliżył się o jakie 10 kroków do szyldwacha. Wówczas żołnierz zapytał o hasło. W tej chwili oficer wypalił z brauninga i ranił żołnierza w ramię. Żołnierz odpowiedział strzałem z karabinu, a raniony w udo oficer upadł na ziemię; wówczas żołnierz pchnął go jeszcze bagnetem w łopatkę. Zaalarmowany patrol odstawił obu ranionych do szpitala, gdzie u rzekomego oficera znaleziono sporą dozę dynamitu. Żołnierz otrzymał nagrodę.

Lwów. P. Jan Kopacz, krajowy inspektor szkół, wróciwszy do swego mieszkania przy ulicy Czarneckiego pod l. 22, zastał drzwi mieszkania otwarte, a wewnątrz jakiegoś jegomościa. Kiedy zapytał podejrzanego gościa, czego sobie życzy, nieznajomy odepchnął go i począł uciekać. P. Kopacz puścił się za nim w pogoń, a kiedy miał go już dopaść, bandyta dobył rewolweru i strzelił do niego dwa razy. Szczęściem strzały chybiły, a p. Kopacz, nie tracąc zimnej krwi, wyrwał mu rewolwer, i przy pomocy przechodniów, oddał go w ręce policyanta. Na policyi poznano w aresztowanym niebezpiecznego bandytę, Józ. Kalicińskiego. Znaleziono przy nim kilka ostrych naboi rewolwerowych, oraz duży nóż i wytrych.

Franciszka Maćków, Jan Maćków i Seńko Leszczyński donieśli policyi, że we wsi ich zjawił się przed kilku dniami jakiś młody człowiek z kobietą, który oświadczył chłopom, że jedzie do Ameryki i może wolnym, którzy wybierają się do Ameryki, ułatwić podróż. Pod tym pozorem wyłudził od Franciszki Maćków 400 kor., od Jana Maćkowa 100 kor., a od Leszczyńskiego 60 kor. We Lwowie wziął od nich kwit od rzeczy, odebrał je, a potem znikł bez śladu.

W nocy, w jednej z alei parku stryjskiego, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, skierowanym w skroń prawą, woźny pocztowy, którego nazwisko, jak stwierdzono, brzmi N. Knysa. Zwłoki denata znaleziono dopiero rano. Na miejscu zjawił się agent policyjny, który po przeprowadzonej rewizyi, znalazł kartkę, napisaną przez denata do dzieci i braci, w której prosi ich o przebaczenie mu tego kroku. Z treści kartki wynika, że powodem samobójstwa były długi. Zwłoki odstawiono do kostnicy.

Kraków. Zarządzenie częściowej mobilizacyi korpusu krakowskiego wywołało w Krakowie niebywałe podniecenie umysłów i szturm na zapasy żywności, w przewidywaniu, że za kilkanaście godzin ceny ich pójdą ogromnie w górę.

Z Turki donoszą: 30-letnia żona tutejszego restauratora Walentego Klimka, Florentyna, wykonała 9. z. m. samobójstwo, zażywszy sporą dozę strychniny, którą mąż przygotował, jako trutkę na szczury. Mąż widząc to, chciał również popełnić samobójstwo, w czem mu jednak przeszkodzono wczas. Powodem samobójstwa miały podobno być nieporozumienia małżeńskie.



Photos by American Press Association.

Turcy zaprzęgają woły do wozów z amunicyą i żywnością dla armii. Widać stąd, jak strasznie są oni ślamazarni. Inaczej postępują Bułgarzy, którzy używają wojsk i automobilów i aeroplanów, stąd też tak olbrzymiem cieszą się powodzeniem.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

WIECE W SPRAWIE WYWŁASZCZENIA.

Sierakowice. Na wiec zwołany do Sierakowic w celu omówienia naszego położenia zebrało się około 600 uczestników. Po stosownem zagajeniu przez ks. posła Łosińskiego udzielił przewodniczący wiecu pan adwokat Sobiecki głosu p. posłowi dr. Łaszewskiemu, który w dłuższem przemówieniu zdał sprawozdanie poselskie wykazując, jak Koło Polskie w Berlinie zawsze broni sprawy naszej i często rozstrzyga przy głosowaniu. Jeżeli teraz przychodzą do skutku ustawy niesprawiedliwe, to wina tego leży jedynie w systemie rządu pruskiego, który obecnie ulega podszeptom hakatystów. Największa krzywda dzieje nam się przez wywłaszczenie. Następny mówca ks. poseł Łosiński podał bliższe szczegóły o interpelacyi Koła Polskiego w sejmie tyczącej zastosowania wywłaszczenia względem 4 obywateli polskich, wskazał na szkodliwe skutki tej niesłychanej krzywdy, która nam się dzieje i podał środki obrony.

Wywody obydwóch posłów trafiły do przekonania obecnych, czego dowodem były częste z ich strony przytakiwania jako też słowa przewodniczącego.

W dalszem omówieniu sprawy polecał ks. prob. Omańkowski, aby wszyscy dążyli do należytej oświaty przez czytanie gazet i korzystanie z czytelni ludowych. Ks. poseł Łosiński ostrzegał przed niesumiennymi agentami, którzy się obecnie kręcą po Kaszubach, namawiając lud do pozbywania się ziemi lub do lekkomyślnego zaciągania pożyczek z banków, które wychodzą na naszą krzywdę. Takich panów z pod ciemnej gwiazdy najlepiej zaraz wyprosić za drzwi a już nigdy na nic im się niepodpisywać. Inny mówca żądał od posłów, aby w Berlinie starali się o zniesienie ustawy wywłaszczenia, które tyle złego może spowodować, a którego żaden porządny człowiek, nawet żaden porządny Niemiec usprawiedliwić nie może. Ks. poseł Łosiński odpowiedział, że obecnie mało nadziei, aby tę ustawę zniesiono, bo hakatyści jeszcze zbyt wiele wpływu mają narząd a i wielka część Niemców nie rozumie całej zgrozy tej ustawy. Gdy Niemcy poznają ją lepiej i też odczują sami skutki wywłaszczenia, wtedy jest pewnem, że zostanie zniesione jak zniesione zostały swego czasu ustawy majowe przeciwne Kościołowi.

W Starogardzie odbył się dnia 1. z. m., przy olbrzymim udziale publiczności wiec, w celu zaprotestowania przeciwko wywłaszczeniu. Przewodniczył na zebraniu prezes centralnego komitetu wyborczego ksiądz dziekan dr. Wolszlegier. Wygłoszono szereg gorących mów, z których największe wrażenie wywarła mowa ks. Kupczyńskiego z Garnca, oraz dr. Maja ze Starogardu. Uchwalono jednomyślnie cały szereg rezolucyi, z których pierwsza piętnuje wywłaszczenie, jako hańbę XX. stulecia. Rezolucya uchwala w końcu uprosić Koła polskie w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim, ażeby w odpowiedzi na wywłaszczenie głosowały zawsze przeciwko projektom rządowym, o ile nie będzie to z wyraźnym uszczerbkiem dla sprawy — polskiej.

Tegoż dnia, z inicyatywy Tow. Szk. Lud. odbył się w Szczakowej wiec w tejże sprawie przy udziale wielu włościan. Uchwalono żądać od Koła Polskiego, ażeby dążyło do zerwania trójprzymierza. Podobne wiece odbyły się także w innych miastach prowincyonalnych Galicyi.

MORDERSTWO.

Śliwice. Straszne morderstwo zostało tutaj popełnione w niedzielę w Byłyczku, pół mili odległem od Śliwic. Otóż rodzice znaleźli w niedzielę w nocy swojego 22-letniego syna Feliksa Zaborowskiego w lesie zabitego. Gdy w niedzielę wieczorem syn jeszcze nie był w domu, poszedł ojciec go szukać w Śliwicach, Wracając do domu, znalazł syna około północy nieżywego, leżącego na drodze tuż przy Byłyczku. Strasznemi ranami nożem zadanemi całe ciało było okryte, główna żyła była przecięta, tak, iż krew go ubiegła. Smutek rodziców jest okropny, zwłaszcza, że był to chłopak bardzo porządny nigdy się nie upijał i zawsze zarobek całoletni oddawał swoim rodzicom. W poniedziałek w obiad już przyjechał komisarz kryminalny z psem policyjnym. Ponieważ całą noc padało i ślad był zatarty, pies nie mógł swojej sztuki pokazać. Podejrzenie padło zaraz na familię Józefa Dubieli z tejże samej wsi Byłyczka, który familię Zaborowskich często prześladował i lżył. Podpadło mianowicie, że, podczas kiedy zaraz w nocy cała wioska była poruszona od tej zbrodni i wszyscy już w nocy o tem zabójstwie wiedzieli, jedyna familia Dubielów, gdy żandarm o 10-tej przed południem do nich przyszedł, niby o tem jeszcze nic nie wiedziała. Wszyscy też mieszkańcy poszli oglądać nieszczęśliwego zabitego, tylko z familii Dubielów nikt nie poszedł. Kryminalny komisarz aresztował też Jana Dubielę i w kajdanach okutego zaprowadził do zabitego. Jan Dubieal zupełnie był obojętny. Ponieważ nie było dosyć dowodów jego winy, wnet go znowu zwolniono. Natomiast wieczorem aresztowano jego ojca, Józefa Dubielę, który się też do zbrodni zaraz przyznał. Widziano go idącego z zabitym razem ze Śliwic do domu. Kłócili się przez całą drogę, aż przyszło do zbrodni. Stary Józef Dubiela tłómaczy się, że był mocno pijany, i że nie wie, co zrobił. Nieprawda to; był zupełnie trzeźwy, a zabił tego młodzieńca z zemsty i z zapalczywości, zwłaszcza, że zabity żądał zwrotu pieniędzy familii Dubieli pożyczonych. Poruszenie w całej okolicy wielkie. We wtorek zjechał prokurator na miejsce zbrodni.

WIEC HAKATYSTÓW.

W Berlinie odbyło się doroczne zebranie "Ostmarkvereinu". Głównym przedmiotem obrad był obecny stan polityki agrarnej na kresach. Uchwalono rezolucyę, wyrażającą uznanie rządowi za zastosowanie wywłaszczenia i żądającą rozszerzenia ustawy o wywłaszczeniu na całe Prusy wschodnie. Nadzieję, iż rząd nareszcie zdecydował się wprowadzić energiczną politykę antypolską, zmniejsza fakt, że obecna ustawa parcelacyjna nie została dotychczas złożona sejmowi. Rezolucya protestuje energicznie przeciw mieszaniu się Polaków austryackich do sprawy wywłaszczenia i przeciw groźbie nie popierania trójprzymierza.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Bydgoszcz. Za obrazę rektora Bochena z Koronowa skazała izba karna redaktora "Dzien. Bydg." p. Grzesiewicza na miesiąc więzienia.

Skoki. Dziecko robotnika Kamińskiego w Kakalinie, pozostawione bez opieki w domu, napiło się gorącej kawy i tak poparzyło sobie usta i wnętrzności, że zmarło po dwudniowych okropnych męczarniach.

Margonin. Okropne nieszczęście spotkało robotnika Jana Myszkowiaka. Biedak spadł z ciężko obładowanego wozu i dostał się pod koła, które mu zgniotły klatkę piersiową, tak, że śmierć nastąpiła po kilku godzinach. M. osierocił żonę i czworo drobnych dzieci.

Gniezno. Robotnik Rzepka, zatrudniony na stacyi towarowej, dostał się, gdy przechodził przez szyny, pomiędzy zderzaki dwóch wagonów, które zmiażdżyły mu klatkę piersiową. Rzepka poniósł śmierć na miejscu.

Poznań. Za podpalenie domu mieszkalnego skazał tutejszy sąd przysięgłych pomocnika malarskiego Piotra Wrzesińskiego ze Środy na 3 lata domu karnego.

Siwiałka, pow. starogardzki. 79-letniego pobierającego rentę Fr. Ruszkowskiego skazał sąd starogardzki za występki niemoralne na pół roku więzienia.

Skórcz. Za fałszywą przysięgę skazała starogardzka izba karna handlarza Pawła Siemińskiego na ośm miesięcy więzienia. S. odsiaduje obecnie inną 9 miesięczną karę więzienną.

Tuchola. 6-go z. m. wdowa Albertyna Witkowska w Okoninie, licząca 62 lat, zatrudniona przy młockarni, pochwyconą została przez koło pędowe i ciężko zranioną.

Brodnica. Za przestępstwo konkursowe skazała tutejsza izba karna właściciela młyna Romualda Dybalskiego z Michałowa na miesiąc więzienia.

Golub. Za zranienie nożem ojca swego skazał sąd robotnika Fr. Jażdżyńskiego na trzy miesiące więzienia.

Groszowice. Dziecko tutejszego mieszkańca p. Józefa Walerusa napiło się w chwili, gdy na nie nie zwracano uwagi, z naczynia stojącego na ławce nafty. Wskutek tego nastąpiło zatrucie i dziecko, liczące 1 i trzy ćwierci roku życia, umarło.

Brzeszcz, pow. pszczyński. Spaliła się tu chałupa gospodarza Brudka. Niestety w płomieniach zginęło troje dzieci, a matka ich złamała sobie nogę, wyskoczywszy przez okno.

Kamień. Robotnika Romana Myrza w Dąbrowie uderzyło spadające drzewo i zabiło natychmiast.

Radzyn. Pani Kunegunda Wojtaszewska dawniejsza właścicielka Nowegodworu przy Radzynie kupiła swemu synowi Ignacemu mająteczek 417 mórg w Saminie przy Radoszkach, od Niemca Zochy, a przed mniej więcej pół rokiem kupiła mająteczek swej najmłodszej córce w Piotrowicach przy Biskupcu również od Niemca. Nabywcom: "Szczęść Boże!"

Chełmża. Tutejsza cukrownia, największa w całych Prusach Zachodnich, przerobiła do 6-go z. m. już dwa miliony centnarów buraków.

Lisewo, pow. chełmiński. Cieśla Czygielski spadł z rusztowania na kupę kamieni i złamał dwukrotnie rękę oraz odniósł ciężkie rany.

Koślinka pod Tucholą. Niespodzianie umarł posiedziciel tutejszy Jan Wojtalewicz. Nad wieczorem narzekał, że się ma źle. Lekarz spowodował przywołanie księdza, który chorego opatrzył a po kilku godzinach człowiek zdrowy dotąd, był trupem. Pozostawia wdowę i 6 niedorosłych dzieci.

Hopy, pow. kartuzki. W nocy na 31-go z. m. spaliła się stajnia, stodoła i dom mieszkalny ze żniwem tegorocznem posiedziciela Józefa Lubowskiego. Maszyny rolnicze stały się pastwą płomieni, żywy inwentarz oraz meble zdołano ratować. L. ponosi wielką stratę, ponieważ tylko budynki były zabezpieczone.

Tuchola. Odpowiednio do uchwały rady miejskiej rozpoczęto tu już sprowadzać i sprzedawać ryby morskie.

Przy ostatnich wyborach do rady miejskiej odnieśli Polacy świetne zwycięstwo. Oto w trzeciej klasie przeprowadzili wielką większością głosów kandydatów naszych pp. dra Karasiewicza i Ossowskiego. Jest to pierwsze zwycięstwo, które o własnych siłach Polacy odnieśli. Zwycięstwo to zawdzięczamy gorliwości wyborczej Polaków i ich solidarności. Spodziewać się należy, że i przy innych sposobnościach z tym samym zapałem spełnią wszyscy swój obowiązek.

Samochód przejechał na ulicy robotnika Szypkowskiego. Ciężko rannego odniesiono do domu chorych.

Z Kozielskiego. W Pawłowiczkach spaliła się przed tygodniem tylna chałupa krawca Ludwiga.

Sucha, pow. strzelecki. Siedlak Franciszek Muc, wiozące cegłę, spadł z wozu tak nieszczęśliwie, że koła przeszły mu przez piersi. Śmierć nastąpiła na miejscu.

Racibórz. Ślusarze Karol Kurka i Leon Foltys stłukli swego czasu szybkę w przyrządzie elektrycznym, alarmującym straż ogniową przy Villa Nova. Izba karna skazała ich za to każdego na rok więzienia.

Odmowna odpowiedź. Minister rolnictwa odmówił pozwolenia na dowóz mięsa z Królestwa do Raciborza.

W Rybniku przyaresztowano poddanego austryackiego Grzegorza Tracza, podejrzanego o zamordowanie starej Franciszki Nallasowej w Nieboczowach. Jak wiadomo, zamordowano Nallassową za białego dnia w jej mieszkaniu, podczas gdy jej córka pracowała w polu.

Z Poznania donoszą: W ostatniej chwili odmówiła policya poznańska na urządzenie koncertu, który miał się odbyć w wielkiej sali poznańskiego ogrodu zoologicznego na rzecz budowy sali sokolej na Jeżycach. W uzasadnieniu zakazu zawiadomiła policya, że uważa urządzenie koncertu polskiego za "wykonywanie procederu", a właściciel sali w ogrodzie zoologicznym nie posiada potrzebnej do tego koncesyi.

Na ulicy.

— Jak się miewa twój pan, Janie?

— Niedobrze, proszę pana.

— A cóż mu jest?

— Lekarze powiadają, że wodna puchlina, ale to nieprawda, bo od czternastu lat jak służę memu panu, to nie widziałem, żeby choć kroplę wody wypił.

Uczciwość.

— Kto jesteś człowieku i poco mi te podarte spodnie przynosisz?

— Zeszłego roku ukradłem je panu, a że sumienie nie dawało mi spokoju, tedy odnoszę panu własność.

Hojny stryjek.

— Wiesz co stryjku, śniło mi się, żeś mi dwieście koron pożyczył.

— Tak, to ci je podaruję, tylko mnie o inne nie proś.

NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pn. 125 E. 7 st. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na "Gazetę Polską" i "Tygodnik Powieściowo-Naukowy" i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "stendach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd. oraz kapeluszy i galanteryi.

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago".

ZARZĄDCY FILII:

Bialski W. New York, N. Y.
Peciakowski J. Chicago, Ill.
Romaszkiewicz J. urzędnik Banku polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Mass.
Michalski W. Buffalo, N. Y.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem o szóstej godzinie wnet zmrok zapada, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.,
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Dla Nauki i Rozrywki.

MARNOWANE SKARBY.

Umieć żyć dobrze, jest istotnie najwyższą umiejętnością. To też odkąd ludność istnieje, praca nad tem, aby nauczyć ludzi żyć, nie ustaje a przecież ileż to jednostek nie umie tego daru szanować — ani tych skarbów, które życie niesie, użyć należycie!...

O jeden grosz, o jedną kurę, o korzec ziemniaków, ile to krzyku i starania, aby nie zginęło, aby zgubione odnaleźć, zabrane odebrać. Ale o zmarnowane całe lata nawet często nie zapytamy sami siebie, ani nie zrobimy z sobą obrachunku, czyliśmy żyli jak należy.

Żyć, byle żyć... byle jeść, ubrać się... jako tako na chleb pracować, jako tako poza pracą ubawić się, to nie jest życie prawdziwe, ale liche — nędzne naśladowanie życia.

Najpierwszym, najważniejszym warunkiem dobrego życia, jest szanowanie czasu. Jest to skarb nieprzebrany — nieprzeliczony — niezmierzony. Wszystko z sobą on przynosi człowiekowi, ale ledwie tysiączny umie zużytkować jego skarby, a reszta marnuje i traci je tak bezmyślnie i tak bez żalu, jakby może garści sieczki nie rozrzucił po polu... pytamy — czyli oni nie znają wartości czasu — czy go tylko nie cenią!...

Każda chwila nie zużytkowana należycie, jest zmarnowanym skarbem i to zmarnowanym niepowrotnie. Majątek może wziąć woda, ogień spalić, złodziej zabrać... ale stracony raz przy pilnej pracy jeszcze człek może odzyskać. Czasu nie bierze nam ani wróg, ani złodziej, ani ogień, ani woda, my sami marnujemy, a gdy raz stracimy — nie odzyskamy go nigdy.

Aby czasu nie marnować, trzeba powiedzieć stanowczo, iż nigdy na próżniactwie chwili nie strachmy, a w pracy wytrwałej będziemy mieć zakreślony plan. Człowiek nie jest roboczem zwierzęciem, więc nie może oddawać się tylko pracy dla zarobienia na życie. Rzemieślnik od warsztatu, rolnik od pługa, urzędnik od biura, zarobnik od dziennej roboty odszedłby, muszą znaleźć wypoczynek. Ale nie próżnowanie najsłodszy spoczynek przynosi, lecz dobre, miłe, korzystne zużytkowanie czasu. Ten, kto pracował fizycznie, odpocznie przy książce, kto pracował umysłowo, miłe czas spędzi przy innem zajęciu. Ci zaś, którzy skończywszy dzienną robotę, wolny czas tracą na pijatyce, hulankach, rozmowach bez treści, czyliż nie marnują skarbów drogocennych — złotych chwil życia!

— O! — mówi niejeden — życie moje przeszło tak, żem nie zaznał w niem żadnej przyjemności. Kto się tak żali, ten niech sam siebie obwinia, iż zmarnował lata — i nie czerpiąc z zdroju wiedzy — nauki i postępu, lecz śpiąc duchem — sercem i myślą...

Anglicy posiadają przysłowie bardzo mądre: Żyć — to uczyć się — a pewien uczony człek rzekł: że każdy człowiek, który nie chce zostać zacofanym w biegu lat życia, powinien nie przestawać nigdy kształcić się, to jest czytać — czytać wszystkie wyższego znaczenia książki, które oświecają umysł, uszlachetniają serce — uprzyjemniają życie. Ale samo czytanie jest jeszcze niczem, gdy nad treścią człowiek się nie zastanawia, gdy nie zużytkowuje oświaty pocześnie, gdy nie wyrabia w sobie zasad i cnót coraz szlachetniejszych i czystszych.

Chwile stracone na czytaniu rzeczy złych, bezmyślnych, bezreligijnych — na czytaniu bez zrozumienia treści — bez zapamiętania nauk nam podanych, to są także zmarnowane skarby i za niemi gorzkie łzy nieraz popłyną. Wiele ludzi twierdzi, że nie mogą czytać, bo nie mają czasu.

Temu trudno uwierzyć. Człowiek chociażby najbardziej zapracowany, ma przecież parę chwil wytchnienia, a gdy wtedy zamiast leniwie wypoczywać — weźmie książkę do ręki, to i nieco skorzysta i odpoczywając ciałem, duchem się podnosi.

Najlepszą miarą wykształcenia człowieka, jest poznanie, w jaki sposób on zużytkowuje wolne chwile. Nie mówimy o tym lub owym człowieku, iż czasu nie marnuje, jeśli pracuje na chleb. Ale patrzmy na to, jak on obchodzi się z czasem wolnym od pracy, i wedle tego osądźmy, czyli człowiek ten umie żyć i skarbów nie marnuje, czyli też jest jak dziecię bezrozumne, które radeby się tylko bawić. O jakże szczęśliwi będziemy wtedy, gdy już podniesiemy się na tyle przez oświatę i wychowanie, iż będziemy umieli zawsze i wszędzie drogocenny skarb — czas — należycie uszanować i z korzyścią dla ducha zużytkować.

Ci zaś, którzy jeszcze dziś — po szynkach — na kłótniach — plotkach i bezecnych zajęciach czas wolny od zajęć trwonią, niech pomną, że życie mija prędko... i nie powraca a czego dziś nie zbierzemy, już nie odzyskamy tego nigdy.

CZEM ROSYA POCHWALIĆ SIĘ MOŻE?

Ciekawe to istotnie pytanie? Wiadomo bowiem, że Rosya nie posiada głów rozumnych i tęgich, gdyż te, o ileby się nawet znalazły, byłyby zalane alkoholem.

Nie może się pochwalić wolnością, gdyż przeczą temu tak liczne pobudowane w państwie knuta i zbrodni więzienia i szubienice.

Nie może się Rosya pochwalić kulturą i cywilizacyą, gdyż barbarzyństwo cuchnie z każdego jej kąta.

Hościa zakładów naukowych również się Rosya poszczycić nie może, gdyż nie posiadałaby tak wielką, jak nigdzie na świecie, liczbę obywateli "niegramotnych", t. j. nie umiejących ani czytać, ani pisać.

Czemże więc "matuszka Rossija" u dyabła poszczycić się może?... A oto tem, iż posiada obywatela o najkrótszem na świecie brzmieniu nazwiska... Jak się — zapytacie — ów osobnik nazywa? Otóż nazywa się on pan Y. Nie żart to wcale, ani pseudonim. Obywatel bowiem o takiem właśnie nazwisku w Rosyi istnieje. Posiada on krew, skórę i kości, jak każdy inny człowiek.

Teraz właśnie drogą urzędową zawiadomiono, iż car Mikołaj II. udzielił panu Y, byłemu posłowi koreańskiemu, obecnie zaś znajdującemu się na służbie rosyjskiej, dożywotnie szlachectwo.

Gazety rosyjskie cieszą się niezmiernie, iż choć pod tym względem zdołała Rosya wyprzedzić "zgniły zachód", jednak się myliła, gdyż Francya posiadała w swoim czasie markiza, który się nazywał d'O. Był on, po wzięciu Paryża przez króla francuskiego Henryka IV, mianowany gubernatorem stolicy nadsekwańskiej.

Gdyby więc nie ów markiz von O, Rosya mogłaby się słusznie radować, iż ona to jedynie nosić może na swem łonie człowieka, zwącego się poseł Y.

ZAPISUJMY SKRUPULATNIE SWE DOCHODY I ROZCHODY.

Wielu myślicieli i pedagogów (wychowawców) radzi, aby uwagi, jakie robimy nad sobą, czynności nasze, doznane wrażenia i zdarzenia, które nas spotykają, spisywać starannie w umyślnie do tego sporządzonym pamiętniku. Sądzimy przecie, że byłoby to niejednemu rzeczą zbyt uciążliwą, a przytem zabierałoby to za wiele czasu; prócz tego do pisania z korzyścią pamiętnika potrzeba koniecznie znacznego wykształcenia umysłowego, dużo zdrowego, zimnego rozsądku i dobrej z piórem znajomości — a zatem z pamiętnikami bądźmy ostrożni.

Jedno tylko zapisywanie koniecznie jest potrzebne w każdem położeniu — i to zapisywanie dochodów i rozchodów, czyli prowadzenia ksiąg rachunkowych. Akuratność taka pośrednio przyczynia się także do naszego doskonalenia moralnego, bo przyzwyczajenie zdawania sobie codziennego rachunku z finansowego położenia, przez porównanie dochodów i wydatków tworzy istotnie naukę ekonomii domowej, jest najpewniejszym środkiem zachowania majątku, zapewnienia sobie dobrobytu i spokoju. Ileż ludzi więcej nieroztropnych, niż występnych, iluż ojców rodzin zacnych pod wielu względami straciło swe mienie i skończyło na samobójstwie, nie mogąc przeżyć nędzy, a niekiedy hańby, sprowadzonej na siebie przez brak prowadzenia ścisłej rachunkowości. Prowadzenie ksiąg rachunkowych, oświeca nas o złym stanie interesów i skłania do zapobieżenia zawczasu upadkowi majątkowemu.

Już nawet u Rzymian wszyscy ojcowie rodziny zmuszani byli do utrzymywania ksiąg, w których ściśle swe dochody i rozchody, swe długi i oszczędności spisywać musieli. W niektórych okolicznościach były te księgi prywatne okazywane przed trybunałem i świadczyły o godności lub lekkomyślności oskarżonego...

Sławny minister francuski Sully, był od dzieciństwa przyzwyczajony do regularnego zapisywania dochodów i wydatków swoich, to też zostawszy ministrem finansów, umiał zaprowadzić w administracyi finansowej porządek tak doskonały, iż przyczynił się niemało do świetności rządów swojego króla Henryka IV-go.

Tylko przez dokładny obrachunek i dokładną znajomość własnych interesów nabywamy mądrości nie wydawania więcej nad to, co jest koniecznie potrzebnem i zastosowania potrzeb naszych do dochodów, oraz unikamy tej niemal ogólnej u nas wady życia nad stan i możność, a uczymy się wystrzegać robienia długów, które są najsroższą plagą w gospodarstwie domowem, niewyczerpanem źródłem trosk, strat i kłopotów.

ODWRÓT Z POD LULE BURGAS.

Korespondent "Daily Telegraph," który był przy armii tureckiej w czasie bitwy pod Lule Burgas opisuje w sposób dokładny odwrót Turków po poniesionej klęsce. Opis ten daje pełny obraz rozstroju armii, zdziesiątkowanej i cofającej się w nieładzie.

"We czwartek, d. 31 października służący obudził korespondenta wiadomością, że Abdullah pasza opuścił swą kwaterę we wsi Sadiskei i odstąpił wraz z wojskiem. Lada chwila mogli nadejść Bułgarzy, więc trzeba było zbierać się czemprędzej do wyjazdu.

"O godzinie 6tej rano opuszczaliśmy Sadiskei w chwili, gdy armaty zaczęły grać. Znaleźliśmy się odrazu wśród tłumu uciekających żołnierzy, armat, wozów i t. d., słowem wśród resztek rozbitej armii. Na wszystkich twarzach widać było jedną myśl — jak najprędzej oddalić się od nieprzyjaciela.

Postanowiliśmy dostać się do wsi Ahmed-Bey, położonej o 6 mil (angielskich) od Sadiskei, gdzie mieliśmy nadzieję dogonienia Abdullaha paszy i jego sztabu; zastaliśmy tam już tylko rannych. Puściliśmy się wówczas w dalszą drogę w kierunku Czorlu, oddalonego o 40 mil. Wszystkie drogi i ścieżki były zapchane uciekającymi.

Za nami słychać było ciągłą kanonadę, wybuchy bomb i coraz bliższe strzelanie z karabinów. Instynktownie przyspieszaliśmy swój marsz. Na wschodzie słychać było odgłosy bitwy — to Muktar pasza robił rozpaczliwe wysiłki, by cofnąć się w porządku z pozycyi, którą zajmował.

Nie wiem, czy odwrót został nakazany przez Abdullaha paszę, czy też wojsko samo opuściło pozycyę. Prawdopodobnie odwrót nakazany w porządku zamienił się siłą rzeczy w bezładną ucieczkę. Sceny, których byłem świadkiem nie dadzą się opisać. Całe dywizye zamieniły się w tłum, żołnierze opuścili szeregi i uciekali, jak kto mógł, silniejsi wyprzedzali słabszych, rannych spychano na bok lub tratowano.

W ciągu trzech dni wszyscy żołnierze nie otrzymali pożywienia, niektórzy nie jedli nawet dłużej. Trzeba doprawdy mieć wytrwałość turecką, żeby to przetrzymać.

Powóz nasz posuwał się powoli wśród tłumu; ranni błagali, by ich zabrać. Wzięliśmy ze sobą dwóch i już więcej zmieścić nie było można.

W miarę jakeśmy się oddalali od pola bitwy, widok stawał się okropniejszy, coraz więcej rannych, wyczerpanych zupełnie umierało na drodze bez słowa skargi na sprawców ich nieszczęścia. Niektóre zwłoki towarzysze niedoli grzebali po bokach drogi, większość wszakże zostawiano tak, jak padli.

Wśród tysięcy ludzi, należących do 3 korpusu, widzieliśmy zaledwie kilku oficerów.

Na początku wojny armii tureckiej brakowało 2000 oficerów, podczas bitew zginęło bardzo wielu oficerów, całe bataliony pozostały bez kierownictwa, a tymczasem właśnie w czasie odwrotu oficerowie są najpotrzebniejsi.

Spotkaliśmy świeże oddziały wojska, które szły z Czorlu, nic nie wiedząc o klęsce. Spotkawszy tłum uciekających, rozsypywały się w nieładzie i rzucały się do ucieczki.

Rzucano się po wsiach do chat, szukając pożywienia, około każdej kałuży wody gromadziły się tłumy spragnionych.

Po kilku godzinach marszu zatrzymaliśmy się na pagórku, z którego było widać całą równinę. Na wszystkich drogach widać było tłumy ludzi, konie, armaty, wozy. Do Czorlu uciekało kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Co się z nimi działo? Nie wiem. Zapewne wielu dostało się do niewoli, wielu zaś zmarło w drodze.

Nie mogę powtórzyć wszystkiego, co mi opowiadano; słyszałem o całych batalionach zniszczonych doszczętnie przez artyleryę bułgarską, o ludziach umierających z głodu i z zimna, o tysiącach Bułgarów, poległych w czasie ataków, o opuszczonych armatach, o błędach generałów i t. d.

Byliśmy jeszcze daleko od Czorlu, gdy noc zapadła i zakryła swą oponą ten straszny widok.

Im bardziej się zastanawiam nad straszną klęską armii tureckiej — pisze drugi korespondent — tem bardziej zrozumiałą mi się ona wydaje.

Jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy Turcy będą mogli się utrzymać na linii Czataldży; forty te nie są zapewne więcej warte od całej organizacyi tureckiej armii.

Oficerowie tureccy, z którymi rozmawiałem, szacują straty w bitwie pod Sadiskei na 50 do 60 tysięcy ludzi zabitych i rannych, nie licząc wziętych do niewoli. Trudno zliczyć armaty, wzięte przez Bułgarów. Stan moralny armii tureckiej po klęskach jest jak najgorszy.

Bułgarzy mogą być w Konstantynopolu za tydzień lub za 10 dni. Jeśli po opuszczeniu linii Czataldży armia turecka cofnie się do stolicy, położenie będzie niesłychanie groźne. Zgłodniali i zdemoralizowani żołnierze rzucą się do rabunku i nikt ich nie zdoła powstrzymać.

Strata wszystkich prawie oficerów uniemożliwia wszelkie próby reorganizacyi armii tureckiej.

Władze wojskowe, jak widać obecnie, oszukały wszystkich, mając nadzieję, że odwaga i wytrzymałość żołnierzy zastąpi wszystkie braki.

Gdy tylko znalazłem się wśród armii przekonałem się o istotnym stanie rzeczy. Żołnierz turecki jest niewątpliwie bardzo dzielny; tylko dzięki tej dzielności bitwa pod Sadiskei trwała trzy dni.

Cała odpowiedzialność spada na wyższych dygnitarzy, pełnych dumy i pogardy dla ludów bałkańskich. Wierzyli oni w przewagę sił zbrojnych, którą mieli na papierze. Gdyby każdy żołnierz turecki był otrzymał kawałek chleba w ciągu dnia, z pewnością nie ustąpiłby przed nieprzyjacielem.

Głód zwyciężył. Sztab generalny armii tureckiej nie jest zdolny do zarządzania najprostszych manewrów. Generałowie nie znają najprostszych zasad prowadzenia wojny współczesnej, niema intendentury, ani inżynieryi. Mając do rozporządzenia kolej, nie potrafiono w odległości 50 mil od Konstantynopola zaprowiantować armii, której było widać całą równinę. wschodnią cztery korpusy armii bez pożywienia. Nie zorganizowano służby sanitarnej, nie było ani jednego ambulansu, ani jednego szpitala polowego. Żołnierze wiedzieli, że kto będzie raniony, ten nie przeżyje.

Artylerya nie posiadała zapasu amunicyi; już na drugi dzień armaty musiały być bezczynne.

Tysiące chłopów z Anatolii ubrano w mundury i posłano na plac boju. Wielu z nich nie miało nigdy karabina w ręku. Całe bataliony wystrzelały w ciągu godziny amunicyę, nie robiąc żadnej szkody nieprzyjacielowi."

JEDNA WAŻNA RZECZ.

Pewien wybitny lekarz wyraził się w jednym ze swych odezytów, że łatwiej jest opróżnić wnętrzności, niż napełnić żołądek. My często radziliśmy naszym czytelnikom, ażeby nigdy nie pozwolili pozostać odpadkom żywności w kiszkach, które tam fermentują, gniją i zatruwają ciało. Najlepszym sposobem do utrzymania organów trawienia w czystości, silnymi i zdrowymi jest używać Trinera Amerykańskiego Elixiru Gorzkiego Wina. W chorobach żołądka i wnętrzności, odrętwienia wątroby, gdzie zachodzi potrzeba uniknięcia zatwardzenia, środek ten da doskonałe rezultaty, jak również w nerwowości, bólu głowy, atakach reumatyzmu i neuralgii, a także w wielu wypadkach cierpień kobiecych — spowodowanych przez zatwardzenie lub słabość krwi. W aptekach. Jos. Triner, 1333 - 39 S. Ashland Ave., Chicago. Najszybszą ulgę w boleściach stawów i mięśni da Trinera Liniment.

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

Nie to jeszcze Waza, boć oni z królów dziedzicznych ród wiodą, ale kto nam zaręczy, kto nas upewni, że po Wazach nie przyjdzie szlachcie fantazya do głowy posadzić na stolcu królewskim i wielko-książęcym choćby pana Harasimowicza albo jakiego pana Mieleszkę, albo jakiego pana Pieglasiewicza z Psiej Wólki. Tfu! czy ja wiem wreszcie kogo?... A my? Radziwiłłowie i książęta rzeszy niemieckiej, mamyże po staremu przystępować do całowania jego królewskiej-Pieglasiewiczowskiej ręki... Tfu! do wszystkich rogatych dyabłów, kawalerze, czas z tem skończyć!... Spojrz przytem na Niemcy, ilu tam książąt udzielnych mogłoby, z uwagi na fortunę, na podstarościch do nas się zgodzić. A przecie mają swoją udzielność, a przecie panują, a przecie korony na głowach noszą i miejsca przed nami biorą, choćby im słuszniej wypadało ogony u naszych płaszczów nosić. Czas z tem skończyć, panie kawalerze, czas spełnić to, o czem ojciec mój już zamyślał!

Tu książę ożywił się, wstał z krzesła i począł chodzić po komnacie.

— Nie obejdzie się to bez trudności i impedimentów, — mówił dalej — bo ołyccy i nieświescy Radziwiłłowie nie chcą nam pomagać. Wiem, że książe Michał pisał do brata, że nam raczej o włosiennicy, nie o płaszczu królewskim myśleć. Niechże sam o niej myśli, niech pokuty odprawia, niech na popiele siada, niech mu jezuici skórę dyscyplinami garbują; skoro kontentuje się krajczowstwem, niechże przez całe cnotliwe życia, aż do cnotliwej śmierci, kapłony cnotliwie kraje! Obejdziem się bez niego i rąk nie opuścimy, bo teraz właśnie pora. Rzeczpospolitą dyabli biorą, bo już tak bezsilna, na takie psy zeszła, że się nikomu nie może opędzić. Wszyscy łażą w jej granice, jak przez rozgrodzony płot. To, co tu się ze Szwedami stało, nie przytrafiło się dotąd nigdy na świecie. My, panie kawalerze, możem wprawdzie śpiewać: "Te Deum laudamus!" a swoją drogą to niesłychana i niebywała rzecz... Jakto, najezdnik uderza na kraj, najezdnik znany z drapieżności i nietylko nie znajduje oporu, ale kto żyw opuszcza dawnego pana i śpieszy do nowego: magnates, szlachta, wojsko, zamki, miasta, wszyscy!... bez czci, sławy, honoru, wstydu!... Historya drugiego takiego przykładu nie podaje! Tfu! tfu! panie kawalerze! kanalia w tym kraju żywie bez sumienia i ambicyi!... I taki kraj nie ma zginąć? Na łaskawość się szwedzką oglądali! Będziecie mieć łaskawość! Już tam w Wielkopolsce Szwedzi szlachcie palce w kurki od muszkietów wkręcają!... I tak wszędy będzie — nie może być inaczej, bo taki naród musi zginąć, musi pójść w pogardę w służbę do sąsiadów!...

Kmicic coraz był bledszy i resztkami sił trzymał na wodzy wybuch szaleństwa; ale książę, cały zatopiony w swej mowie, upajał się własnemi słowami, własnym rozumem i nie zważając na słuchacza, tak dalej mówił:

— Jest, panie kawalerze, zwyczaj w tym kraju, iż gdy kto kona, to mu krewni w ostatniej chwili poduszkę z pod głowy wyszarpują, ażeby się zaś dłużej nie męczył. Ja i książę wojewoda wileński postanowiliśmy tę właśnie przysługę oddać Rzeczypospolitej. Ale że siła drapieżników czyha na spadek i wszystkiego zagarnąć nie zdołamy, przeto chcemy, aby choć część i to nieladajaka dla nas przypadła. Jako krewni, mamy do tego prawo. Jeśli zaś nie przemówiłem ci tem porównaniem do głowy i nie zdołałem w sedno utrafić, tedy powiem inaczej. Rzeczpospolita, to postaw czerwonego sukna, za które ciągną Szwedzi, Chmielnicki, Hyperborejczykowie, Tatarzy, elektor i kto żyw naokoło. A my z księciem wojewodą wileńskim powiedzieliśmy sobie, że z tego sukna musi się i nam tyle zostać w ręku, aby na płaszcz wystarczyło: dlatego nietylko nie przeszkadzamy ciągnąć, ale i sami ciągniemy. Niechaj Chmielnicki przy Ukrainie się ostaje, niech Szwedzi z Brandeburczykiem o Prusy i wielkopolskie kraje się rozprawiają, niech Małopolskę bierze Rakoczy, czy kto bliższy. Litwa musi być dla księcia Janusza, a z jego córką — dla mnie!

Kmicic wstał nagle.

— Dziękuję waszej ks. mości, to tylko chciałem wiedzieć!

— Odchodzisz, panie kawalerze?

— Tak jest.

Książę spojrzał uważniej na Kmicica i w tej chwili dopiero spostrzegł jego bladość i wzburzenie.

— Co ci jest, panie Kmicic? — spytał. — Wyglądasz jak Piotrowin!

— Fatygi z nóg mnie obaliły i w głowie mi się kręci. Żegnam w. ks. mość, przed odjazdem przyjdę się jeszcze pokłonić.

— To się śpiesz, bo ja po południu ruszam także.

— Za godzinę najdalej przybędę.

To rzekłszy Kmicic, skłonił się i wyszedł.

W drugiej izbie pokojowcy podnieśli się na jego widok, ale on przeszedł jak pijany, nikogo nie widząc. Na progu izby chwycił się obu rękoma za głowę i począł powtarzać z jękiem prawie:

— Jezusie Nazareński, królu żydowski! Jezus, Marya, Józef!

Chwiejnym krokiem przeszedł przez podwórzec około warty, złożonej z sześciu halabardników. Za kołowrotem stali jego ludzie, z wachmistrzem Soroką na czele.

— Za mną! — rzekł Kmicic.

I ruszył przez miasto ku oberży.

Soroka, dawny żołnierz Kmicica i znający go doskonale, zauważył natychmiast, że z młodym pułkownikiem dzieje się coś niezwykłego.

— Czuj duch! — rzekł zcicha do ludzi — gore temu, na kogo gniew jego spadnie!

Żołnierze przyśpieszali w milczeniu kroku, a Kmicic nie szedł, ale biegł prawie naprzód, wymachując rękoma i powtarzając bezładne słowa.

Do uszu Soroki dochodziły jeno oderwane wyrazy: "Truciciele, wiarołomcy, zdrajcy... Zbrodzień i zdrajca... Obaj tacy..."

Potem począł pan Kmicic wspominać dawnych-kompanionów. Nazwiska: Kokosiński, Kulwiec, Ranicki, Rekuć i inne wypadały z jego ust jedno po drugiem. Kilka razy wspomniał także Wołodyjowskiego. Słuchał tego ze zdumieniem Soroka i trwożył się coraz bardziej, a w duszy myślał:

— Jakaś krew się tu poleje... Nie może być inaczej...

Tymczasem przyszli do zajazdu. Kmicic zamknął się natychmiast w izbie i z godzinę nie dawał znaku życia.

A żołnierze tymczasem bez rozkazu ładowali wjuki i siodłali konie.

Soroka mówił im:

— Nie zawadzi to, trzeba być na wszystko gotowym.

— My też gotowi! — odpowiadali starzy zabijakowie, ruszając wąsami.

Jakoż pokazało się wkrótce, że Soroka dobrze znał swego pułkownika, bo nagle Kmicic ukazał się w sieni, bez czapki, w koszuli tylko i hajdawerach.

— Konie siodłać! — krzyknął.

— Posiodłane.

— Wjuki ładować!

— Spakowane.

— Dukat na głowę! — krzyknął młody pułkownik, który pomimo całej gorączki i wzburzenia spostrzegł, że ci żołnierze w lot odgadują jego myśli.

— Dziękujemy, panie komendancie! — ozwali się wszyscy chórem.

— Dwóch ludzi weźmie konie wjuczne i wyjedzie natychmiast z miasta ku Dębowej. Przez miasto jechać wolno, za miastem puścić konie w skok i nie ustawać aż w lasach.

— Wedle rozkazu!

— Czterej inni nabić garłacze siekańcami. Dla mnie dwa konie osiodłać, żeby i drugi był w zupełnej gotowości.

— Wiedziałem ja, że coś będzie! — mruknął Soroka.

— A teraz wachmistrz za mną! — krzyknął Kmicic.

I jak był rozebrany, w hajdawerach tylko i rozchełstanej na piersiach koszuli, wyszedł z sieni, a Soroka szedł za nim, otwierając szeroko oczy ze zdziwienia; tak doszli aż do studni żórawianej, w podwórzu zajazdu. Tu Kmicic zatrzymał się i ukazując na wiadro, wiszące przy żórawiu, rzekł:

— Lej mi wodę na łeb!

Wachmistrz wiedział z doświadczenia, jak niebezpiecznie było pytać dwa razy o rozkaz; chwycił więc za drąg i zanurzył wiadro w wodzie, następnie wyciągnął je śpiesznie i porwawszy w dłonie, chlusnął zawartą w niem wodę na pana Andrzeja, a pan Andrzej począł parskać i prychać, jakoby wieloryb, dłońmi przyklepywał mokre włosy, poczem zakrzyknął:

— Jeszcze!

Soroka powtórzył czynność raz drugi i chlustał wodą ze wszystkich sił, jakoby chciał płomień zagasić.

— Dość! — rzekł nakoniec Kmicic. — Pójdź za mną, szaty mi pomożesz wdziać!

I poszli obaj do zajazdu.

W bramie spotkali swoich dwóch ludzi, wyjeżdżających z wjucznemi końmi.

— Wolno przez miasto, za miastem w skok! — powtórzył im na drogę Kmicic.

I wszedł do izby.

W pół godziny później ukazał się znowu całkiem przybrany już, jak do drogi: w wysokie jałowicze buty i łosiowy kaftan, obciśnięty pasem skórzanym, za który zatknięta była krócica.

Żołnierze zauważyli także, iż z pod kaftana wyglądał mu brzeg drucianej kolczugi, jak gdyby wybierał się na bitwę. Szablę też miał przypiętą wysoko, by łatwiej było chwycić za rękojeść; twarz miał dość spokojną, ale surową i groźną.

Rzuciwszy okiem na żołnierzy, czy gotowi i zbrojni należycie, siadł na koń i cisnąwszy dukata gospodarzowi, wyjechał z zajazdu.

Soroka jechał przy nim, trzej inni z tyłu, prowadząc zapasowego konia. Wkrótce znaleźli się na rynku, napełnionym przez wojska Bogusława. Ruch już był między nimi, bo widocznie przyszły rozkazy, aby się gotowano do drogi. Jazda dociągała popręgów u siodeł i kiełznała konie, piechota rozbierała muszkiety, stojące w kozłach przed domami, do wozów zakładano konie.

Kmicic obudził się jakoby z zamyślenia.

— Słuchaj stary — rzekł do Soroki — wszakże to od starościńskiego dworu gościniec idzie dalej, nie trzeba wracać przez rynek?

— A gdzie pojedziem, panie pułkowniku?

— Do Dębowej!

— To właśnie z rynku wedle dworu trzeba przejeżdżać. Rynek zostanie za nami.

— Dobrze! — rzekł Kmicic.

Po chwili mruknął sam do siebie półgłosem:

— Ej, żeby to tamci żyli teraz! Mało ludzi na taką imprezę, mało!

Tymczasem przejechali rynek i poczęli skręcać ku starościńskiemu domowi, który leżał o półtora staj dalej nad drogą.

— Stój! — rzekł nagle Kmicic.

Żołnierze stanęli, on zaś zwrócił się ku nim.

— Gotowiście na śmierć?—spytał krótko.

— Gotowi! — odpowiedzieli chórem orszańscy zabijakowie.

— Leźliśmy Chowańskiemu w gardło i nie zjadł nas... Pamiętacie?

— Pamiętamy!

— Trzeba się dziś ważyć na wielkie rzeczy... Uda się, to miłościwy król nasz panów z was poczyni... Ja w tem!... Nie uda się, pójdziecie na pal!

— Co się nie ma udać! — rzekł Soroka, którego oczy poczęły błyskać, jak u starego wilka.

— Uda się! — powtórzyli trzej inni: Biłous, Zawartyński i Lubieniec.

— Musimy porwać księcia koniuszego! — rzekł Kmicic.

I umilkł, chcąc zbadać wrażenie, jakie szalona myśl uczyni na żołnierzy. A oni umilkli także i patrzyli w niego jak w tęczę, tylko wąsiska ruszały im się i tylko twarze stały się groźne i zbójeckie.

— Pal blisko, nagroda daleko! — rzekł Kmicic.

— Mało nas! — mruknął Zawratyński.

— To gorzej niż z Chowańskim! — dodał Lubieniec.

— Wojska wszystkie w rynku, a we dworze jeno straż i dworzan ze dwudziestu, — rzekł Kmicic — którzy niczego się nie spodziewają, nawet i szabel przy bokach nie mają.

— Wasza miłość swoją głowę stawi, czemu my nie mamy naszych postawić? — odparł Soroka.

— Słuchać! — rzekł Kmicic. — Jeśli chytrością g onie weźmiem, to inaczej wcale nie weźmiem... Słuchać! Ja wejdę do komnat i po chwili wyjdę z księciem... Jeśli książę siądzie na mego konia, tedy ja siądę na drugiego i pojedziem... Jak odjedziemy ze sto albo z półtora sta kroków, tedy go we dwóch porwać pod pachy i w skok, co tchu w koniach!

— Wedle rozkazu! — rzekł Soroka.

— Jeśli nie wyjdziem — mówił dalej Kmicic — a usłyszycie strzał w komnacie, tedy mi gruchnąć z garłaczy po straży i konia mi podawać, jak tylko wypadnę ze drzwi.

— Tak i będzie! — rzekł Soroka.

— Naprzód! — skomenderował Kmicic.

Ruszyli i w kwadrans później stanęli przed kołowrotem starościńskiego dworu. Przy kołowrocie, po staremu, stało sześciu halabardzistów, a czterech we drzwiach sieni. Po podwórzu kręciło się przy karecie kilku masztalerzy i forysiów, których doglądał zacny jakiś dworzanin, cudzoziemiec — jak można było poznać ze stroju i peruki.

Dalej wedle wozowni zakładano konie do dwóch jeszcze kolasek, olbrzymi pajukowie znosili do nich łuby i sepety. Nad temi czuwał człowiek, cały czarno ubrany, z twarzy wyglądający na medyka, albo astrologa.

Kmicic oznajmił się, jak i poprzednio, przez dyżurnego oficera, który po chwili wrócił i wezwał go do księcia.

— Jak się masz, kawalerze? — rzekł wesoło książę. — Takeś mnie nagle opuścił, żem myślał, iż skrupuły w tobie od moich słów rebelizowały i nie spodziewałem się widzieć cię więcej.

— Jakże bym to nie miał się przed drogą pokłonić! — rzekł Kmicic.

— No! przecie myślałem także, iż wiedział książę wojewoda, kogo z poufną misyą wysłać. Skorzystam i ja z ciebie, bo ci dam kilka listów do różnych znacznych osób i do samego króla szwedzkiego. Ale cóżeśto tak zbrojny, jak do bitwy?

— Bo między konfederatów jadę, a właśnie i tu w mieście słyszałem i wasza ks. mość to potwierdził, że niedawno temu przechodziła tędy konfederacka chorągiew. Nawet tu w Pilwiszach okrutnie zołtareńkowych ludzi przepłoszyli, bo to zawołany żołnierz prowadził ową chorągiew.

— Któż to taki?

— Pan Wołodyjowski, a jest z nim i pan Mirski i pan Oskierka i dwóch panów Skrzetuskich: jeden ów zbarażczyk, którego żonę chciałeś w. ks. mość w Tykocinie oblegać. Wszystko się to przeciw księciu wojewodzie pobuntowało, a szkoda, bo tędzy żołnierze. Cóż robić? Są jeszcze tacy głupi ludzie w tej Rzeczypospolitej, którzy nie chcą za czerwone sukno wraz z Kozakami i Szwedami ciągnąć.

— Głupich nigdzie na świecie nie brak, a szczególnie w tym kraju! — rzekł książe. — Ot! masz listy, a oprócz tego, jak zobaczysz jego szwedzki majestat, tedy wyznaj mu niby poufnie, żem w duszy taki sam jego stronnik, jak i mój stryjeczny, jeno do czasu muszę symulować.

— Kto nie musi symulować! — odparł Kmicic. — Symuluje każdy, zwłaszcza, jeśli chce czegoś znacznego dokonać.

— Pewnie, że tak jest. Spraw się, panie kawalerze, dobrze, a będę ci wdzięczny i nie dam się w nagradzaniu księciu wojewodzie wileńskiemu prześcignąć.

— Jeśli taka łaska w. ks. mości, to z góry o nagrodę poproszę.

— Masz tobie! Pewnie cię tam książe wojewoda niezbyt suto na drogę opatrzył! Wąż u niego w skrzyni siedzi.

— Niechże mnie Bóg zachowa, abym miał pieniędzy żądać, nie chciałem ich od księcia hetmana, nie wezmę i od w. ks. mości. Na własnym żołdzie jestem i na własnym pozostanę.

Książę Bogusław spojrzał ze zdziwieniem na młodego rycerza.

—E, to widzę Kmicicowie naprawdę nie z tych, co ludziom w ręce patrzą. O co tedy idzie, panie kawalerze?

— Rzecz jest taka, w. ks. mość! Nie rozmyśliwszy się dobrze w Kiejdanach, wziąłem ze sobą konia wielkiej krwi, żeby to się przed Szwedami pokazać. Nie przesadzę, jeśli rzeknę, że lepszego w kiejdańskich stajniach niemasz. Teraz tedy mi go żal i strach mi, żeby się po drogach, karczmach albo od niewczasów nie sterał. A jako o przygodę nie trudno, może i w nieprzyjacielskie ręce wpaść, choćby tegoż pana Wołodyjowskiego, który personaliter okrutnie na mnie zawzięty. Umyśliłem tedy prosić w. ks. mość, abyś go raczył na przechowanie wziąć i zażywać, póki się sposobniejszą porą o niego nie upomnę.

— To mi go lepiej sprzedaj.

— Nie może być, bo to byłoby jakobym przyjaciela sprzedawał. Mało sto razy mnie ten koń z największego ukropu wyniósł, gdyż i tę ma cnotę, że w bitwie kąsa nieprzyjaciół okrutnie.

— Takiż to zacny koń? — pytał z żywem zajęciem książę Bogusław.

— Czy zacny? Gdybym był pewien, że się w. ks. mość nie rozgniewa, tedybym sto czerwonych złotych stawił, że nie przymierzając i w. ks. mość nie posiada takiego w swoich stajniach.

— Może i jabym stawił, gdyby nie to, że nie pora dziś konie w zawód puszczać. Chętnie go przechowam, chociaż, jeśli mi się uda, wolałbym kupić. Ale gdzież się owo dziwo znajduje?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ŻYCIE NA FARMACH.

DOBRA UPRAWA ROLI.

"Staranna uprawa roli to podstawa gospodarstwa". Równie ona jest ważną jak nawożenie, a w rzeczy samej ważniejszą nawet, bo działalność nawozów zależną jest od dobrej uprawy.

Celem głównym uprawy jest stworzenie jak najkorzystniejszych warunków wzrostu i rozwoju dla kiełkującej rośliny w sposób najtańszy i najpewniejszy, co przez prawidłowe nawożenie i zmianowanie, poparte mechanicznem przygotowaniem roli osięgnąć można. Oranie, bronowanie, wałowanie itd. nie jest bowiem celem, ale tylko środkiem, aby stworzyć dla wzrostu roślin odpowiednie podłoże. Wtedy dopiero mieć będziemy pewność, że składniki ożywcze, które dajemy, w pełni działać będą, a rośliny czerpiąc z nich pożywienie bujnie się rozwiną, skoro rola fizykalnie w najlepszych znajdzie się warunkach. Z tego już wynika, że co do uprawy roli ogólnych reguł mało tylko da się postawić. Kwestyę, czy na danej roli lepiej dać dwie czyli też trzy skiby, rozstrzygnąć można jedynie wedle stanu kultury, w jakim się ta rola znajduje. Jeżeli po dobrym przedpłodzie rola jest czystą i sprawną, prawdopodobnie wystarczy i jedna skiba, bez względu na to, jaki płód siać będziemy. Wszystkie też takie kwestye rozstrzygać może jedynie praktyczny rolnik, który odnośnie pole zna dobrze. Nie wyłącza to jednakże podania głównych zasad uprawy, ogólnej natury.

Doświadczenie uczy, że zbiór na pół już jest zapewniony, jeżeli ziarno siejemy na rolę znajdującą się w pewnym stopniu sprawności, tak, że kiełkujące ziarno znajduje najodpowiedniejsze podłoże i najkorzystniejsze warunki rozwoju.

Ciemniejsze zabarwienie roli, pulchność, gruzełkowata struktura, są oznakami sprawności roli. Rola w tym stanie jest elastyczną, wilgotną, świeżą i nawet w czasie suszy świeżą pozostaje. Pług idzie w niej lżej i głębiej niż zwyczajnie, a skiba rozkrusza się najzupełniej; rola orze się jak popiół, układa się za pługiem jak gdyby była skopaną i zaledwie potrzebuje brony lub wału. Przy bronowaniu brona również głębiej chwyta, nie natrafiając na bryły, rola jest sypka, ale nie luźna a przez taką rolę idzie się miękko, ale noga nie topi się w niej, bo powstrzymuje ją spójność pojedyńczych cząstek.

Taki stan roli najpodatniejszym jest do przyjęcia ziarna siewnego. Przez samą mechaniczną uprawę nie możemy go jednak stworzyć. Ogromnie ulepszone już narzędzia rolnicze w obecnym czasie umożliwiają wprawdzie doprowadzenie roli nawet do struktury gruzełkowatej, ale ta sama jeszcze nie jest sprawnością, a nawet zbyt wielkie rozproszkowanie roli wprost jest szkodliwem. O stanie jej możemy się najlepiej przekonać przez zachowanie się małych grudek i bryłek pozostających zawsze po uprawie; idąc po niesprawnej roli, grudki te kulają się, skoro je nogą uderzymy, możemy rzucać nimi jak kamyczkami, podczas gdy na roli sprawnej rozsypują się pod nogą i w ręku. Zresztą opisać sprawności roli nie łatwo, praktyk bowiem wzrokiem ją rozpozna.

Ze względu na trudności utrzymania roli w tym stanie albo doprowadzenia jej do niego, podajemy kilka reguł, których zachowanie niezbędnem jest przy uprawie. Reguły te są, a przynajmniej powinne być znane każdemu, a jednak często się o nich zapomina.

1. Niezmiernie jest ważnem, aby po sprzęcie ściernisko natychmiast podorać, a przez to wyzyskać wszelkie te korzyści, które daje dobry przedpłód. Jeżeli tego zaniechamy, rola wyschnie i sparzy się, przez co uprawa staje się trudniejszą, a sprawność roli zmniejsza się lub całkowicie ginie.

Poderanie natychmiastowe ścierniska nie tylko zapobiega powyższej szkodzie, ale daje nam wprost wielkie korzyści. Szkodniki zwierzęce, zimujące w pozostałych na roli resztkach żniwa, korzeniach, kłębach, ściernił, niszczy się przez przyoranie. Niszczymy niem również chwasty, a roli zachowujemy wilgoć, przeszkadzając parowaniu. Za kosą więc zaraz powinien iść pług. Oczyszczenie i wzbogacenie przez to roli zapłaci tę pracę dziesięciokrotnie.

2. Znakomitym pomocnikiem rolnika jest mróz. Cała uprawa mechaniczna tego nie dokona, co działanie mrozu. Dlatego też należy orać przed zimą jak najgłębiej i pozostawić rolę w surowej skibie, aby pod wpływem mrozu rolę w najtańszy sposób do uprawy wiosennej przygotować. Im głębiej przed zimą zorzemy, tem więcej mrozy nam dopomogą i bez najmniejszego kosztu doprowadzą rolę do gruzełkowatej struktury, do wydobrzenia. Ciężkie szczególnie ziemie znajdują się wtedy w znakomitym stanie.

3. Niesłychanie jest ważnem, ażeby nie uprawiać roli ani zbyt mokrej, ani zbyt suchej. Od uchwycenia najodpowiedniejszego czasu zależy skutek całej uprawy, a błędów pod tym względem nie wolno popełniać.

4. Fizykalne własności roli możemy polepszyć przez pogłębienie uprawy, czego wielu rolników niedostatecznie jeszcze rozumie.

5. Przez głęboką uprawę dajemy roślinom możność lepszego rozwoju i rozprzestrzenienia korzeni, które pożywienie i wodę w danym razie z głębszych warstw mogą. Głęboko zorana rola nie wysycha tak łatwo z wiosny i wcześniej może być uprawioną; wegetacya budzi się na niej rychlej i równiejszy ma przebieg, za czem idzie, że zbiory są większe i pewniejsze. Dla przeprowadzenia prawidłowej i intenzywnej kultury pogłębienie uprawy jest nieodzownem. Naturalnie, że nierozsądne zastosowanie pogłębienia przynosi szkody i na lata całe można niem rolę popsuć.

Zalecając głęboką orkę, przestrzedz musimy przed głębokiem przyorywaniem organicznych nawozów, tak obornika, jak nawozów zielonych. Przyorane bowiem zbyt głęboko nie mogą się rozkładać z powodu braku dostępu powietrza i koniecznych do nitryfikacyi bakteryi, a nawóz zamienia się w torfiastą masę, która przez lata leży nierozłożoną. Na ziemiach lekkich, nawożonych często choć w mniejszych ilościach, można tak obornik jak i zielone nawozy względnie głębiej przyorywać, bo na nich powietrze łatwiejszy ma przystęp w głębsze pokłady, ale na ziemiach ciężkich, na których rozkład materyi organicznych powoli tylko się odbywa i które rzadziej, ale silniej nawozi się, wielkim bardzo jest błędem, przyoranie nawozu ponad 14 centymetrów. Jak najstaranniejsza uprawa gleb mocnych tworzy podstawę normalnego działania nawozów sztucznych.

KWASZENIE KAPUSTY.

Aby uzyskać piękną i smaczną kwaszoną kapustę, trzeba uważać na dwie rzeczy: brać do szatkowania tylko dobre, zdrowe, twarde główki i zachować przy całej robocie jak największą czystość. Zatem główki kapusty, któreby były zawalane czy to błotem, czy też przez ślimaki albo gąsienice, należy najpierw dokładnie oczyścić. Beczki czy stągwie i wszystkie używane przy kwaszeniu naczynia a także i miejsce, w którem się kapustę do kwaszenia przyrządza, muszą być wpierw gruntownie oczyszczone. Czystość jest nieodzownym warunkiem dobrego udania się roboty.

Główki oczyszczone z liści zielonych przekrawa się na pół w kierunku głąbia (przy bardzo wielkich głowach na cztery części), przyczem wycina się w części nadmiernie grube głąbie. Tak przygotowane główki idą na szatkownicę. Powszechnie u nas używane szatkownice są przyrządem znanym dobrze, więc go nie opisujemy. Do użytku domowego są one zupełnie wystarczające i o ile mają noże ostre i równomiernie podniesione, dają równie, dobrze układające się krajanki.

Przy szatkowaniu uważać trzeba na to, aby główki kapusty trzymane były na szatkownicy swoją szeroką płaską stroną ku nożom czyli w dół, innemi słowy wkłada się do szatkownicy główkę przewrotnie, jak rosła z ziemi. Tylko wtedy otrzymujemy długie, delikatne włókna kapuściane.

Poszatkowana kapusta musi być zaraz nakładana do beczki. Jeżeli dłużej pozostaje na powietrzu, traci kolor, czernieje i nabiera niemiłego, żelazistego smaku.

Dno naczynia, w którem ma się zakwaszać kapustę, wyścielić trzeba warstwą dobrze wymytych pięknych kapuścianych liści, można także do tego użyć liści z winogradu, ale zielonych i czystych. Na te liście sypie się poszatkowaną kapustę i równocześnie posypuje solą, biorąc ją dobrze wymytą garścią i bardzo dokładnie rozsypując. Gdy ułożono warstwę szatkowanej kapusty na 30 centymetrów, zaczyna się ubijanie kapusty tłukiem drewnianym, najlepiej nowym i czysto obmytym.

Dawniej, a jeszcze i teraz gdzieniegdzie, nie ubijają kapusty tłukiem, czyli t. zw. "baba," ale udeptują nogami. Zły to zwyczaj, bo choćby nogi jak najczyściej wymyto, to jednak podczas pracy pocą się, a kapusta taka nigdy smaczna nie będzie.

Przy ubijaniu kapusty uważać trzeba na to, aby ubijać wszędzie jednakowo, a nie w jednem miejscu, aby kapusty na miazgę nie rozbić, dalej, aby ubijanie prowadzić ciągle, dosypując coraz świeżej szatkowanej kapusty i soląc ją równocześnie. Wystąpienie soku na powierzchnię, który to sok wypędza powietrze z pomiędzy krajanek kapuścianych, daje dowód, że kapusta jest szczelnie ubita i uprawnia nas do nadziei, że dobrze się zakwasi.

Robotę tę prowadzi się jednostajnie tak długo, aż dopóki beczka czy stągiew nie jest pełna.

Ważną rzeczą jest odpowiednie posolenie kapusty. Soli nie należy dodać ani za dużo ani za mało. Zwykle bierze się na 100 kg. kapusty 4 kg. soli.

W niektórych okolicach dają prócz soli pewnych przypraw korzennych, jak jałowiec, anyż, wreszcie kminek. Dodają także pokrajanych kwaśnych jabłek, aby poprawić smak kapusty. Anyż i kminek dobrze jest dodawać przy soleniu i ubijaniu kapusty, jabłka jednak dodawać dopiero przy gotowaniu.

Na wierzch ułożonej kapusty kładzie się znowu warstwę liści kapuścianych, na nie zaś przychodzi drewniana pokrywa z kilku części złożona i dająca się rozszerzać względnie zwężać, na pokrywę daje się dwie listwy poprzeczne, a na te listwy nakłada się czysto obmyte kamienie jako ciężary, stale ugniatające kapustę. Obciążenie to ma być tak silne, aby sok nie tylko stale zakrywał kapustę, ale nawet przykrywę zupełnie przykrył, i w ten sposób uniemożebnił powietrzu dostęp do kapusty.

Gdy to wykonano, główną rzeczą jest odpowiedni ferment, jaki w tak przygotowanej kapuście najść musi, aby kapusta była dobra i smaczna.

Dopiero po przejściu prawidłowej fermentacyi kapusta nabiera delikatnego smaku i przyjemnego kwasu, staje się krucha i łatwo strawną. Ferment, przez który kapusta przechodzi, jest tego powodem, a nie sól lub inne przyprawy.

Fermentacya kapusty powinna się zacząć jak najprędzej po zamknięciu beczki i musi się odbywać bez przerwy. Aby to uzyskać, trzeba kapustę pomieścić w dobrze i równo ogrzanem miejscu. Ciepłota powinna wynosić 15 do 20 stopni Cels., czyli tyle, jak w dobrze ogrzanej izbie. W takiem cieple odbywa się fermentacya szybko i cały jej przebieg kończy się w 4 tygodniach. Jeżeli ciepłota jest niższa, czyli pomieszczenie chłodniejsze, fermentacya trwa dłużej, np. 6 tygodni, czasem nawet dłużej. Najniekorzystniej wpływa na prawidłową fermentacyę kapusty ciepłota zmienna, przy której ferment to ustaje, to znowu się budzi.

Cechą prawidłowej fermentacyi jest powolne, ale jednostajne wydzielanie się i podnoszenie się rodzaju piany ze soku kapuścianego, pokrywającego nakrywę, którą kapusta jest zduszona, a zarazem równomierne osiadanie się kapusty. Trwa ona 4 do 6 tygodni.

Gdy wydzielanie tej piany ustaje, fermentacya jest na ukończeniu, a na powierzchni wytwarza się pleśniowata warstwa, kożuch, jak się pospolicie mówi. Wtedy czas przystąpić do pierwszego oczyszczenia kapusty. Zdejmuje się kamienie, nakrywę i obmywa się je czysto. Mazistą pleśniowatą masę przyczepioną do ścian beczki i pływającą po soku, oczyszcza się starannie i wyrzuca. Po dokładnem oczyszczeniu na miejsce liści kładzie się odpowiednio wielki kawał płótna, zmaczany w słonej wodzie, przyciska pokrywą i obciąża kamieniami; potem przenosi się beczkę do chłodniejszego miejsca, zabezpieczonego od mrozu.

Kapusty nie wolno narazić na przemarznięcie, gdyż wtedy traci kwas, nabiera przykrej woni i jest nie do jedzenia.

Pamiętać trzeba o tem, aby kapusta zawsze równo była obciążona, aby zatem sok zawsze kapustę nakrywał na kilka centymetrów wysoko. Gdyby z jakichś przyczyn soku tego zabrakło, można go zastąpić słabym roztworem soli. Pamiętać również trzeba o oczyszczaniu kapusty od czasu do czasu. Zaniedbanie tego może spowodować psucie się kapusty.

Do użytku należy brać kapustę równomiernie z całej powierzchni odpowiednio grubą warstwą, aby nakrycie jej i uciśnienie nie przychodziły z trudnością.

Jeżeli zapotrzebowanie kapusty jest małe a częste, najlepiej jest potrzebną ilość zabrać do jakiego mniejszego, czystego naczynia, w niem ją utłoczyć, wyrównać, płótnem nakryć, położyć nakrywę i obciążyć, a do wielkiej beczki sięgać tylko wtedy, gdy trzeba nowy zapas do małego zrobić.

MARCHEW W KOPCACH.

Marchew w kopcach nie może być przykryta zbyt grubo, bo wtedy łatwo się psuć zaczyna. Kopce nie mogą być zbyt szerokie — najwyżej trzy łokcie u dołu — i zbyt wysokie — najwyżej 1½ łokcia. Niektórzy radzą okrywać marchew wprost ziemią, inni wolą dawać na marchew cienką warstwę suchej słomy, aby korzeni nie zanieczyszczać, choć to jest małe nieszczęście, gdy ziemia jest sucha. Okrywa się stopniowo ziemią, której się daje 12 cali od południa i zachodu, a 18 cali od północy i wschodu — gdy była dana warstewka słomy, lub o 6 cali więcej — gdy słomy nie było. Przed większymi mrozami okrywa się kopiec igliwiem, łętami i t. p., a na nie znów cieniutką warstewką ziemi. Cieńszej okrywy nie można dawać ze względu na nasze ostre zimy. Gdy zima jest łagodniejsza, a marchwi mamy dużo (t. j. chcemy ją przechować aż do wiosny), to, korzystając z odwilży, trzeba kilkakrotnie do kopców zaglądać i przebierać marchew, gdyby się psuć zaczynała. Po każdem przebraniu zmienić słomę wilgotną na suchą i czystą.

OBCHODZENIE SIĘ Z CIELNEMI JAŁÓWKAMI.

Pewnem jest, że od pielęgnowania i żywienia pierwszy raz mającej się ocielić jałówki, zależy w znacznej części wartość przyszłej krowy. Na dłuższy czas przed ocieleniem powinno się jałówkę postawić na stajni i łagodnem obchodzeniem się, podawaniem z ręki paszy, oczyszczaniem, a szczególniej głaskaniem wymienia przyzwyczajać ją do ludzi, — unikać zaś wszelkiego niepokojenia to bowiem wpływa niekorzystnie na usposobienie do wydzielania mleka. Kiedy jałówka po raz pierwszy ma się przyzwyczajać do dojenia, potrzeba szczególniej staranności i im łagodniej i cierpliwiej osoba dojąca z jałówką się obchodzi, im również naciska wymię przy dojeniu, tem chętniej później daje ona mleko i tem łatwiej unika się później bardzo nieprzyjemnych narowów, wstrzymywania mleka i wierzgania podczas dojenia, których gwałtownem, surowem obchodzeniem się nietylko nie wykorzeni się, lecz z pewnością jeszcze bardziej je powiększy. O ile jest niekorzystnem, jak to z licznych doświadczeń się przekonano, paść bardzo silnie jałówki, z których się chce mieć później dobre dójki, zanim są cielne, o tyle potrzebniejszem jest, ile możności karmić obficie jałowice cielne i to paszą pożywną, wpływającą szczególniej na wykształcenie mięśni i kości, w tym czasie bowiem jałówki ciągle jeszcze rosną, a produkcya mleka wymaga także wielkiej ilości właśnie tych samych materyi. To też krowa wstrzymać się musi w swym rozwoju, jeżeli w dawanej paszy nie znajduje obficie odpowiednich substancyi. Żywność musi być dosyć wodnista i pożywna, zimą prócz siana, plew i t. p. składać się z roślin okopowych, latem z dobrej zielonej paszy. Oprócz tego tak do paszy zimowej, jak do latowej potrzeba dodać mąki owsianej (lepsza niż jęczmienna) i makuchów z siemienia lnianego; wpływ takiego dodatku we wszystkich okresach mleczności, choć dopiero w późniejszym czasie, objawia się i sowicie się opłaca.

Na rozdrożu.

Głos przestrogi od stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Poruszenie jest między naszym ludem coraz większe, a dzienniki raz po raz piszą, że lada chwila wybuchnie powstanie w Królestwie. Rząd rosyjski usprawiedliwia tem nawet gromadzenie wojska w Królestwie i co najdziwniejsze nie na granicy pruskiej, ale na granicy austryackiej. W kołach poselskich we Wiedniu mówią o tem pocichu ,że Prusy ofiarowały dlatego tylko pośrednictwo w sporze między Austryą a Serbią, aby zamanifestować, że chcą mieć wolną rękę w razie wojny z Rosyą. Przyobiecują Austryi, że będą "szachować" Francyę i będą mieć baczność na Polaków. Wszystko tak wygląda, jak gdyby między Rosyą i Prusami była tajna umowa na wypadek wojny i że Prusy odgrywają rolę meklera, aby bez dobycia broni zagarnąć w nagrodę trudów część Królestwa, podczas gdy Rosya ma apetyt na całą Galicyę wschodnią i oczywiście na sam Konstantynopol i przejazd przez Dardanele.

Z tego wynika, że wojna Austryi z Rosyą musi się zawsze skończyć nieszczęściem dla nas Polaków. Albo zwycięża Moskale i zabiorą Galicyę wschodnią a tam wytępią półtora miliona Polaków, rozsianych między trzema milionami Rusinów — albo zwycięży Austrya, zabierze sobie kraje ruskie do Morza Czarnego, a wtedy Prusy zabiorą część Królestwa polskiego i tę część tak będą gnębić i wynaradawiać, jak to teraz czynią na Śląsku i w Poznańskiem. Albo wreszcie w razie zwycięstwa Moskali. Prusy szukać będą odszkodowania w części Królestwa. Źle tak i źle siak. To też dopóki Bóg mściciel nie skruszy Prus, my Polacy nie powinniśmy pragnąć wojny między Austryą a Rosyą.

Dla nas Polaków całość Królestwa polskiego jest niezmiernie ważna. Na jednym obszarze obok siebie żyje razem 10 milionów Polaków, a to jest wielka siła. Królestwo jako całość jest rdzeniem ojczyzny, jest tym mocnym słupem, na którym może się oprzeć sprawa polska. Gdyby to Królestwo zostało rozdarte na połowę, gdyby ze 6 milionów Polaków dostało się pod panowanie pruskie, to 60 milionów Niemców potrafi ich w kilkudziesięciu latach przetrawić i zniszczyć. Nie lepszy byłby los tej części Królestwa, któreby zostało przy Rosyi. Oddarte od pnia 4 miliony i przyczepione do ziem ruskich, musiałyby wkrótce uledz stu milionom Rosyan i Rusinów.

To też ten, kto sobie życzy rozbicia Królestwa polskiego, życzy sobie z wiedzą czy bez wiedzy zgładzenia Polaków z ziemi. Tymczasem my nie chcemy ginąć, ale żyć, rozwijać się i połączyć się w jedną całość narodową.

A przecież są ludzie, którzy ogłaszają, że lepiej będzie, gdy Prusy zabiorą część Królestwa. W pierwszym rzędzie zmierzają do tego socyaliści, zwący się polskimi. Próbowaliśmy dowiedzieć się, co ich do tego skłania.

Otóż mówią, że Niemcy więcej mają cywilizacyi i nie ma u nich praw wyjątkowych.

A ustawa, która zabrania na zgromadzeniach mówić po polsku, to co? A ustawa pruska o przymusowem wywłaszczeniu, czyli o urzędowem wyrzucaniu Polaka z własnej chaty i z własnego zagonu, to jeszcze niby nie jest wyjątkowa? Smutna to rzecz, że "polscy" socyaliści widzieć tego nie chcą.

Ale w Rosyi są dwie ustawy wyjątkowe, jakich w Prusiech niema i o te naszym socyalistom chodzi. Jedna ustawa uznaje, że kto należy do partyi socyalistycznej, ten popełnia zbrodnię. Socyalizm jest tam tajną, niedozwoloną przez rząd organizacyą, a socyalistów ściga się tam jak pospolitych przestępców.

A druga ustawa zabrania żydom mieszkać w rosyjskich guberniach i nie dopuszcza ich do żadnych urzędów. To też żydowstwo rosyjskie, niemieckie, a nawet czerkieskie zalało teraz Królestwo polskie tak, iż żydzi stanowią tam szóstą część ludności, a w samej Warszawie mieszka 350 tysięcy żydów.

O te ustawy wyjątkowe chodzi "polskim" socyalistom z p. Daszyńskim na czele.

Nie o polską narodową sprawę, ale o żydowską i o socyalistyczną im chodzi.

Wiadomem jest powszechnie, że pod zaborem rosyjskim połączyła się moskiewska socyal - demokracya z polską partyą socyalistyczną i z żydowską, zwaną "Bund" i dziś wszyscy socyaliści idą tam pod komendą żydów, a Polskę nazywają nierządnicą.

A nasi socyaliści chcieliby, żebyśmy przelewali polską krew za zniesieniem ustaw wyjątkowych przeciw żydom i socyalistom, żebyśmy przykładali rękę do wyzwolenia naszych wrogów wewnętrznych, a sami za to cierpieli od nich cięgi.

Socyaliści powiadają sobie, że jeżeli w całem Królestwie polskiem nie można uzyskać równych praw dla socyalistów i żydów, to lepiej to Królestwo podzielić i bodaj w jednej części te prawa dla żydo-socyałów wywalczyć. O to, że przez podział Królestwa może być naród polski zgubiony, głowa ich nie boli. Niech ginie naród polski, byleby żydom i socyalistom było lepiej — tak wygląda ich hasło bojowe.

Zdradził to Daszyński, kiedy w parlamencie uniewinniał Prusaków, a tylko samych Moskali przedstawiał jako jedynych wrogów polszczyzny — zdradzają to ich pisma, kiedy zachęcają do rozruchów w Królestwie polskiem, aby ułatwić Prusakom zajęcie części tego Królestwa i oswobodzenie żydów i socyalistów, chociaż Polacy przez to popadną w gorszą jeszcze niewolę, jeżeli w ogóle gorsza może być.

Dla osłonienia tej żydowskiej służby socyaliści głoszą pocichu, że Austrya będzie takie rozruchy popierać.

Żadnego atoli urzędowego zapewnienia na to nie ma, a na własnej skórze przekonaliśmy się w r. 1863 jak można polegać na takich nadziejach ze strony obcych mocarstw.

Nie ma żadnej możności, abyśmy, stając po stronie pruskiej zdołali uzyskać niepodległość, a jeśli już wolności mieć nie mamy, to niechby przynajmniej wszystkie ziemie polskie znalazły się pod jednem berłem, choćby nawet pod rosyjskiem.

Rosya nawet po zwycięstwie musi się z tem liczyć, że na dolinach cesarstwa tureckiego powstaje nowa potęga słowiańska: Serbowie i Bułgarzy. Są to Słowianie tak jak i my. Nie mieliśmy z nimi nigdy żadnych sporów nie dzieli nas od nich pamięć żadnych klęsk i żadnych krzywd. A łączy nas z nimi krew słowiańska i wspomnienie wspólnych wojen przeciw Turkom poganom. W Bułgaryi koło Warny zginął nasz król Władysław syn Jagiełły lat temu prawie pięćset w obronie chrześcijaństwa przeciw Turkom, a więc także w obronie wolności Serbów i Bułgarów.

Bułgarzy tak zachowali pamięć o Polakach oswobodzicielach, że kiedy już 200 lat jęczeli w niewoli bisurmańskiej i kiedy im nie już nie wolno było pisać, mówić i czynić, to w swoich cerkwiach wstawiali obrazy św. Michała, jak bije smoka, a twarz Świętego portretowali z naszego króla Władysława IV Wazy. Gdy się Bułgar modlił przed tym świętym Michałem, który miał twarz króla polskiego, to modlił się o wolność dla swojego narodu i o błogosławieństwo dla Polaków, od których się tej wolności spodziewał.

A jakie nadzieje przywiązywali serbscy Słoweńcy do pogromu Turków pod Wiedniem przez naszego króla Jana III Sobieskiego, to jeszcze dziś można wyczytać w książkach i pieśniach ich z tamtych czasów.

Jeśli się po wojnie bałkańskiej cały napór Słowiańszczyzny zwróci przeciw pruskiej hegemonii, jeśli do nowego przyjdzie Grunwaldu, jakże wyglądalibyśmy, potomkowie Jagiellonów pod pruską pikelhaubą!

Z drugiej strony od rozbioru Polski po raz pierwszy możemy zdobyć przyjaciół w ciemiężonych jak my południowych Słowianach. I oni cierpią od Niemców i oni mają braci pod obcymi rządami.

Więc najliczniejsza wśród polskiego ludu partya chrześcijańsko-ludowa, prosi i zaklina Rodaków nie iść na lep socyalistycznych frazesów o wolności i nie dać się sprowokować ani do powstania, ani do łączenia się z jakiemkolwiek mocarstwem.

Wiara w sprawiedliwość Bożą każe nam spodziewać się, że przyjdzie na wrogów naszych los Nabuchodonozora i Babilonu.

Wtedy trzeba nam będzie stawić się z serdecznym zapałem i oby ten dzień witał nas połączonych i z całego serca jedynie sprawie polskiej oddanych.

Humor i Satyra.

KLEJNOTY RODZINNE.

(Humoreska).

Pan Wojciech Drapaczyński był sobie "dobrze się mającym", zamożnym kupcem korzennym i "skądinąd" bardzo przyzwoitym obywatelem. Jeden miał tylko błąd — jakiemu niestety wielu naszych kupców ulega — zanadto lubił wystawność i blichtr powierzchowny, sądząc, że tym sposobem bardziej zbliży się do kół: "dystyngowanych"....

Jego małżonka, pani Aniela z Rozpaczkowskich, sekundowała mu z całych sił w tym kierunku. Całem jej dążeniem było stroić się w drogie fatałaszki, najpiękniejsze monstra kapeluszowe, haftowane parasolki itd. itd., ażeby nie dać się zaćmić ani radczyni ani mecenasowej Rąbkowskiej, a już conajmniej tej wyniosłej strojnisi bankierowej Goldblatowej!...

Nie było to oczywiście dobrze,, bo skutkiem takich niepotrzebnych, nieraz bardzo wielkich ekspensów, równowaga finansowa domu Drapaczyńskich chwiała się dotkliwie!... Ale ...

Między innemi — kupiła sobie pani Drapaczyńska pewnego razu przepyszną broszkę brylantową z odpowiednią do niej parą kolczyków.

— Patrz Wojtusiu! — zawołała radośnie, wpadając do kantoru męża — patrz, co kupiłam!

Pan zachwycił się pięknym blaskiem kamieni.

— Piękne! piękne! ale skądże to masz!

— Jakto, skąd? Przecież ci mówię, że kupiłam! Wszystkie panie noszą teraz brylanty, tylko ja wyglądałam między niemi jak jaka żona kancelisty... Kupiłam!

— Bój się Boga... Anielcin!... Jakże ja to zapłacę? To chyba najmniej ośmset marek kosztowało... Co mówię! może i przeszło tysiąc!

— Bądź spokojny... Już są zapłacone.

I szeptem dodała:

— Dwanaście marek! Rozumiesz? Dwanaście marek, bo to są kamienie fałszywe!

— Do czegoż to znów taka robota? — oburzył się kupiec. — Nie będziesz nosić marnych imitacyi... Cóżby ludzie na to powiedzieli

— Mój drogi! Z jubilerami się nie schodzimy... a zresztą nikt inny się nie domyśli, bo nikomu przez myśl nie przejdzie, żebym ja mogła nosić fałszywe klejnoty.

Argument zdawał się słuszny — pan Wojciech więc wzruszył ramionami i nie odrzekł nic; pani się zaś czuła zadowoloną i szczęśliwą, gdy w krótkim czasie mogła iść na wizytę do Trąbkowskich, ustrojona w promienne brylanty.

Jak to cudownie błyszczy! A!... Pani rzuciła jeszcze radosne spojrzenie na lustro w przedpokoju i weszła do salonu, gdzie towarzystwo zebrało się dziś liczne, jako w imieniny pani mecenasowej.

— Ach! cóż za cudowne klejnoty! — zawołała zaraz na wstępie jedna z obecnych dam .— Nie widziałam ich dotąd nigdy u pani!

— Z pewnością znów prezent od kochającego mężulka! — dorzuciła druga.

— Wcale nie! — z dobrze udaną obojętnością odparła pani Wojciechowa. — Był to stary klejnot rodzinny, leżący u nas od lat kilkudziesięciu... i jak się to łatwo domyśleć, zupełnie "wyszły" z mody. Kazałam więc brylanty modnie oprawić i chociaż ta robota kosztowała sporą sumkę, nie chciałam się pozbywać pamiątki tembardziej, że kamienie ładne! Nieprawdaż?

— Zachwycające! Wspaniałe.

Okrzyki podziwu powtarzały się bez końca, a panie otoczyły kupcowa, która przeżywała jedną z najpiękniejszych chwil swojego życia...

Nawet pan Drapaczyński udawał zachwyt wraz z wszystkimi, dodając w duchu:

— No... nie można chyba żądać więcej za dwanaście marek!

I wróciwszy do domu cieszył się wspólnie z godną połowicą olbrzymiem wrażeniem, jakie wywołały w towarzystwie te klejnoty rodzinne...

Za parę dni mieli "państwo" schadzkę ze znajomymi w jednej z pierwszorzędnych restauracyi a pan Wojciech zwrócił z uśmiechem uwagę żony, żeby też przypadkiem nie zapomniała wziąć swych drogocennych brylantów.

— W restauracyi — mówił — przy świetle gazowem wydadzą się jeszcze lepiej!

— Ależ oczywiście! naturalnie! — odrzekła pani.

I w restauracyi znowu wszyscy obecnie zachwycali się kolorowymi blaskami klejnotów rodzinnych, które na tle czarnej aksamitnej bluzki snopami iskier rzucały dokoła...

Z restauracyi na propozycyę jednego z panów poszło towarzystwo na czarną do kawiarni. Pan Drapaczyński zgodził się tem chętniej na ten projekt, że przecież w kawiarni spotka się znowu niezawodnie ze znajomymi, którzy w tak tani sposób nabyte kosztowności podziwiając, sprawią znowu satysfakcyę małżonkom...

Przez drogę nie zauważył pan niczego... ale w kawiarni — o zgrozo!... rzuciwszy spojrzenie na łono swej połowicy nie ujrzał tam wspaniałych już blasków!

— Na miłość boską! — szepnął żonie do ucha, przestraszony naprawdę — zgubiłaś broszkę!

— Ach co za pech! — odpowiedziała, cicho dodając:

— Widzisz, co to za szczęście, że ja nie noszę prawdziwych brylantów! To byłaby dopiero rozpacz!

— Ko wie, czy o nie gorzej! — biadał mąż.

Ale już i jedna z pań obecnych zauważyła zgubę.

— Ach mój Boże! Gdzież pani brosztka? Czy zgubiła ją pani?

Pan zoryentował się pierwszy.

— Gdawajże rozpacz! — szepnął żywo do ucha żonie, której jakoś nie mogło się ani rusz pomieścić się w głowie, że ma o dwanaście marek lamentować, jakby o tysiąc.

— Ach, jakież to nieprzyjemne zakończenie tak miłego wieczoru! — zauważył jeden z panów, podczas gdy Drapaczyński wytrzepał narzutkę żony i rozkładał fałdy jej sukni, szukając "drogiej" zguby.

— Najlepiej będzie wrócić natychmiast do restauracyi! — rzekł któryś z obecnych.

— Pójdźmy obydwaj! — dorzucił do strapionego małżonka — może tam kto znalazł broszę!

— Oho! — śmiał się inny. — Chyba, że leży gdzie jeszcze pod stołem.... bo jeżeli ją znalazł kto inny, to amen!... Nie odda z pewnością!

Pobiegli jednakże. Chciał pan Drapaczyński iść sam — ale nie można było odrzucić uprzejmości przyjaciela, który też natychmiast energicznie zabrał się do restauratora.

— Żona pana Drapaczyńskiego zgubiła tu broszkę brylantową. Czy tu nie oddano jej panu?

— Owszem! — odpowiedział restaurator ze złośliwym, jak się panu Drapaczyńskiemu zdawało, uśmiechem. Garson znalazł przed pół godziną brylantową broszkę.

— No, to chwała Bogu! — wykrzyknął przyjaciel — a gospodarz przyniósł natychmiast zgubę.

— Proszę! Czy to jest ta kosztowna broszka? — zapytał znów ze złośliwym grymasem.

Pan Drapezyński szybko uchwycił klejnot, żeby się nie dostał w ręce przyjaciela i rzekł:

— Gdzież jest ten garson? Muszę mu przecież dać znaleźne!

I z ciężkiem sercem — choć z uprzejmą miną, wyciągnął stumarkówkę z pularsu i wręczył ją uszczęśliwionemu chłopcu.

Restaurator wobec tego zgłupiał!...

— Przecież to jednak muszą być prawdziwe brylanty! — myślał w duchu.

A przyjaciel zauważył w drodze do kawiarni:

— Drogi wieczór dla pana, panie Drapezyński! ale przecież szczęście, że się broszka znalazła!

— O tak! — odrzekł pan Drapczyński kwaśno. — Szczęście istotnie, ogromne szczęście... Takie kosztowne brylanty! Już nie pozwolę odtąd mojej żonie brać ich tak na codzień!

A w duszy dołożył sobie:

— Ha! ale teraz już chyba nikt nie będzie powątpiewał o prawdziwości tych brylantów... a to także warte swoich sto dwanaście marek!

Postawiony na nogi.

— Słyszałeś Jośku, że p. Wietrzycki zbankrutował?

— Dlaczego zbankrutował? — wszak my żydki jego na nogi postawili?

— Jakto, nie rozumiem?

— Nu, on pierwej na koniach jeździł, a teraz z nogami chodzi.

Pomoc.

Młodzieniec: — Panie, kocham pańską córkę i stanowczo: nie mogę żyć bez niej!

Ojciec panny: — Jeżeli pan rzeczywiście nie może żyć, to ja już opłacę koszta pańskiego pogrzebu.

Zmęczony.

— Kaziek, wstawaj, już późno.

— Mamusiu, kiedy ja taki zmęczony.

— Przecież spałeś całą noc.

— Tak, ale mi się śniło, żem ciągle tatkowi po wódkę do szynku musiał latać.

Odciął mu się.

Włóczędze czarno zarosłemu mówi sędzia:

— Twoje sumienie musi być tak czarne, jak twoja broda.

Na to włóczęga:

— Jeżeli mamy sądzić według brody, to pan sędzia nie ma wcale sumienia, bo nie ma brody.

Na zabawie tanecznej.

Pan Z.: — Nie wiesz pan, co to za jedna ta gruba jejmość z płaskim nosem?

Pan Y.: — A! ta... ta... to moja żona...

Pan Z.: — Ależ nie ta, — mówię o tej piegowatej, ze spiczastym nosem?...

Pan Y.: — Ach! ta — to jest moja siostra...

Pan Z.: — Ależ nie o tej myślałem, lecz o tej zezowatej, która siedzi przy oknie... ta rozczochrana...

Pan Y.: — Panie! tego już zawiele! — To jest moja córka!!!

Za drogo.

— Jakto, doktor Rzeźnicki zażądał od pana aż 200 marek za odcięcie nogi! Ależ ja za te pieniądze urznąłbym panu obie nogi i głowę w dodatku!

Uwaga pijaka.

— Jaki ten świat dziwny! Powiadają o wynalezieniu nowego sposobu gaszenia pragnienia bez wody, za pomocą jakiejś rośliny. A mnie przecie, Bogu dzięki, udawało się dotąd zawsze gasić pragnienie bez wody!

Umiał sobie poradzić.

Pewien bogaty żyd zaprosił do siebie znajomego ubogiego żyda na obiad. Między innemi podano na stół ryby. Podczas gdy inni nałożyli sobie ryb wielkich, dano ubogiemu tylko kilka drobnych rybek. Lecz tenże ich nie tknął, tylko schyliwszy się nad swym talerzem, zaczął rybkom do ucha coś szeptać.

Gospodarz domu zapytał go, coby to miało znaczyć, a biedny gość tak odpowiedział:

— Przed rokiem utopił mi się syn, o którym dotąd żadnej nie mam wieści. Pytam się więc rybek, czy go może w wodzie nie widziały albo o nim nie słyszały. Ale odpowiedziały mi właśnie, że są jeszcze zbyt małe i młode, więc wiedzieć o tem nie mogą. Mam się raczej spytać tych starszych i większych, to może prędzej o synu się dowiem.

Bogaty żyd zrozumiał, o co ubogiemu gościowi chodziło i zawstydzony kazał i jego poczęstować rybami większemi.

Dlaczego.

Sędzia: — Dlaczego nie odniosłeś zaraz do policyi tego pugilaresu z pieniędzmi, który znalazłeś na ulicy?

Oskarżony: — Było już zapóźno, panie sędzio.

Sędzia: — To należało go odnieść nazajutrz rano.

Oskarżony: — Kiedy rano nie było już w nim ani grosza...

Dowcipny.

Chłopiec: — Proszę o funt mięsa, ale proszę dać co najtwardsze.

Rzeźnik: — Czemu chcesz najtwardszego? — Wszak każdy woli miękkie mięso.

Chłopiec: — Ale jakby matka dała na stół miękkie, toby ojciec wszystko sam zjadł. A że ma liche zęby, to nam twarde zostawi.

DZIAŁ DLA KOBIET.

POLKI A WYWŁASZCZENIE.

W "Pielgrzymie" czytamy:

"Na zegarze hakatystycznym wybiła godzina tryumfu, lecz tryumfu tego wstydzić się będą potomkowie potężnego dzisiaj narodu, bo zaznaczy się plamą hańby w jego historyi. Gorzka ta dla nas gadzina przynosi nam — wywłaszczenie! Któż zdoła zrozumieć całą grozę, jaką to słowo w sobie mieści! Któż zdolen objąć ogromną krzywdę, jaka nam się dzieje? Uderzonym obuchem bezprzykładnej niesprawiedliwości,, trudno nam oprzytomnieć, aby zdać sobie sprawę z tego, co zaszło! Cztery polskie majątki mają być wywłaszczone! Straszne to i bolesne, a jednak i pod tyrańskim razem upaść nam nie wolno, ale raczej, otrząsnąwszy się z przerażenia, i przygnębienia, wznieść się duchem do najświętszych ideałów naszych i poprzysiądz im, że choć barbarzyńskim tym ciosem skrzydła nam podcięto, my ich nie opuścimy, ale całym wysiłkiem woli dążyć będziemy do celu.

Pobudka do hakatystycznej pracy już przebrzmiała. Słyszeliśmy ją wszyscy. Odbiła się grobowem echem w sercach naszych. Jej odgłos zbudził ostatnich z letargu gnuśności i lenistwa. Pobudka rozżarzyła w sercach Polaków iskrę miłości Ojczyzny i do bohaterskich zagrzała ich czynów! W sercach Polek przeważnie złowroga pobudka poruszyła wszystkie struny! Drgają one ciągle, przypominając, co nam czynić należy.

Dlatego do Was, siostry Polki, odzywam się dzisiaj z prośbą, abyście tych drgań serca nie lekceważyły i wedle nich działać rozpoczęły. Jeżeli kiedy, to w obecnej chwili pokażmy się Polkami! Wrogowie boją się Polek, boją się ich wpływu i ich działania. A zatem do dzieła! Niechaj każda z nas rozważy sobie obowiązki, jakie jej przypadają w udziale, a potem, niechaj je sumiennie wypełnia, aby okazać się godną córą bohaterskiego narodu polskiego. Każda w swoim zawodzie i zakresie niechaj pracuje tak, aby zasłużyła na zaszczytne miano dzielnej Polki!

A dzielną okaże się każda matka, która odtąd więcej niż dotychczas zajmie się wychowaniem swych dzieci. Niechaj piękne hasło nasze: Bóg i Ojczyzna budzi ze snu dzieci wasze, niechaj to samo hasło do snu je kołysze. Wpajajcie w dzieci nasze świadomość, kim je Bóg stworzył. Zagrzewajcie je do miłości wszystkiego, co swojskie, co polskie! Uczcie dzieci wasze pieśni narodowych, które opiewają męstwo naszych bohaterów! Uczcie je historyi polskiej, aby wiedziały, że naród polski nie zawsze był w niewoli, że szedł drogą promienistą zwycięzców! Opowiadajcie im, że królowie polscy tylko w drodze sprawiedliwości rozszerzali granice swego państwa, że ujarzmiali inne narody, ale ich nie gnębili i nie poniżali. Opowiadajcie im, że Polacy zawsze byli gotowi do walki w obronie Kościoła św. i Ojczyzny, że nietylko dla siebie walczyli odważnie i bohatersko, ale innym narodom, będącym w ucisku, nieśli chętnie swoją dzielną pomoc. Wytłómaczcie dzieciom waszym dobitnie, że tylko niezgoda, brak miłości braterskiej i jedntości spowodowały upadek Polski, dlatego zwalczać nam trzeba te wady, a natomiast ćwiczyć się pilnie w cnotach miłości i zgody, z których jedynie czerpać możemy naszą siłę!

I wy, dziewice polskie, dokładajcie pilnie ręki do ogólnego odrodzenia naszego! Niechaj każda z was będzie aniołem stróżem, stojącym na straży świętości narodowych! Czuwajcie nad opuszczonemi dziatkami. Uczcie je czytać i pisać po polsku. Baczcie na to, aby hasło: "swój do swego" było przestrzegane! Niechaj każda z was należy choćby tylko do jednego towarzystwa polskiego, ale niech w niem zaznacza swoją działalność. Niechaj ręka wasza otwartą będzie dla każdego celu narodowego, choćby kosztem zaparcia się i wyrzeczenia własnych zachcianek. Pamiętajcie, że oświata ludu, której nikt i nic zwyciężyć nie zdoła. Pracujcie więc chętnie około tej oświaty, zajmujcie się bibliotekami czytelni ludowych i zyskujcie abonentów dla dobrych gazet polskich. Nie ustawajcie w pracy, gdy chodzi o sprawę narodową, bo najmniejsza w niej pomoc przyczynia się do podniesienia naszego bytu moralnego i materyalnego.

Otóż obowiązki, jakich się podjąć musimy z zapałem i poświęceniem godnem prawdziwej Polki. Wyrzyćmy z serca czułostkowość i uczucia dla obcych, a zapatrzmy się całem sercem na Polskę przybitą do krzyża, pojoną żółcią szyderstw i urągań, a w obecnej chwili zagrożoną usunięciem ziemi z pod tego krzyża! Czyż straszny ten widok nie poruszy serc naszych do czynów bohaterskich? Czyż nie weźmiemy się całą duszą do pracy, aby tę matkę naszą z krzyża oswobodzić. Więc ramię do ramienia, siostry Polki! Stańmy jak mur, aby wspólnemi siłami bronić tej świętej matki naszej i przynieść jej — zgnębionej i zbolałej — ukojenie pełne nadziei, że, da Bóg, w niedalekiej przyszłości wybije dla niej godzina tryumfu! **Polka".**

W RAZIE POŻARU W DOMU.

Zanim straż pożarna zdąży do pożaru, nawet przy najszybszem zaalarmowaniu i przetransportowaniu narzędzi i ludzi, upływają często drogocenne minuty, podczas których życie mieszkańców polącego się domu wystawione bywa na niebezpieczeństwo. Doświadczenia zebrane przy wielu pożarach wykazały, że świadome postępowanie jednego człowieka, ocaliło dzieci, starców i inych ludzi, którzyby niechybnie zginęli z braku znajomości sposobów ratowania się.

Niektórzy ludzie pojąć tego nie mogą, jak pożar z taką szaloną prędkością rozszerzać się może po największych mieszkaniach, a nawet po piętrach całych, pomimo ogniotrwałego sposobu budowania, kamiennych schodów i t. d.

Rzecz jednakże jest zupełnie prosta: pożar rozszerza się przez przeciąg powietrza (cugi). Ktoś, poczuwszy dym albo spostrzegłszy ogień, chciał wpuścić świeżego powietrza lub zawołać o pomoc, otworzył w tym celu okno lub drzwi i — stąd powstał przeciąg. Możnaby naliczyć wiele przykładów, w których takie właśnie nierozważne postępowanie stało się przyczyną wielkich nieszczęść pożarowych. Otwieranie bowiem drzwi i okien powoduje momentalne rozdmuchanie ogniska i rozszerzenie dymu po całym domu. Oprócz tego otwierającemu okno lub drzwi grozi jeszcze osobiste niebezpieczeństwo, ze strony wdzierających się płomieni z ubocznych pomieszczeń.

Nadewszystko nie należy tracić rozwagi i przytomności umysłu, a pierwszym czynem po spostrzeżeniu ognia powinno być: zatamowanie dostępu powietrza do palącego się mieszkania.

W razie koniecznego otworzenia drzwi, należy wpierw zamknąć okno przeciwnie, w razie konieczności otwarcia okna, należy wpierw drzwi zamknąć. W razie rozwinięcia się znacznego dymu, nie należy przechadzać się i otwierać drzwi dla uratowania drobnostek, ale siedzieć spokojnie i trzymać się kupy; razem też trzeba przedsiębrać środki ratunkowe.

Jeżeli dym już jest tak wielki, że przejście tamuje, to należy próbować wydostać się z niebezpieczeństwa czołgając się na czworakach, przyczem bardzo pożytecznem może być zmoczyć w zimnej wodzie chustkę i trzymać przed nosem i ustami.

Jeżeli wydostanie się z płonącego domu okaże się zupełnie niemożliwe, należy usunąć się do najdalszych i najmniej narażonych na ogień pomieszczeń i tam cierpliwie czekać na pomoc straży.

Streszczając wszystko, co powyżej w krótkości powiedzieliśmy, zestawiamy następujące prawidła, które zachować należy na wypadek wybuchnięcia pożaru.

1) Drzwi i okna nie powinne być otwierane bez koniecznej potrzeby: jeżeli okno ma się otworzyć, należy wpierw drzwi zamknąć; na odwrót, gdy drzwi mają się otworzyć, należy wpierw okno zamknąć.

2) Przy opuszczaniu mieszkania należy pamiętać, żeby zawsze drzwi za sobą dobrze zamykać, trzymać się razem i żeby mieszkańców, około których drzwi się przechodzi zabierać ze sobą.

3) Przy gęstym dymie ratować się z pokojów i korytarzy przy pomocy czołgania się.

4) Przy otwieraniu drzwi należy tak stanąć, żeby być osłonionym przed możliwem wdzieraniem się języków ognistych (stawać za drzwiami).

5) Jeżeli odwrót stał się niemożliwym, należy schronić się do najdalszych pomieszczeń, drzwi i okna szczelnie zamknąć i czekać na przybycie z ratunkiem straży pożarnej.

Zachowując wyliczone prawidła w razie pożaru domowego, każdy osiągnie pożytek tak dla siebie, jak dla swoich domowników.

CIERPLIWOŚĆ.

Cierpliwość jest lepsza aniżeli mądrość. Gram cierpliwości ma tę samą wartość, co i kilogram rozumu.

Niema człowieka, któryby cierpliwości nie chwalił, a przecież mało kto odznacza się nią w swojem życiu.

Ona jest lekarstwem na wszystkie choroby, a przecież mało kto wyznacza jej kątek w ogrodzie swoim, gdzieby właśnie mogła rozwijać się i rość. Cóż naturalniejszego jak żalić się i narzekać, kiedy nas co boli? Koń trzepie głową — gdy go muchy kłują, koło trzeszczy, gdy się coś przy niem złamało, a człowiek narzeka, gdy mu niedobrze na świecie. O zachowaniu naszem atoli nie powinna stanowić sama tylko natura. Od jabłoni spodziewamy się więcej owocu niż od jakiegoś dzikiego chróstu, i zupełnie słusznie. Uczniowie cierpliwego Zbawiciela powinni sami także być cierpliwi. Przytnij wargi i znieś to — oto dobra stara rada: ale o wiele lepsza jest ta: Otwórz wargi i dziękuj Bogu i znoś, co zesłał na ciebie!

Jeżeli zważymy, że dosyć niedbale ciągniemy wóz swojego doczesnego życia, to się właściwie nie mamy na so skarżyć.

PRAKTYCZNE RADY.

Pranie firanek.

Firanki pierze się w gęstych mydlinach, a następnie wypłukuje się dobrze kilka razy. Tarcia i wyżymania należy unikać, trzeba jedynie dobrze wycisnąć. Mydliny zmienia się tak często, dopóki firanki nie wydadzą się zupełnie czystemi. Następnie opłukuje się je raz jeszcze w zimnej wodzie. Do firanki koloru żółtawego (kremowego) dodaje się nieco farby kremowej do krochmalu, rozgotowanego jak najrzadziej. Potem krochmali się firanki, otrzepuje należycie i naciąga na ramę. W zimie powinien być pokój dobrze opalony. W kilka godzin są firanki suche; zdejmuje się je z ramy jak nowe.